

ALDOUS HUXLEY

NOWY WSPANIAŁY ŚWIAT
POPRAWIONY

NOWY WSPANIAŁY ŚWIAT POPRAWIONY

INSTYTUT

PARYŻ



LITERACKI

1960

**NOWY WSPANIAŁY ŚWIAT
POPRAWIONY**

ALDOUS HUXLEY

NOWY WSPANIAŁY ŚWIAT
POPRAWIONY

BIBLIOTEKA "KULTURY"
Tom LVI

Przełożył z angielskiego
Jerzy HORZELSKI

IMPRIME EN FRANCE

Wydawca : Edition et Librairie „LIBELLA”
12, rue St. Louis-en-l'Île, Paris, 4^e

INSTITUT
PARYZ



LITERACKI
1960

TYTUŁ ORYGINAŁU:
BRAVE NEW WORLD REVISITED

© Chatto and Windus Ltd, London.

PRZEDMOWA

*Duch rozsądku może wcielać się w nieprawdę. Zwią-
złość, jakkolwiek zgrabna i godna uznania, z natury
rzeczy, nigdy nie może sprawiedliwie zdać sprawy z wszy-
stkich faktów skomplikowanej sytuacji. Na taki, jak
niniejszy temat, można być związłym tylko przez doko-
nywanie opuszczeń i uproszczeń, które często pomagają
nam zrozumieć, ale — w wielu wypadkach niewłaściwie —
gdyż rozumienie takie może dotyczyć jedynie zrzęcznie
sformułowanych uproszczeń, nie zaś ogromu rzeczywi-
stości, z której te koncepcje zostały samowolnie wyrwane.*

*Życie jednak jest krótkie, a zasób informacji nie-
ograniczenie wielki. Nikt nie ma czasu na wszystko. W
praktyce na ogół zmuszeni jesteśmy do wyboru pomiędzy
wykładem zbyt uproszczonym, a brakiem wykładu. Skrót
jest złem koniecznym, a zadaniem autora skrótu jest wy-
konać jak najlepiej to, co choć z zasady niedoskonałe,
jest mimo to lepsze niż nic. Musi on nauczyć się upraszczać
ale nie aż do granicy fałszu. Musi nauczyć się skupiania
uwagi na rzeczach zasadniczych, ale bez zbytniego igno-
rowania wielu spraw, które choć poboczne, przecie mody-
fikują rzeczywistość. W ten sposób może mu się uda
powiedzieć jeśli nie całą prawdę (gdyż na temat każdego
niemal ważnego zagadnienia cała prawda jest nie do po-
godzenia ze związłością) lecz znacznie więcej niż niebez-*

pieczne ćwierć-prawdy i pół-prawdy, jakie zawsze stanowiły moneta obiegową myślenia.

Problem wolności i jej wrogów jest olbrzymi i to co napisałem jest z pewnością zbyt krótkie, aby go w pełni ująć, ale przynajmniej pozwoliło mi dotknąć wielu aspektów tego zagadnienia. Każdy z tych aspektów uległ w wykładzie może nadmiernemu uproszczeniu, ale wszystkie te uproszczenia składają się na obraz który, jak mam nadzieję, daje niejaki wyobrażenie o ogromnie i złożoności sprawy.

W obrazie tym pominąłem zagadnienie militarnych i technicznych przeciwników wolności — uzbrojenie i osprzęt, które tak potężnie wzmocniły władców świata przeciwko ich poddanym, oraz coraz bardziej rujnujące przygotowania do coraz bardziej bezsensownych i samobójczych wojen. (A pominąłem nie dlatego aby to było nieważne, lecz że omawiałem to już poprzednio). Rozdziały niniejszej książki winny być czytane z pamięcią o powstaniu węgierskim i jego stłumieniu, o bombach wodorowych, o wydatkach jakie każde państwo zalicza do „obronnych”, o tych nieskończonych rzeszach umundurowanej młodzieży — białej, czarnej, brunatnej, żółtej — która posłusznie maszeruje w kierunku wspólnej mogiły.

I. PRZELUDNIENIE

Gdy w roku 1931 pisałem „Nowy Wspaniały Świat” byłem przekonany, że sprawa ta wciąż jeszcze jest dość odległa. Społeczeństwo kompletnie zorganizowane, naukowy ustrój kastowy, wyrugowanie wolnej woli za pomocą systematycznej zaprawy, niewolnictwo uznośnione przez dostarczanie regularnych dawek zadowolenia, wywoływanego środkami chemicznymi, prawomyślność włączana w mózgi w czasie snu przez cykle nocnych zabiegów hipnopedycznych — to wszystko, naturalnie, przyjdzie, ale nie za mego życia, nawet nie za życia moich wnuków. Nie pamiętam dokładnej daty wydarzeń opisywanych w „Nowym Wspaniałym Świecie”, ale dzieje się to gdzieś w szóstym czy siódmym wieku po F. (ery Forda). My, którzyśmy żyli w drugiej ćwierci dwudziestego wieku po narodzeniu Chrystusa byliśmy co prawda mieszkańcami świata dość makabrycznego, ale zhora tych lat depresji gospodarczej była zasadniczo różna od zhora przyszłości, opisanej w „Nowym Wspaniałym Świecie”. Naszą zhorą była niedostateczność ładu — ich, w siódmym stuleciu po F. — nadmiar. W okresie przejściowym, pomiędzy jedną ostatecznością a drugą będzie, jak sobie wyobrażałem, długa pauza, w ciągu której uprzywilejowana jedna trzecia część rasy ludzkiej wyciągnie maksimum korzyści z obu tych światów: nieuporządkowanego świata

liberalizmu i nazbyt uporządkowanego Nowego Wspaniałego Świata, w którym doskonała sprawność nie pozostawia miejsca na wolność czy inicjatywę indywidualną.

W dwadzieścia siedem lat później, w obecnej, trzeciej ćwierci dwudziestego stulecia po nar. Chr., a na długo przed końcem pierwszego stulecia po F., patrzę na rzeczy z mniejszym optymizmem niż wtedy gdy pisałem „Nowy Wspaniały Świat”. Proroctwa ogłoszone w r. 1931 spełniają się znacznie wcześniej niż przypuszczałem. Błogosławiona pauza między niedostatecznym ładem a zmorą jego nadmiaru nie nadeszła i nie ma oznak, aby się miała zjawić. Co prawda na Zachodzie, indywidualnie, ludzie wciąż jeszcze cieszą się znacznym zakresem wolności, jednak nawet w tych krajach, które mają tradycje rządów demokratycznych, wolność ta, a nawet pragnienie wolności, zdaje się być w zaniku. W reszcie świata wolność jednostek już zginęła, lub wyraźnie ginie. Zmora kompletnego zorganizowania, które umiejscowiłem w siódmym wieku po Fordzie wynurzyła się z bezpiecznie odległej przyszłości i już teraz czyha na nas za najbliższym zakrętem.

Powieść „1984” George’a Orwella była znakomitym rzutowaniem w przyszłość: teraźniejszości, obejmującej stalinizm, oraz niedawnej przeszłości, która była świadkiem rozkwitu hitleryzmu. „Nowy Wspaniały Świat” został napisany zanim Hitler zdobył władzę w Niemczech i zanim rosyjski tyran nabrał pełnego rozmachu. W roku 1931 systematyczny terror nie był jeszcze tak natarczywym, istniejącym faktem, jakim stał się w roku 1948, toteż przyszła dyktatura mojego świata wyobrażeń była znacznie mniej brutalna, niż dyktatura przyszłości znakomicie przedstawiona przez Orwella.

W obliczu rzeczywistości z r. 1948, powieść „1984” wydawała się straszliwie przekonywująca. Jednakże tyrani są śmiertelni, a okoliczności zmienne. Niedawne wydarzenia w Rosji oraz najnowsze postępy w nauce i technice odebrały nieco grozy prawdopodobieństwa książki Orwella. Wojna atomowa oczywiście zamieni w nonsens wszelkie przewidywania. Jeżeli jednak założymy chwilowo, że

Wielkie Mocarstwa mogą wstrzymać się od zgładzenia nas, to wydawałoby się, że istnieje większe prawdopodobieństwo by przyszłość przypominała raczej „Nowy Wspaniały Świat” niż „1984”.

Na podstawie tego co wiemy ostatnio o zachowaniu się zwierząt w ogóle, a człowieka w szczególności, jest jasne, że rządzenie przy pomocy kar za niepożądane postępowanie jest, na dłuższą metę, mniej skuteczne niż rządzenie przy pomocy nagradzania za pożądane postępowanie, oraz że rządzenie za pomocą terroru daje na ogół wyniki gorsze, niż zręczne manipulowanie tak środowiskiem, jak myślami i uczuciami indywidualnych mężczyzn, kobiet i dzieci. Kara chwilowo powstrzymuje od niepożądanego postępowania, ale nie zmniejsza skłonności ofiary do folgowania sobie. Poza tym wywołuje ona psychiczne skutki uboczne, które mogą być równie niepożądane jak postępowanie, za które jednostka została ukarana. Psychoterapia zajmuje się głównie obezwładniającymi psychicznie albo antyspołecznymi skutkami doznanych kar.

Społeczność przedstawiona w książce „1984” jest społecznością rządzoną niemal wyłącznie przy pomocy kary i lęku kary. W imaginacyjnym świecie mojej baśni kara występuje nieczęsto i jest na ogół łagodna. Niemal doskonała kontrola wykonywana przez rząd zostaje osiągnięta poprzez systematyczne wzmaganie pożądanego postępowania przy pomocy rozlicznych a nie drastycznych manipulacji, zarówno fizycznych jak psychologicznych oraz przez genetyczną standaryzację. Hodowla dzieci w butlach inkubacyjnych oraz scentralizowana kontrola rozmnażania nie są może nieosiągalne, ale jasne jest, że długo jeszcze będziemy gatunkiem żyworoдным i mnożącym się bezładnie. W praktyce można nie myśleć o genetycznej standaryzacji. Ludzie tak jak w przeszłości, nadal rządzeni będą dopiero po przyjsciu na świat, za pomocą kar, oraz, w coraz większym zakresie, skutecznymi metodami nagradzania i naukowych zabiegów manipulacyjnych.

W Rosji, przestarzała stalinowska dyktatura stylu „1984” zaczęła ustępować miejsca tyranii bardziej nowoczesnej. W wyższych warstwach sowieckiej hierarchicznej społeczności umacnianie pożądanego postępowania zaczęło zastępować dawniejsze metody rządów kiedy karano niepożądane postępowanie. Inżynierowie i naukowcy, nauczyciele i administratorzy są przyzwoicie wynagradzani za porządną pracę, a ponieważ opodatkowani są umiarkowanie, podlegają ciągłej pokusie wzmaganania wysiłków i zdobywania jeszcze wyższego wynagrodzenia. W pewnych zakresach mają oni względną swobodę myślenia i czynienia tego co chcą. Kara czeka ich tylko wtedy, gdy przekroczą zakreślone granice i zabrną w zastrzeżoną dziedzinę ideologii i polityki. Dlatego właśnie że dano im pewien zakres wolności zawodowej, rosyjscy profesorowie, naukowcy i technicy osiągnęli tak znakomite sukcesy. Ci którzy znajdują się u podnóża sowieckiej piramidy, nie korzystają z żadnych przywilejów jakie przysługują szczęśliwej czy szczególnie utalentowanej mniejszości. Ich zarobki są nędzne, a obciążają ich, w postaci wysokich cen, nieproporcjonalne podatki. Zakres w jakim mogą robić to co chcą jest bardzo ograniczony, a władza rządzi nimi bardziej przy pomocy kar niż poprzez niedrastyczne manipulacje lub zachęcanie nagrodami do postępowania pożądanego. System sowiecki łączy w sobie elementy „1984” z pierwiastkami stosunków wśród wyższych kast przepowiadanych w „Nowym Wspaniałym Świecie”.

Równocześnie istnieją ślepe siły, na które nie mamy prawie wpływu, a które zdają się nas wszystkich pchać w kierunku zmory Nowego Wspaniałego Świata. Działanie tych sił świadomie potęgują przedstawiciele organizacji handlowych i politycznych, którzy w interesach jakiejś mniejszości rozwinęli szereg nowych technik manipulacji myślami i uczuciami tłumów. W dalszych rozdziałach omówię te techniki manipulacji. Tymczasem skupmy naszą uwagę na tych ślepych siłach, które sprawiają, że świat staje się tak bardzo niebezpieczny dla demokracji i tak bardzo niegościnnie dla osobistej wolności. Czym są

te siły? I dlaczego zhora, jaką rzutowałem w siódme stulecie po F. posunęła się tak szybko w naszym kierunku? Odpowiedź na te pytania musi wypływać stąd, gdzie znajduje się źródło życia każdej społeczności nawet najwyższej ucywilizowanej — z poziomu biologii.

W dniu Narodzenia Chrystusa ludność naszej planety wynosiła około dwustu pięćdziesięciu milionów — mniej niż połowę ludności nowoczesnych Chin. W szesnaste wieki potem, gdy Pielgrzymi z „Mayflower” lądowali w Plymouth Rock, liczba ludzkości podniosła się niewiele ponad pięćset milionów. Do chwili podpisania Deklaracji Niepodległości, zaludnienie świata przekroczyło siedemset milionów. W roku 1931, gdy pisałem „Nowy Wspaniały Świat”, znajdowało się ono na poziomie nieco poniżej dwóch miliardów. Dziś, zaledwie w dwadzieścia siedem lat później, jest nas dwa miliardy osiemset milionów. A ile jutro? Penicylina, DDT i czysta woda są produktami tanimi, których wpływ na zdrowotność ogółu jest całkowicie niewspółmierny z kosztami. Nawet najbiedniejszy rząd jest dostatecznie zamożny aby swym poddanym zapewnić środki zmniejszające śmiertelność. Kontrolę zgonów zapewnia całej ludności kilku techników, opłacanych przez życzliwą władzę. Kontrola urodzeń zależy od współdziałania całej ludności. Wykonywać ją muszą niezliczone jednostki indywidualne, od których wymaga się więcej inteligencji i dobrych chęci niż ich posiada większość analfabetów, od których roi się świat, oraz (gdy chodzi o chemiczne czy mechaniczne środki zapobiegawcze) większego wysiłku finansowego niż ten, na jaki większość z nich może się zdobyć. Poza tym, nigdzie nie ma tradycji religijnych popierających nieograniczoną śmiertelność, podczas gdy tradycje religijne i społeczne popierające nieograniczoną rozrodczość są szeroko rozpowszechnione. Z tych wszystkich przyczyn kontrolę śmiertelności osiąga się bardzo łatwo, zaś kontrolę rozrodczości — z wielkim trudem. I dlatego skala śmiertelności spadła w ostatnich latach z wybitną szybkością. Skala zaś rozrodczości albo utrzymała się na dawnym wysokim poziomie,

albo, gdy nawet spadła, to bardzo nieznacznie. W wyniku, liczba ludzi zwiększa się obecnie szybciej niż w jakimkolwiek okresie historii gatunku.

Ponadto roczne przyrosty również wzrastają regularnie, zgodnie z regułą procentów składanych, oraz skokami przy każdym zastosowaniu zasad higieny przez społeczność dotychczas technicznie zacofane. W obecnej chwili roczny przyrost ludności świata sięga około czterdziestu trzech milionów. Znaczący to, że co cztery lata ludzkość zwiększa swą liczbę o tyle, ile wynosi obecne zaludnienie Stanów Zjednoczonych — co osiem i pół lat, o tyle ile wynosi obecne zaludnienie Indii. Przy tej skali przyrostu jaka przeważnie występowała w okresie między narodzeniem Chrystusa a zgonem Królowej Elżbiety I, trzeba było szesnastu stuleci aby ludność świata podwoiła się. Przy dzisiejszej skali przyrostu, ludność świata podwoi się w niecałe pół stulecia. I to fantastycznie szybkie podwajanie się ludności dokonywane na planecie, której najwyborowsze i najproduktywniejsze okręgi są już gęsto zaludnione, której grunty ulegają erozji, wywołanej przez zaciekle wysiłki złych rolników, usiłujących wytwarzać więcej żywności i której łatwiej dostępny kapitał bogactw mineralnych jest trwoniony z lekkomyślną rozrzutnością pijanego marynarza, wyzbywającego się nagromadzonego zarobku.

W Nowym Wspaniałym Świecie z mojej opowieści problem stosunku pomiędzy liczbą ludzi i ilością zasobów naturalnych został skutecznie rozwiązany. Obliczona została optymalna liczba ludności świata (niespełna dwa miliardy, jeżeli dobrze pamiętam) i utrzymywana z pokolenia na pokolenie na tym poziomie. W realnym, współczesnym świecie, zagadnienie zaludnienia nie zostało rozwiązane. Przeciwnie, z każdym upływającym rokiem staje się ono coraz większe i trudniejsze. Na tym właśnie ponurym tle rozgrywają się wszystkie polityczne, ekonomiczne, kulturalne i psychologiczne dramaty naszych czasów. W miarę jak upływa dwudzieste stulecie, jak nowe miliardy dochodzą do miliardów istniejących (do czasu

kiedy moja wnuczka osiągnie pięćdziesiąt lat będzie na ponad pięć i pół miliarda) owe tło biologiczne wysuwa się coraz natarczywiej, coraz groźniej na czołowe miejsce sceny historii. Zagadnienie stosunku między szybko rosnącą liczbą ludności i zasobami naturalnymi, równowagą społeczną i dobrobytem jednostki — jest obecnie centralnym zagadnieniem jakie stoi przed nami i jakim pozostanie na pewno w ciągu następnego stulecia a może i przez szereg dalszych. Podobno 4 sierpnia 1957 r. rozpoczęła się nowa epoka. W rzeczywistości jednak, w obecnej sytuacji, wszystkie nasze wybujałe, po-sputnikowe gadaniny są nieważne, a nawet bezsensowne. W odniesieniu do mas ludzkości, nadchodzące czasy nie staną się Epoką Przestrzeni Międzyplanetarnej — będą one Epoką Przeludnienia. Można by sparafrazować słowa starej piosenki i zapytać:

*Czy ta przestrzeń w którą jesteś tak bogaty
Roznieci ci ogień w kominie
I czy mały bożek przestrzeni
obracać ci będzie rożen, rożen, rożen?*

Odpowiedź jest, oczywiście, negatywna. Lądowanie na księżycu może dawać jakieś wojenne korzyści narodowi, który się tam usadowi, ale w niczym nie przyczyni się, aby życie było znośniejszym dla miliardów niedożywionych istot, którymi zaroi się świat w ciągu pięćdziesięciu lat, jakich potrzeba naszej ludzkości, żeby się podwoiła. A nawet jeżeli kiedyś w przyszłości emigracja na Marsa stanie się możliwa, nawet jeżeli jakaś znaczna liczba mężczyzn i kobiet dojdzie do stanu dostatecznej rozpacz, aby wybrać nowe życie w warunkach porównywalnych do tych, jakie panują na szczycie góry dwukrotnie wyższej niż Ewerest, to cóż to zmieni? W ciągu ubiegłych czterech stuleci znaczna liczba ludzi popłynęła ze Starego Świata do Nowego. Ale ani ich odjazd, ani też przyływ stamtąd żywności i surowców nie zdołał rozwiązać zagadnień Starego Świata. Podobnie, przewiezienie nadwyżek ludzkich

którzy jej nie szukają i którym zostało narzucona, nabierają do niej smaku i apetytu. „Nie wódz nas na pokuszenie” — modlimy się i nie bez racji — gdy bowiem istoty ludzkie poddane są nazbyt długo i nazbyt ponętnym pokusom, to przeważnie im ulegają. Konstytucja demokratyczna jest urządzeniem zapobiegającym aby lokalni władcy ulegali tym szczególnie niebezpiecznym pokusom, które powstają, gdy zbyt wiele władzy koncentruje się w nielicznych rękach. Konstytucja taka funkcjonuje dość dobrze tam, gdzie, jak w Wielkiej Brytanii czy Stanach Zjednoczonych, istnieje tradycyjne poszanowanie postępowania konstytucyjnego. Tam jednak gdzie tradycja republiki lub ograniczonej monarchii jest słaba, tam najlepsza konstytucja nie wstrzyma ambitnych polityków od ulegania z zapalem i radością pokusom władzy. Pokusy te muszą rodzić się wszędzie tam, gdzie dostępne zasoby zaczynają być niewystarczające dla ilości mieszkańców. Przeludnienie prowadzi do niepewności gospodarczej i zamieszek społecznych. Zamieszki i niepewność prowadzą do zwiększenia władzy rządów centralnych i do wzrostu ich potęgi. Przy niedostatku tradycji konstytucyjnej taki wzrost potęgi wyrazi się najprawdopodobniej w formie dyktatury. Tak byłoby nawet wtedy, gdyby komunizm nigdy nie został wynaleziony. Ale komunizm wynaleziono. Jeżeli uzna się ten fakt, to prawdopodobieństwo że przeludnienie, poprzez zamieszki, prowadzi do dyktatury, staje się całkowitą pewnością. Bez wielkiego ryzyka pomyłki można przewidywać, że za dwadzieścia lat wszystkie przeludnione i zacofane kraje świata znajdą się pod władzą jakiejś formy rządów totalitarnych — prawdopodobnie Partii Komunistycznej.

W jaki sposób taka sytuacja odbije się na przeludnionych ale wysoko uprzemysłowionych i wciąż demokratycznych krajach Europy? Jeżeli nowopowstałe dyktatury będą im wrogie i normalny dopływ surowców z krajów zacofanych zostanie celowo przerwany, to państwa Zachodu znajdą się w bardzo smutnej sytuacji. Struktura ich przemysłu załame się, a wysoko rozwinięta technika,

która dotychczas pozwalała utrzymywać zaludnienie na poziomie znacznie wyższym, niż ten na jaki pozwalałyby dostępne zasoby lokalne, nie zdoła uchronić ich przed konsekwencjami posiadania nadmiernej ludności na niedostatecznym terytorium. Gdyby to nastąpiło, to olbrzymia władza narzucona przez sytuację centralnym rządów może zacząć nabierać cech dyktatury totalitarnej.

Stany Zjednoczone nie są dziś krajem przeludnionym. Jeżeli jednak ludność ich nadal będzie wzrastać w obecnej skali (która jest wyższa niż skala przyrostu naturalnego w Indiach, choć szczęśliwie, dużo niższa niż w Meksyku czy Gwatemali), to zagadnienie liczebności zaludnienia w stosunku do istniejących zasobów może stać się kłopotliwe już na początku dwudziestego pierwszego stulecia. Tymczasem przeludnienie w Ameryce nie stanowi bezpośredniej groźby dla wolności indywidualnej. Jest ono jednak groźbą pośrednią, niebezpieczeństwem na jutro. Jeżeli przeludnienie wpędzi kraje zacofane w totalizm i jeżeli te nowe dyktatury sprzymierzą się z Rosją, to militarnie sytuacja Stanów Zjednoczonych stanie się mniej bezpieczna i przygotowania obronne i odwetowe musiałyby zostać powiększone. Ale, jak wiemy, wolność nie może kwitnąć w kraju, który jest stale na stopie wojennej, czy prawie wojennej. Permanentny kryzys uzasadnia stałą kontrolę wszystkich i wszystkiego przez instytucje rządu centralnego. A permanentny kryzys jest tym czego musimy spodziewać się w świecie, w którym przeludnienie wytwarza taką sytuację, że dyktatura pod auspicjami komunizmu staje się rzeczą niemal nieuniknioną.

II. ILOŚĆ, JAKOŚĆ, OBYCZAJNOŚĆ

W Nowym Wspaniałym Świecie mojej fantazji, eugenika i dysgenika były uprawiane systematycznie. W jednej grupie butli inkubacyjnych doskonalsze biologicznie zalążki, zapłodnione doskonalszą biologicznie spermą, otrzymywały możliwie najlepszą opiekę przedporodową i ostatecznie wykluwały się jako Bety, Alfy czy nawet Alfy Plus. W innej, znacznie większej grupie butli, późniejsze biologicznie jajeczka zapłodnione późniejszą biologicznie spermą, poddawane były procesowi Bokanowskiego (dziewięćdziesiąt sześć identycznych bliźniąt z jednego jaja) oraz przed narodzeniem karmione alkoholem i innymi proteinowymi truciznami. Istoty ostatecznie wyklute były niemal podludźmi, ale zdolne były do wykonywania funkcji niewykwalifikowanych pracowników. Przy odpowiednim z nimi postępowaniu, pozbawieniu ich napięć emocjonalnych przez umożliwienie im swobodnego i częstszego kontaktu z istotami odrębnej płci, przy stałym zaabsorbowaniu ich przyjemnymi rozrywkami i umocnieniu ich w pożądanym zachowaniu się przez codzienne dawki somy, można było ufać, że nie sprawią one kłopotu zwierzchnikom.

W drugiej połowie dwudziestego stulecia nie tylko że nie interweniujemy naukowo w sprawy naszego rozmnażania się, ale w przypadkowy i nieuregulowany sposób

przeludniamy naszą planetę, a także, zdawałoby się, dokładamy starań aby to coraz gęstsze zaludnienie było biologicznie późniejszej jakości. W dawnych, złych czasach dzieci z większymi, czy nawet niewielkimi wadami dziedzicznymi rzadko utrzymywały się przy życiu. Dziś, dzięki higienie, nowoczesnej farmakologii i uświadomieniu społecznemu, większość dzieci urodzonych z dziedzicznymi wadami, osiąga dojrzałość i rozmnaża się. W panujących obecnie warunkach każdy postęp medycyny wydaje się być równoważony przez odpowiedni wzrost szans na utrzymywanie się przy życiu jednostek obarczonych jakąś skazą genetyczną. Mimo nowych cudownych leków oraz lepszych metod leczenia (w istocie, w pewnym sensie, dzięki nim) zdrowie fizyczne ogółu ludzkości nie ulega poprawie, a może się nawet pogarsza. A równoległe ze spadkiem przeciętnej zdrowotności, następować może również spadek przeciętnej inteligencji. Istotnie, niektórzy z autorytatywnych specjalistów są przekonani, że spadek taki już nastąpił i postępuje. „W warunkach które są równocześnie łagodne i nieuporządkowane — pisze Dr W.H. Sheldon — nasz najlepszy gatunek może zostać wyparty przez gatunek pod każdym względem późniejszy... W pewnych kołach uniwersyteckich modne jest zapewnianie, że alarmy w sprawie różniczkowych skali przyrostu są nieuzasadnione, że są to zagadnienia głównie ekonomiczne, lub tylko pedagogiczne, tylko religijne, tylko kulturalne, lub coś w tym rodzaju. Jest to optymizm Polyanny¹. Przewinienia w dziedzinie rozmnażania się są biologiczne i podstawowe”. „Nikt nie wie w jakim stopniu obniżył się w tym kraju (USA) przeciętny IQ² od czasu, gdy Terman w r. 1916 starał się ustandaryzować znaczenie IQ = 100”.

Czy w kraju zacofanym i przeludnionym, gdzie cztery piąte ludności otrzymuje mniej niż 2000 kalorii dziennie, a tylko jedna piąta odżywia się dostatecznie, mogą pow-

1. Typ „zadowolonego dziecka”. Bohaterka popularnych ongiś powieści dla młodzieży „Polyanna” (1913), „Polyanna grows up” (1915) i in. pióra Eleanor Hodgman Porter (przyp. tłum.).

2. *Intelligence quotient* — współczynnik inteligencji.

stać samorzutnie instytucje demokratyczne? Lub czy mogą się utrzymać jeżeli zostaną narzucone z zewnątrz lub z góry?

Rozważmy teraz przykład społeczności zamożnej, uprzemysłowionej i demokratycznej, w której, skutkiem przypadkowej ale skutecznej praktyki ograniczania ilości urodzeń, zarówno IQ jak fizyczna krzepkość ulegają obniżeniu. Jak długo taka społeczność zdoła zachować tradycje wolności indywidualnej i demokratycznych rządów? Za pięćdziesiąt czy sto lat nasze dzieci poznają odpowiedź na to pytanie.

My tymczasem stoimy wobec wybitnie niepokojącego zagadnienia moralnego. Wiemy, że dążenie do dobra nie usprawiedliwia użycia złych środków. Co jednak począć z tymi wypadkami, tak obecnie częstymi, kiedy dobre środki prowadzą do wyników, które okazują się złe?

Na przykład: jedziemy na wyspę tropikalną i przy pomocy DDT wypleniamy malarię, przez co w dwa, trzy lata ocalamy życie setkom tysięcy ludzi. To jest oczywiście dobre. Ale setki tysięcy w ten sposób ocalonych istot ludzkich, oraz miliony, jakie zostaną przez nich spłodzone, nie mogą być odpowiednio odziane, kształcone czy choćby karmione z zasobów dostępnych na wyspie. Szybka śmierć od malarii została usunięta, ale regułą staje się nędzne życie wynikające z niedożywienia i przeludnienia, a powolna śmierć z głodu zagraża coraz większej liczbie.

A co ze sprawą istot o wrodzonych ułomnościach, które nasza medycyna i opieka społeczna zachowują obecnie przy życiu i umożliwiają im rozmnażanie się? Pomaganie nieszczęśliwemu jest oczywiście dobrem. Ale masowe przekazywanie naszym następcom skutków niepomysłnych mutacji, oraz wzrastające zakażanie wspólnego genetycznego skarbu, z którego czerpać będą musieli członkowie naszego gatunku, jest niemiernie oczywiście złem. Jesteśmy na rozdrożu dylematu etycznego i znalezienie drogi pośredniej wymagać będzie pełni naszej inteligencji i dobrej woli.

III. PRZEROST ORGANIZACJI

Najkrótsza i najprostsza droga do upiornego Nowego Wspaniałego Świata wiedzie, jak to wykazałem, poprzez przeludnienie i przyspieszony wzrost cyfry ludności — dwa tysiące osiemset milionów dziś, pięć tysięcy pięćset milionów przy końcu stulecia, gdy większość ludzkości stać będzie przed koniecznością wyboru między anarchią a rządami totalistycznymi. Ale wzrastający brak równowagi pomiędzy masami ludzkimi a rozporządzalnymi zasobami nie jest jedyną siłą jaka nas pcha w kierunku totalizmu. Ślepy biologiczny wróg wolności sprzymierza się z niebywale potężnymi siłami jakie wytwarza postęp techniki, z którego jesteśmy tak dumni. Można dodać, słusznie dumni, gdyż postęp ten jest owocem genialności i upartej ciężkiej pracy, logiki, wyobraźni i samozaparcia — słowem, zalet moralnych i intelektualnych, dla których nie można nie odczuwać zachwyty. Natura rzeczy jest jednak taka, że nikt na tym świecie niczego nie dostaje za darmo. Za ów zdumiewający i zachwycający postęp trzeba płacić. W istocie wciąż się zań płaci, jak za zeszlóroczną maszynę do prania, a każda rata spłat jest wyższa od poprzedniej. Wielu historyków, socjologów i psychologów szeroko i z głębokim niepokojem pisało o cenie, jaką człowiek Zachodu będzie musiał płacić i zapłacić za postęp techniczny. Wskazują oni na przykład, że trudno

się spodziewać aby demokracja mogła prosperować w takich społecznościach gdzie władza polityczna i gospodarcza staje się stopniowo coraz bardziej skoncentrowana i scentralizowana. A postęp techniczny prowadził i prowadzi wciąż do takiej właśnie koncentracji i centralizacji władzy. W miarę usprawniania się mechanizmu produkcji masowej, staje się on coraz bardziej skomplikowany i kosztowny, a zatem trudniej dostępny przedsiębiorcy o ograniczonych środkach. Poza tym masowa produkcja nie może się obyć bez masowej dystrybucji, a ta stwarza zagadnienia które mogą zadowalająco rozwiązywać jedynie najwięksi wytwórcy. W świecie masowej produkcji i masowej dystrybucji Mały Człowiek, ze swym niedostatecznym zasobem kapitału obrotowego, znajduje się w sytuacji wybitnie niepomysłnej. W konkurencji z Wielkim Człowiekiem traci swe pieniądze a w końcu i pozycję niezależnego wytwórcy — Wielki Człowiek go pochłoniął. Gdy znika Mały Człowiek, coraz więcej władzy gospodarczej staje się udziałem coraz mniejszej liczby osób. Przy dyktaturze, Wielkie Przedsiębiorstwo umożliwione przez postęp techniki i wynikającą stąd ruinę Małego Przedsiębiorstwa zarządzane jest przez Państwo — to znaczy przez małą grupę przywódców partyjnych, oraz żołnierzy, policjantów i urzędników, którzy wypełniają ich polecenia. Przy kapitalistycznej demokracji, takiej jaka jest w Stanach Zjednoczonych, jest ono zarządzane przez to, co prof. C. Wright Mills nazwał Elitą Władzy. Ta Elita Władzy w swych fabrykach, biurach i magazynach zatrudnia bezpośrednio wiele milionów ludzi, o wiele więcej milionów kontroluje przez pożyczanie im pieniędzy na nabywanie swych wytworów, zaś poprzez władanie środkami masowej propagandy wpływa na myśli, uczucia i działania faktycznie wszystkich. Parodiując słowa Winstona Churchilla — nigdy tak wielu nie podlegało manipulowaniu przez tak nielicznych. Istotnie, dalecy jesteście od jeffersonowskiego ideału rzeczywiście wolnej społeczności złożonej z hierarchii autonomicznych komórek — z „podstawowych republik okręgów wyborczych, republik dziel-

nicowych, republik stanowych i republiki Związku, tworzących gradację władz”.

Widzimy zatem, że nowoczesna technika doprowadziła do koncentracji władzy politycznej i gospodarczej oraz do rozwoju społeczności zarządzanej (okrutnie w państwach totalitarnych, grzecznie i dyskretnie w demokracjach) przez Wielkie Przedsiębiorstwo i Wielki Rząd. Ale społeczności składają się z indywidualnych jednostek i są tylko o tyle dobre, o ile ułatwiają jednostkom osiągnięcie ich potencjalnych możliwości oraz prowadzenie życia szczęśliwego i owocnego. Jakiż wpływ na indywidualne jednostki wywiera postęp techniczny ubiegłych lat? Oto odpowiedź jaką na to pytanie daje filozof-psychiatra dr Erich Fromm:

„Nasza zachodnia współczesna społeczność, mimo postępu materialnego, intelektualnego i politycznego coraz mniej zdolna jest przyczynić się do duchowego zdrowia indywidualnych osób, coraz bardziej skłonna jest do podważania ich poczucia wewnętrznego bezpieczeństwa, zadowolenia, rozsądku i zdolności kochania, coraz bardziej skłonna jest zmieniać ich w automaty, które za swe ludzkie błędy płacą wzrastającym rozstrojem duchowym i rozpaczą ukrytą pod gorączkowym pędem do pracy i tak zwanych przyjemności”.

Ten nasz „wzrastający rozstrój duchowy” może wyrażać się w postaci symptomów neurotycznych. Symptomy takie są wyraźne i stanowią skrajną udrękę. Ale „strzeżmy się” — mówi dr Fromm — „uważać higienę umysłową za środek zaradczy przeciw symptomom. Same przez się, symptomy nie są wrogiem naszym lecz przyjacielem; tam gdzie są symptomy, tam istnieje konflikt, a konflikt zawsze wykazuje, że wciąż jeszcze walczą siły życiowe, które dążą do harmonii i szczęścia”. Rzeczywiście beznadziejne ofiary choroby duchowej znajdują się wśród tych, którzy wydają się najzupełniej normalni. „Wielu z nich jest normalnymi gdyż tak dobrze dostosowali się do naszego trybu życia, ich głos człowieczy został stłumiony tak wcześnie w ich życiu, że już nawet nie walczą, nie cierpią czy nie obja-

wiają symptomów, jak się to dzieje u neurotyków". Są oni normalni nie w sensie absolutnym, jakby to można nazwać, ale jedynie względnym, w stosunku do gruntownie nienormalnej społeczności. Doskonałość ich dostosowania się do tej społeczności jest miarą ich choroby duchowej. Owe miliony nienormalnie normalnych ludzi, żyjących bez kaprysów w społeczności do której nie powinni się dostosować, gdyby byli istotami w pełni ludzkimi, wciąż „żywią iluzję indywidualności”, ale w rzeczywistości zostali oni w wielkim stopniu odindywidualizowani. Ich konformizm wytwarza coś jak gdyby jednolitość. Ale „jednolitość i wolność nie godzą się ze sobą. Jednolitość i zdrowie duchowe nie godzą się również... Człowiek nie jest stworzony po to by być automatem, a jeżeli się nim staje, to podstawa jego zdrowia duchowego została zniszczona”.

W okresie ewolucji natura dokładała najwyższych starań aby każda jednostka była jak najbardziej różna od każdej innej. Reprodukujemy nasz rodzaj łącząc geny ojca z genami matki. Te czynniki dziedziczności mogą się kombinować na niemal nieograniczoną liczbę sposobów. Fizycznie i duchowo każdy z nas jest jedynym w swoim rodzaju. Każda kultura, która w interesie sprawności czy też w imię jakiegoś dogmatu politycznego lub religijnego stara się jednostkę ludzką ustandaryzować, popełnia gwałt przeciw biologicznej naturze człowieka.

Naukę można by zdefiniować jako sprowadzanie mnogości do jedności. Stara się ona wytłumaczyć nieskończone różnorodne zjawiska natury przez ignorowanie jedności poszczególnych zdarzeń a koncentrowanie uwagi na tym co mają one ze sobą wspólnego, oraz, w końcu, przez abstrahowanie pewnego rodzaju „prawa” w którego ramach mają one sens i można nimi skutecznie operować. Jako przykład: jabłka spadają z drzew, a księżyc porusza się na niebie. Ludzie obserwowali te fakty od czasów niepamiętnych. Wraz z Gertrudą Stein byli oni przekonani, że jabłko to jest jabłko, to jest jabłko, a księżyc to jest księżyc, to jest księżyc. Trzeba było Izaaka Newtona aby

spoznać co te, tak bardzo różne, zjawiska mają ze sobą wspólnego, oraz sformułować teorię grawitacji, w której ramach pewne aspekty zachowania się jabłek, ciał niebieskich i w istocie wszystkiego w fizycznym świecie, mogą być wytłumaczone i ujęte w ramach jednego systemu idei. W tym samym sensie artysta bierze niezliczone różnorodności i jedyności świata zewnętrznego oraz swej własnej wyobraźni i nadaje im znaczenie w jakimś uporządkowanym systemie układów plastycznych, literackich czy muzycznych. Pragnienie narzucenia ładu chaosowi, wydobycia harmonii z dysonansu i jedności z mnogości jest rodzajem instynktu intelektualnego, pierwotnym i podstawowym popędem umysłu. W dziedzinie nauki, sztuki i filozofii działanie tego co mógłbym nazwać „pragnieniem ładu” jest przeważnie dobroczynne. Co prawda „pragnienie ładu” wytworzyło wiele przedczesnych syntez opartych na niedostatecznych danych, wiele absurdalnych systemów metafizycznych i teologicznych, wiele pedantycznych błędów przyjmowania pojęć za rzeczywistość, symbolów i abstraktów za fakty bezpośredniego doświadczenia. Błędy te jednak, jakkolwiek godne pożałowania, nie wyrządziły wielkiej szkody, przynajmniej bezpośrednio — choć zdarza się czasem, że zły system filozoficzny może szkodzić pośrednio, gdy zostaje użyty do usprawiedliwiania bezsensownych i nieludzkich działań. Ale w sferze społecznej, w dziedzinie polityki i gospodarki, „pragnienie ładu” stało się naprawdę niebezpieczne.

Tutaj, teoretyczne redukovanie nieskładnej mnogości do zrozumiałej jedności staje się w praktyce redukowaniem ludzkiej różnorodności do podludzkiej jednolitości — wolności do niewolnictwa. W polityce, odpowiednikiem rozwiniętej w pełni teorii naukowej, czy systemu filozoficznego jest dyktatura totalitarna. W ekonomii odpowiednikiem pięknie skomponowanego dzieła sztuki jest sprawnie funkcjonująca fabryka, w której robotnicy są doskonale dopasowani do maszyn. Pragnienie ładu może czynić tyranów z tych co dążą jedynie do uporządkowania chaosu. Piękno porządku stosowane jest do uzasadnienia despotyzmu.

Organizacja jest niezbędna; wolność bowiem powstaje i ma sens jedynie w łonie samorządnego zespołu swobodnie współdziałających jednostek. Ale choć niezbędna, organizacja może być również szkodliwa. Nadmiar organizacji przekształca jednostki ludzkie w automaty, tłumi ducha twórczego i zatracza samą możliwość wolności. Jak zwykle, jedyna bezpieczna droga jest pośrednia, między skrajnościami *laissez-faire*'yzmu z jednej i totalnej kontroli z drugiej strony.

W ciągu ubiegłego stulecia kolejnym postępom techniki towarzyszyły odpowiednie postępy w organizacji. Do skomplikowanego mechanizmu wytwórczości musi dostosowywać się skomplikowany układ społeczny przeznaczony do działania tak gładko i sprawnie jak nowe narzędzia produkcji. Aby pasować do tych organizacji, jednostki ludzkie muszą się odindywidualizować, muszą zaprzeczyć się swej wrodzonej różnorodności i dostosować się do standardowego wzoru — muszą dołożyć wysiłków, by stać się automatami.

Odczłowieczające skutki przerostu organizacji zwielokrotniane są przez odczłowieczające skutki przeludnienia. Rozrastający się przemysł wciąga do wielkich miast coraz większą część narastającej liczebnie ludności. Życie jednak w wielkich miastach ani nie sprzyja zdrowiu psychicznemu (jak mówią, największy procent przypadków schizofrenii wydarza się w środowiskach mieszkańców tandetnych skupisk przemysłowych), ani też nie popiera tej odpowiedzialnej wolności drobnych, samorządnych grup, która jest podstawowym warunkiem prawdziwej demokracji. Życie miejskie jest anonimowe i niejako abstrakcyjne. Ludzie ustosunkowują się tu do siebie nie jak pełne osobowości lecz jak wcielenia funkcji gospodarczych, albo gdy nie są „na służbie” — jak nieodpowiedzialni poszukiwacze rozrywki. Pędząc życie tego rodzaju, jednostki ludzkie zaczynają się czuć samotne i pozbawione znaczenia. Istnienie ich przestaje mieć jakikolwiek cel i sens.

Z biologicznego punktu widzenia, człowiek jest zwierzęciem umiarkowanie towarzyskim, nie kompletnie stad-

nym — stworzeniem, powiedzmy, bardziej podobnym do wilka czy słonia, niż do pszczoły czy mrówki. Pierwotne postaci społeczności ludzkich nie przypominają roju czy mrowiska — są to jedynie zgraje. Cywilizacja między innymi jest procesem, który pierwotne bandy przetwarza w przybliżoną i mechaniczną analogię organicznych społeczności owadów towarzyskich. W czasach obecnych napór przeludnienia i zmian technicznych przyspiesza ten proces. Mrowisko zaczęło się wydawać ideałem możliwym do zrealizowania, a dla niektórych nawet pożądanym. Nie trzeba przekonywać, że do tego nigdy nie dojdzie. Ogromna przepaść dzieli towarzyskiego owada od nie nazbyt stadnego, wielkogłowego ssaka, a gdyby nawet ten ssak dokładał wszelkich starań, aby naśladować owada, to i tak przepaść nie zniknie. Mimo najuporczywszych wysiłków ludzie nie mogą stworzyć organizmu społecznego — mogą stworzyć tylko organizację. W wyniku zaś starań o stworzenie organizmu, wytworzą jedynie totalitarny despotyzm.

„Nowy Wspaniały Świat” przedstawia fantastyczny i nieco rozwiązły obraz społeczności, w której wysiłki przekształcenia istot ludzkich na podobieństwo termitów, zostały posunięte niemal do ostatecznych granic możliwości. Oczywiście jest, że poddani jesteście działaniu sił pchających nas w kierunku Nowego Wspaniałego Świata. Ale niemniej oczywisty jest fakt, że możemy, jeżeli zechcemy, odmówić współdziałania z ślepymi siłami, które nas tam popychają. Tymczasem jednak pragnienie oporu nie zdaje się być mocne czy bardzo powszechne. William Whyte wykazał w swej doskonałej książce „The Organization Man”, że nowa Etyka Społeczna zaczyna zastępować nasz tradycyjny system etyczny — system, którego podstawą jest jednostka ludzka. Kluczowymi pojęciami w tej Etyce Społecznej są: „dopasowanie się”, „dostosowanie”, „uspołecznione postępowanie”, „przynależność”, „nabycie nastawień społecznych”, „działanie zbiorowe”, „współżycie zespołowe”, „lojalność zespołowa”, „dynamika zespołu”, „myślenie zespołowe”, „twórczość zespołowa”. Jej założeniem podstawowym jest, że całość społeczna po-

siada większą wartość i znaczenie niż jej indywidualne części składowe, że wrodzone różnice biologiczne winny być poświęcone na rzecz kulturalnej jednolitości, że prawa zbiorowości mają pierwszeństwo przed tym co osiemnaste stulecie nazwało Prawami Człowieka. Według Etyki Społecznej, Jezus mylił się kompletnie, utrzymując że Sabat został ustanowiony dla człowieka. Przeciwnie, człowiek powstał dla Sabatu i winien poświęcić swe wrodzone odrębności oraz udawać że należy do standartowych, „łatwych” towarzystwo osób, jakie organizatorzy działalności zespolonej uważają za idealne dla swojego celu. Ten idealny człowiek jest istotą ujawniającą „dynamiczny konformizm” (rozkoszne wyrażenie!) oraz silną lojalność wobec zespołu i niesłabnące pragnienie podporządkowania się, przynależności. Ten idealny człowiek winien też mieć idealną żonę, wybitnie stadną, bezgranicznie dostosowującą się i nie tylko z uległością uznającą, że pierwszeństwo lojalności jej męża należy się Zespołowi, ale z własnej strony aktywnie lojalną. „On — tylko dla Boga” — jak mówił Milton o Adamie i Ewie — „Ona tylko dla Boga w nim”. Pod jednym wszakże ważnym względem żona idealnego człowieka znajduje się w znacznie gorszej sytuacji niż Pierwsza Matka. Jej i Adamowi dozwolił Pan, aby byli kompletnie nieskrępowani w zakresie „młodzieńczych swawoli”.

*Ani Adam, jak mniemam
Nie odwracał się od swej miłej, ani Ewa misteriów
Małżeńskiej miłości nie wzbraniała.*

Dziś, według autora piszącego w „Harvard Business Review”, żona człowieka, który stara się żyć zgodnie z ideałami postulowanymi przez Etykę Społeczną: „nie powinna od swego męża wymagać zbyt wiele czasu i uwagi; wobec jednotorowości jego skoncentrowania się na zadaniach zawodowych, nawet jego żywotność seksualna musi schodzić na dalszy plan”. Mniich składa śluby ubóstwa, posłuszeństwa i czystości. Organizator ma dozwoloną za-

możność, ale przyrzeka posłuszeństwo (uznaje bez niechęci autorytet, jest gorliwy wobec zwierzchników — *Mussolini ha sempre ragione*) i dla większej chwały organizacji która nim rozporządza, musi się wyrzec nawet małżeńskiego łoża¹.

Warto zaznaczyć, że w powieści „1984” członkowie Partii muszą stosować się do etyki seksualnej o surowości więcej niż purytańskiej. W Nowym Wspaniałym Świecie natomiast każdemu wolno jest bez przeszkód czy utrudnień pobłażać swym popędem seksualnym. Społeczność przedstawiona w opowieści Orwella jest społecznością znajdującą się w stanie stałej wojny i zadaniem jej władców jest po pierwsze, oczywiście, wykonywanie władzy dla jej własnego upajającego celu, a po wtóre, utrzymywanie podwładnych w stanie ciągłego napięcia jakiego sytuacja stałej wojny wymaga od jej uczestników. Przez kruczatę przeciw seksualizmowi władcy mogą utrzymać potrzebny nastrój napięcia wśród swych stronników, a równocześnie zaspokajając swą żądzę władzy w sposób najbardziej zadowalający. Społeczność opisana w Nowym Wspaniałym Świecie jest państwem wszechświatowym, w którym wojna nie istnieje i gdzie głównym zadaniem władców jest powstrzymanie za wszelką cenę, poddanych od sprawiania kłopotów. Osiągają oni ten cel (poza innymi sposobami) przez ulegalizowanie takiego zakresu swobody seksualnej (umożliwionej przez zniesienie rodziny) jaki w praktyce zabezpiecza Nowy Wspaniały Świat przed jakimikolwiek formami destrukcyjnych (czy twórczych) napięć emocjonalnych.

W „1984” żądzę władzy zaspakają sprawianie cierpień, w „Nowym Wspaniałym Świecie” — sprawianie nie mniej upokarzających przyjemności.

1. Te kapitalistyczne zalecenia stały się u Mao-Tse-tunga przykazaniami i zmieniły się w zarządzenia. W nowych komunach Ludowych stan małżeński został zniesiony. Dla uniknięcia wzajemnych czułości, mężowie i żony pomieszczeni są w osobnych barakach i mogą spędzać ze sobą tylko noc w co drugą niedzielę (tylko przez krótką godzinę czy dwie „jak prostytutka z klientem”).

Aktualna Etyka Społeczna jest, oczywista, jedynie usprawiedliwieniem mniej pożądanego skutku nadmiaru organizacji, żalosnym wysiłkiem czynienia cnoty z konieczności, wydobywaniem pozytywnych walorów z nieprzyjemnej rzeczywistości. Jest więc bardzo nierealistycznym, a przez to bardzo niebezpiecznym systemem moralności. Społeczna całość, której wartość według założenia jest większa niż wartość jej części składowych, nie jest organizmem w tym sensie, w jakim za organizm można uważać rój czy mrowisko. Jest to tylko organizacja, przykład mechanizmu społecznego. Nie ma on walorów poza stosunkiem do życia i świadomości. Organizacja nie jest ani świadoma ani żywa. Jej wartość jest uboczna i pochodna. Nie jest ona dobrem sama w sobie — może być dobrem jedynie w tym stopniu w jakim popiera dobro jednostek indywidualnych, będących częściami zbiorowej całości. Nadawanie organizacji pierwszeństwa przed osobami, jest stawianiem środków ponad celem. Co z tego wynika, gdy cele zostają podporządkowane środkom pokazali wyraźnie Hitler i Stalin. Pod ich ohydą władzą cele osobiste zostały podporządkowane środkom organizacji przy pomocy mieszaniny gwałtu i propagandy, systematycznego terroru i niemniej systematycznego wpływania na umysły.

Poddani przyszłego dyktatora będą przez zespół wysoko wykwalifikowanych Inżynierów Społecznych ujednoczeni bezboleśnie. „Zadania inżynierii społecznej naszych czasów” — pisze entuzjastyczny zwolennik tej nowej nauki — „przypominają zadania inżynierii technicznej przed pięćdziesięciu laty. Jeżeli pierwsza połowa dwudziestego stulecia była epoką inżynierów technicznych, to jego druga połowa stać się może epoką inżynierów społecznych”. A, przypuszczalnie, dwudzieste pierwsze stulecie stanie się epoką Kontrolerów Świata, systemu naukowego kast i „Nowego Wspaniałego Świata”. Na pytanie *quis custodiet custodes* — kto pełnić będzie straż nad naszymi strażnikami, kto inżynierować będzie inżynierami? — odpowiedź jest uprzejme stwierdzenie, iż nie potrzebują oni

żadnego nadzoru. Wśród niektórych doktorów socjologii zdaje się istnieć wrzuszające przekonanie, że władza nigdy nie wypaczy doktora socjologii. Moc ich, jak Sir Galahad'a, jest mocą dziesięciokrotną, gdyż serca ich są czyste — a serca są czyste, gdyż są oni naukowcami i poświęcili po sześć tysięcy godzin na studia socjologiczne.

Niestety, wyższe wykształcenie nie jest konieczną gwarancją wyższej cnoty, czy wyższej mądrości politycznej. Do tych zastrzeżeń natury etycznej i psychologicznej należy dodać także zastrzeżenia czysto naukowe. Czy możemy uznać za słuszne teorie, na których podstawie inżynierowie społeczni opierają swą praktykę i które służą do usprawiedliwiania manipulacji istotami ludzkimi? Na przykład prof. Elton Mayo mówi nam kategorycznie, że „silną, jeżeli nie najsilniejszą cechą ludzką, jest pragnienie człowieka, aby przy pracy znajdować się zawsze w gronie towarzyszy”. Jest to, powiedziałbym, jawną nieprawdą. Niektórzy ludzie odczuwają ten rodzaj pragnienia jaki opisuje Mayo, inni nie. Jest to sprawa temperamentu i innych cech wrodzonych. Wszelka organizacja społeczna oparta na założeniu że „człowiek” (kimkolwiek mógłby być) pragnie bez przerwy być w gronie swych towarzyszy, byłaby łożem Prokrusta dla wielu indywidualnych mężczyzn i kobiet. Jedynie przez poddanie amputacji czy łamaniu kołem mogliby oni zostać do niej dopasowani.

Podobnie, jakże romantyczno-zwodnicze są liryczne opisy średniowiecza jakimi ozdabia swe dzieła wielu dzisiejszych teoretyków stosunków społecznych! „Przynależność do cechu, dworskiego majątku czy wsi była zabezpieczeniem człowieka średniowiecza w ciągu całego jego życia i zapewniała mu spokój i pogodę ducha”. Zabezpieczeniem przed czym? — można by zapytać. Na pewno nie przed bezlitosnym znęcaniem się zwierzchników. A równocześnie z owym „spokojem i pogodą ducha” w ciągu całego średniowiecza istniał olbrzymi ładunek chronicznego zniechęcenia, ostrego niezadowolenia i namiętnej nienawiści do sztywnego, hierarchicznego systemu, który

nie pozwalał na ruch pionowy na drabinie społecznej, zaś tym którzy byli „przypisani” do ziemi, także na bardzo niewiele ruchu poziomego w przestrzeni. Ślepe siły wynikające z przeludnienia i nadmiaru organizacji, oraz inżynierowie społeczni usiłujący kierować tymi siłami, pchają nas w kierunku nowego systemu średniowiecznego. Ta jego nowa postać, przy pomocy wziętych żywcem z „Nowego Wspaniałego Świata” przyjemności, jak niemowlęta w probówkach, hipnopedii i chemicznie sprowadzana euforia, stanie się bardziej strawna niż oryginał, ale dla większości osób będzie to znowu rodzajem niewolnictwa.

IV. PROPAGANDA W SPOŁECZNOŚCI DEMOKRATYCZNEJ

„W Europie istniała zasada” — pisał Jefferson — „że w licznych zakresach stosunków nie da się ludzi utrzymać w granicach porządku i sprawiedliwości inaczej, niż przy pomocy siły fizycznej i moralnej, sprawowanej nad nimi przez władze, niezależne od ich woli... My (założyciele nowej, amerykańskiej demokracji) wierzymy, że człowiek jest stworzeniem rozumnym, obdarzonym przez naturę prawami i wewnętrznym poczuciem sprawiedliwości oraz że może on być powstrzymany od zła i utwierdzany w prawach przez władzę umiarkowaną, powierzoną osobom przez niego samego wybranym i utrzymującym się przy władzy przez uzależnienie od jego własnej woli”. Dla po-freudowskich uszu przemowa tego rodzaju wydaje się wzruszająca, dziwaczna i naiwna. Istoty ludzkie są o wiele mniej rozumne i na wskroś prawe niż sądzili optymiści osiemnastego wieku. Z drugiej jednak strony nie są one ani tak moralnie ślepe, ani tak beznadziejnie nierozsądne jak to pragnęliby nam wmówić pesymiści dwudziestego stulecia. Mimo *Id'u*¹ i Poświadomości, mimo właściwej im neurozy i przewagi niskiego poziomu intelektualnego, zapewne w większości ludzie są dostatecznie przywoici i rozsądni aby można im było powierzyć kierowanie własnym losem.

1. *Id* (psycho-anal.) — Instynktowny popęd jednostki.

Instytucje demokratyczne są środkiem na uzgodnienie porządku społecznego z wolnością indywidualną i inicjatywą prywatną oraz na podporządkowanie władzy rządów kraju najwyższej władzy rządzonych. Fakt, że w Europie Zachodniej i Ameryce środek ten działa, mimo wszystko nie najgorzej, jest wystarczającym dowodem, że optymiści osiemnastego stulecia nie byli całkowicie w błędzie. Mając rzetelne szanse, istoty ludzkie mogą rządzić się samodzielnie i choć może z mniejszą mechanicznie sprawnością, ale lepiej niż przez „władze od ich woli niezależne”. Mając rzetelne szanse, powtarzam, gdyż rzetelne szanse są warunkiem nieodzownym. Żaden lud, który nagle przechodzi od stanu zależności od rządów despoty do zupełnie mu nieznanego stanu politycznej niezależności, nie może być uważany za posiadający rzetelne szanse w próbie zrealizowania działalności instytucji demokratycznych. Tak samo żaden naród znajdujący się w chwiejnej sytuacji gospodarczej nie ma rzetelnych szans rządzenia się demokratycznie. Liberalizm kwitnie w atmosferze dobrobytu, a zanika w miarę tego jak upadający dobrobyt zmusza rząd do coraz częstszego i drastyczniejszego interweniowania w sprawy obywateli. Jak zaznaczyłem już, przeludnienie i przerost organizacji są okolicznościami, które pozbawiają społeczność rzetelnych szans zapewnienia sprawności funkcjonowania instytucjom demokratycznym. Widzimy zatem, że istnieją pewne historyczne, ekonomiczne, demograficzne i techniczne okoliczności, które mogą jeffersonowskiemu rozumnemu stworzeniu, obdarzonemu przez naturę przyrodzonymi prawami i wewnętrznym poczuciem sprawiedliwości, bardzo utrudnić korzystanie z jego rozsądku, jego praw i sprawiedliwości w łonie demokratycznie zorganizowanej społeczności. My, na Zachodzie, mieliśmy w najwyższym stopniu szczęście mając rzetelne szanse w przeprowadzeniu wielkiego eksperymentu samorządności. Dziś, niestety, wobec zmian zachodzących w naszym położeniu, może się zdawać że te nieskończone cenne rzetelne szanse są nam stopniowo odbierane. Oczywiście, to nie jest wszystko. Owe ślepe, bezosobowe siły nie są

jedynym wrogiem indywidualnej wolności i demokratycznych instytucji. Istnieją również siły innego, mniej abstrakcyjnego rodzaju, siły które mogą być stosowane celowo przez osoby dążące do władzy, mające na celu ustanowienie całkowitej lub częściowej kontroli nad swoimi bliźnimi. Przed pięćdziesięciu laty, gdy byłem chłopcem w wieku szkolnym, wydawało się sprawą całkowicie oczywistą, że dawne złe czasy skończyły się, że tortury i masakry, niewolnictwo i prześladowania heretyków należą do przeszłości. Wśród ludzi, którzy nosili cylindry, podróżowali kolejami i kąpali się codziennie, takie barbarzyństwa były po prostu całkowicie wykluczone. Żyliśmy przecież w dwudziestym stuleciu. W parę lat później, ci sami ludzie, którzy codziennie brali kąpiel i do kościoła chodzili w cylindrach, popełniali okrucieństwa na taką skalę, o jakiej nawet nie śnili ciemni mieszkańcy Afryki i Azji. W świetle najnowszej historii szaleństwem byłoby sądzić, iż rzeczy tego rodzaju nie mogą zdarzyć się ponownie. Mogą, i niewątpliwie wydarzą się. Są jednak pewne dane do sądenia, że w najbliższej przyszłości metody kar z „1984” ustąpią miejsca metodom nagród i manipulacji z „Nowego Wspaniałego Świata”.

Istnieją dwa rodzaje propagandy — propaganda racjonalna, przemawiająca na rzecz takiej działalności, która jest zharmonizowana z rozsądnymi potrzebami tych co ją prowadzą i tych do których jest kierowana, oraz propaganda nieracjonalna, nie będąca w harmonii z czymkolwiek rozsądnymi potrzebami, lecz dyktowana przez namiętności, ślepe impulsy, podświadome dążenia czy lęki i do nich apelująca. Tam gdzie chodzi o działalność indywidualnych jednostek, istnieją motywy wznioślejsze niż rozsądne potrzeby, ale gdzie działalność zbiorowa wkracza na arenę polityki i ekonomii, to rozsądne potrzeby są prawdopodobnie najwyższym ze skutecznych motywów działania. Gdyby politycy i ich wyborcy zawsze działali w interesie własnych, czy swego kraju, dalekowzrocznych potrzeb, to świat byłby ziemskim rajem. W istocie częstokroć działają oni wbrew własnym interesom, jedynie dla zasp-

kojenia najmniej wzniosłych namiętności, a w wyniku tego świat jest padołem nieszczęść. Propaganda na rzecz działalności zgodnej z rozsądnymi potrzebami przemawia do rozumu za pomocą logicznych argumentów, opartych na możliwie najlepszych informacjach, przedstawionych w pełni i rzetelnie. Propaganda na rzecz działalności dyktowanej przez impulsy, będące poniżej poziomu rozsądnych potrzeb, posługuje się fałszywymi, zniekształconymi lub niepełnymi informacjami, unika argumentacji logicznej a stara się wpływać na swe ofiary przez zwyczajne powtarzanie sloganów, przez zaciekle oskarżanie obcych czy własnych kozłów ofiarnych, oraz przez machiaweliczne łączenie najniższych namiętności z najwyższymi ideałami, tak że niegodziwość popełnia się w imię Boga, a najbardziej cyniczny rodzaj *Realpolitik* staje się sprawą zasad religijnych i obowiązku patriotycznego.

Jak mówi John Dewey: „odnowienie wiary we wspólną naturę ludzką, w jej potencjalne możliwości w ogóle, a w jej zdolność odzewu na głos rozsądku i prawdy w szczególności, jest pewniejszą ochroną przeciw totalizmowi niż demonstrowanie materialnego powodzenia czy gorliwe celebrowanie jakichś szczególnych form prawnych i politycznych”. Zdolność odzewu na głos rozsądku i prawdy istnieje w nas wszystkich. Ale, niestety, również skłonność do odzewu na głos nierozsądku i fałszu — szczególnie w tych przypadkach kiedy fałsz taki wywołuje jakieś miłe emocje, lub kiedy nierozsądek potrąca jakieś dźwięczne struny w prymitywnych, podludzkich głębiach naszej istoty. W pewnych zakresach działalności ludzie nauczyli się dość konsekwentnie reagować na głos rozsądku i prawdy. Autorzy rozpraw naukowych nie apelują do uczuć swych kolegów naukowców i techników. Przedstawiają oni po prostu to, co według ich najlepszej wiedzy jest prawdą w zakresie jakiegoś określonego aspektu rzeczywistości, stosują rozsądek dla wytłumaczenia obserwowanych faktów i popierają swój punkt widzenia argumentacją, która przemawia do rozsądku innych. Jest to dość łatwe w dziedzinie nauk przyrodniczych i techniki, ale

znacznie trudniejsze w dziedzinie polityki, religii i etyki. Tu odnośne fakty częstokroć są nieuchwytny, a co do ich znaczenia, to oczywiście zależy ono od określonego systemu idej jaki się obierze, aby w jego ramach je interpretować. A nie są to jedyne trudności jakie napotyka racjonalista szukający prawdy. W życiu publicznym i prywatnym często zdarza się, że po prostu nie ma czasu na zbieranie odnośnych faktów czy na rozważanie ich znaczenia. Zmuszeni jesteśmy do działania mając dane niedostateczne, a oświetlenie ich jest znacznie mniej pewne niż to, jakie daje logika. Przy najlepszej w świecie woli nie zawsze możemy być całkowicie prawdomówni, czy niezmiennie rozsądni. W naszej mocy leży jedynie to, aby być jak najbardziej prawdomównymi i rozsądnymi, o ile na to pozwalają nam okoliczności i aby reagować jak umiemy najlepiej na ograniczoną prawdę i niedoskonałe rozumowania, przedstawiane nam przez innych pod rozwagę.

„Jeżeli naród ma nadzieję, że będzie wolny i nie-uświadomiony” — powiedział Jefferson — „to spodziewa się czegoś, co nigdy nie istniało i istnieć nie będzie... Naród nie może być bezpieczny bez informacji. Tam gdzie prasa jest wolna, a każdy człowiek umie czytać, tam wszystko jest zapewnione”. Po drugiej stronie Atlantyku inny gorący wyznawca rozsądku, w tym samym czasie myślał niemal dokładnie tak samo. Oto co John Stuart Mill pisał o swym ojcu, filozofie utylitarnym Jamesie Mill. „Tak kompletnie polegał on na tym, że rozumowanie może decydująco wpływać na umysły ludzkie zawsze kiedy zdoła do nich dotrzeć, iż sądził że wszystko można by osiągnąć jeżeli cała ludność będzie umiała czytać, a wszelkie rodzaje poglądów będą mogły apelować do niej słowem lub pismem, oraz jeżeli przez głosowanie będzie ona mogła powoływać ciało ustawodawcze dla wcielania poglądów przez nią przyjętych”. Wszystko jest zapewnione, wszystko można by osiągnąć! Znowu słyszymy ton optymizmu osiemnastego stulecia. Jefferson co prawda był w takim samym stopniu realistą jak optymistą. Z gorzkiego doświadczenia wiedział, że wolność prasy może

być bezwstydnie nadużywana. „Niczemu”, oświadczał, „co czyta się w gazecie nie można dziś wierzyć”. A mimo to nalega (a my musimy się z nim zgodzić) że „w dziedzinie prawdy prasa jest instytucją szlachetną, przyjacielem zarówno nauki jak wolności obywatelskich”. Słowem, informowanie mas nie jest ani dobrem ani złem — jest po prostu siłą i jak każda siła może być użyta zarówno dobrze, jak źle. W pierwszym wypadku prasa, radio, kino — są niezbędne dla trwałości demokracji, w drugim — należą do najpotężniejszych środków w arsenale dyktatora. W tej dziedzinie, jak niemal w każdej innej dziedzinie ludzkiej działalności, postęp techniczny zaszkodził Małemu Człowiekowi a pomógł Wielkiemu. Przed zaledwie pięćdziesięciu laty każdy demokratyczny kraj mógł się chlępić posiadaniem znacznej liczby małych czasopism i lokalnych gazet. Tysiące redaktorów wypowiadało w kraju tysiące niezależnych opinii. W taki czy inny sposób każdy prawie mógł wydrukować niemal wszystko to, czego pragnął. Dziś prasa jest w dalszym ciągu legalnie wolna, ale większość małych czasopism znikła. Koszt papieru, nowoczesnych maszyn drukarskich i wiadomości agencyjnych, jest za wysoki dla Małego Człowieka. Na totalitarnym Wschodzie działa cenzura polityczna a środki kolportażu wiadomości są pod kontrolą państwa. Na demokratycznym Zachodzie działa cenzura ekonomiczna, a informacja jest pod kontrolą Elity Władczej. Cenzurowanie przez rosnące koszty oraz koncentrowanie się możliwości informacji w rękach paru wielkich koncernów, jest mniej groźne niż własność państwowa i propaganda rządowa, ale na pewno nie jest to to, co jeffersonowski demokracja mógłby aprobować.

Pierwsi szermierze powszechnego nauczania i wolnej prasy widzieli w zakresie propagandy tylko dwie możliwości: propaganda może być albo prawdziwa albo fałszywa. Nie przewidzieli jednak tego co się w rzeczywistości zdarzyło — przede wszystkim w naszych Zachodnich demokracjach kapitalistycznych — rozwoju olbrzymiego przemysłu informacji, głównie interesującego się nie praw-

dą i nie fałszem lecz nierealnością — rzeczą mniej lub więcej pozbawioną jakiegokolwiek znaczenia. Słowem, nie wzięli pod uwagę faktu niemal bezgranicznego apetytu człowieka na rozrywkę.

W przeszłości większość ludzi nigdy nie miała okazji do pełnego zaspokojenia tego apetytu. Mogli pragnąć rozrywek, ale ich nie było. Gwiazdka zdarzała się tylko raz na rok, święta były „uroczyste i rzadkie”, czytających było niewiele i bardzo mało materiału do czytania, a rzeczą najbardziej zbliżoną do miejscowego kina, był kościół parafialny, gdzie seansy choć częste, były nieco monotonne. Dla znalezienia warunków choćby w przybliżeniu porównywalnych do dzisiejszych, musimy wrócić do Rzymu Cezarów, gdzie dobry nastrój ludności utrzymywany był przez częste, bezpłatne dawki wielu rodzajów rozrywek — od dramatów poetyckich do walk gladiatorских, od recytacji Wirgiliusza do zapaśnictwa, od koncertów muzycznych do rewii wojskowych i publicznych egzekucji. Ale nawet w Rzymie nie było czegoś takiego jak bezustanne rozrywki dostarczane obecnie przez gazety i czasopisma, przez radio, telewizję i kino. W „Nowym Wspaniałym Świecie” bezustanne, najbardziej fascynujące rozrywki stosowane są celowo jako instrument polityki, mający zapobiegać poświęcaniu przez ludzi nazbyt wiele uwagi rzeczywistości społecznej i sytuacji politycznej. „Inny Świat” religii odmienny jest od „innego świata” rozrywek, ale mają to z sobą wspólne, że są jak najbardziej zdecydowanie „nie z tego świata”. Oba są oderwaniem od rzeczywistości i oba, jeżeli przebywa się w nich nieustannie, stać się mogą tym co Marks nazywał „opium dla ludu”, a stąd zagrożeniem wolności. Jedynie czujni mogą zachować swe wolności i jedynie ci, co są nieustannie i inteligentnie trzeźwi, mogą mieć nadzieję skutecznego rządzenia się przy pomocy metod demokratycznych. Społeczność, której przeważająca część członków spędza większość czasu nie na czujności, nie tutaj i teraz lub w obliczalnej przyszłości, lecz gdzieś indziej, w nieistotnych „innych światach” sportu, felietonu, mitologii i fantazji

metaficznych, mieć będzie wielkie trudności w opieraniu się uzurpacjom tych, którzy chcieliby nimi manipulować i rządzić.

Dzisiejsi dyktatorzy w swojej propagandzie posługują się głównie powtarzaniem, tłumieniem i racjonalizowaniem — powtarzaniem haseł, które pragną narzucić jako prawdy, tłumieniem faktów, których nie chcą ujawniać oraz racjonalizowaniem wzniesionych namiętności, które mogą być użyte w interesie Partii czy Państwa. W miarę lepszego opanowywania sztuki i teorii manipulacji, dyktatorzy przyszłości nauczą się łączenia owych technik z bezustannymi rozrywkami, które dziś na Zachodzie grożą utopieniem w oceanie bzdury racjonalnej propagandy, istotnej dla utrzymania wolności osobistej i trwałości instytucji demokratycznych.

V. PROPAGANDA PRZY DYKTATURZE

Po Drugiej Wojnie Światowej na rozprawie sądowej, podsądny, hitlerowski minister uzbrojenia, Albert Speer, wygłosił długą mowę, w której z uderzającą bystrością opisał tyranię nazistowską i zanalizował jej metody. „Dyktatura Hitlera”, powiedział, „w jednym zasadniczym punkcie różniła się od wszystkich poprzednich w historii. Była to w obecnej epoce nowoczesnego rozwoju technicznego pierwsza dyktatura, która całkowicie zastosowała wszystkie możliwości techniki dla opanowania swego kraju. Przy pomocy takich środków technicznych jak radio i głośnik osiemdziesięciu milionom ludzi odebrano niezależną myśl. To umożliwiło podporządkowanie ich woli jednego człowieka... Dawniejsi dyktatorzy potrzebowali wysoko wykwalifikowanych pomocników, nawet na najniższych szczeblach hierarchii — ludzi którzy mogli myśleć i działać samodzielnie. Totalitarny system w epoce nowoczesnego rozwoju techniki może się obyć bez takich ludzi; dzięki nowoczesnym środkom oddziaływania, możliwe jest zmechanizowanie niższych przywódców. W wyniku pojawił się nowy gatunek — bezkrytyczny odbiorca rozkazów”.

W Nowym Wspaniałym Świecie z mojej proroczej opowieści technika przewyższyła poziom osiągnięty w czasach Hitlera, a w wyniku tego odbiorcy rozkazów są

znacznie bardziej bezkrytyczni niż ich nazistowskie odpowiedniki, o wiele posłuszniejsi rozkazodawczej elicie. Ponadto są oni genetycznie ustandaryzowani, a po urodzeniu przeszli psycho-tresurę, odpowiednią do swych podrzędnych funkcji, wobec czego można było ufać, że będą zachowywać się w sposób niemal tak ściśle dający się przewidzieć, jak zachowanie się maszyny. Jak zobaczymy w następnym rozdziale, taka psycho-tresura „niższego przywództwa” jest już w dyktaturze komunistycznej stosowana. Chińczycy i Rosjanie nie opierają się jedynie na pośrednich skutkach rozwoju techniki, działają oni bezpośrednio na psycho-fizyczne organizmy swych niższych przywódców, poddając ich umysły i ciała systemowi twardej i, zgodnie z wszystkimi danymi, wysoce skutecznej psycho-tresury. „Wielu ludzi”, mówił Speer, „straszyła zmora dominacji środków technicznych jakiej pewnego dnia mogą ulec narody. Ta zmora, w totalitarnym systemie Hitlera nieomal się urzeczywistniła”. Nieomal, ale nie całkowicie. Naziści nie mieli dosyć czasu — a może brakło im inteligencji i potrzebnej wiedzy — aby swych niższych przywódców poddawać praniu mózgu (*brainwashing*) i psycho-tresurze. Było to może jedną z przyczyn ich niepowodzenia.

Od czasów Hitlera arsenał środków technicznych, pozostających w dyspozycji przyszłych dyktatorów, został znacznie rozszerzony. Współczesny propagandysta, prócz radia, głośnika, aparatu foto-kinowego i prasy rotacyjnej, może również czynić użytek z telewizji, aby nadawać zarówno obraz jak i głos swego klienta, oraz może utrwalić obraz i głos na zwoju taśmy magnetycznej. Dzięki postępowi technicznemu Wielki Brat może być teraz niemal tak wszechobecny jak Bóg. I nie tylko od strony technicznej siła ramienia przyszłego dyktatora została wzmożona. Od czasów Hitlera bardzo wiele uczyniono w tych dziedzinach psychologii stosowanej i neurologii, które są specjalnymi domenami propagandysty praktykującego indoktrynację i pranie mózgu. Dawniej tacy specjaliści od sztuki przekształcenia umysłów ludzkich byli empirykami.

Metodą próbowania, po omacku, doszli oni do szeregu technik i sposobów postępowania, które stosowali dość skutecznie, nie wiedząc dokładnie dlaczego zabiegi takie są skuteczne. Dziś sztuka rządzenia umysłem jest w trakcie stawania się nauką. Osoby specjalizujące się w tej nauce wiedzą co czynią i dlaczego. W działaniu kierują się teoriami i hipotezami, solidnie opartymi na szerokiej podstawie danych doświadczalnych. Dzięki tym nowym wiadomościom i technikom przez nie umożliwionym zmora, która była „niemal urzeczywistniona w totalitarnym ustroju Hitlera”, może wkrótce stać się całkowicie możliwa do urzeczywistnienia.

Zanim zajmiemy się tymi nowymi wiadomościami i technikami, przyjrzyjmy się owej zmurze, która tak bliska była urzeczywistnienia w Niemczech hitlerowskich. Jakie metody stosował Hitler i Goebbels dla „odebrania niezależnej myśli osiemdziesięciu milionom ludzi i podporządkowania ich woli jednego człowieka”? Na jakim ujęciu natury ludzkiej opierały się owe przerażająco skuteczne metody? W przeważnej części na pytania te można odpowiedzieć słowami samego Hitlera. I jakże uderzająco jasne i przebiegłe są te słowa! Pisząc o tak wielkich abstrakcjach jak Rasa, Historia czy Opatrzność styl Hitlera jest kompletnie mętny. Ale styl ten się zmienia, gdy pisze o niemieckim tłumie i metodach, jakie stosuje dla kierowania nim. Bezsens zamienia się w sens, napuszoność w twardą i cyniczną jasność. W elukubracjach filozoficznych Hitler albo nurza się w mglistych marzeniach albo powtarza niedopieczzone pomysły innych. W uwagach na temat tłumów i propagandy mówi o rzeczach, które zna z pierwszej ręki. Jego najzdolniejszy biograf, Allan Bullock, pisze: „Hitler był największym demagogiem w historii. Ci którzy dodają „tylko demagogiem”, nie zdają sobie sprawy z istoty potęgi władzy w epoce, w której króluje polityka mas. On sam mówi, że „być przywódcą to znaczy być zdolnym poruszyć tłum”. Zadaniem Hitlera było przede wszystkim poruszyć tłum, a następnie oderwawszy go od tradycyjnych przywiązań społecznych i mo-

ralnych, narzucić mu (za zgodą zahipnotyzowanej większości) nowy autorytatywny system, stworzony przez siebie. „Hitler” — pisał Hermann Rauschning w r. 1939 — „ma wielkie uznanie dla Kościoła Katolickiego i zakonu Jezuitów nie z powodu zasad chrześcijańskich, lecz z powodu „maszyny”, jaką stworzyli i prowadzą, ich systemu hierarchicznego, wybitnie zręcznej taktyki, znajomości natury ludzkiej i mądrego użytku jaki czynią ze słabości ludzkiej dla rządzenia wiernymi”. Klerykalizm bez chrześcijaństwa, dyscyplina klasztorna, nie w imię Boga czy własnego zbawienia, lecz w imię Państwa i dla większej chwały i potęgi demagoga, który stał się Przywódcą — oto był cel, do którego miało prowadzić systematyczne poruszanie tłumów.

Zobaczmy co Hitler sądził o tych tłumach, które poruszał i jak dokonywał tych wstrząsów. Podstawą, z której wychodził, była ocena wartości: tłumy są całkowicie godne pogardy. Są one niezdolne do myślenia abstrakcyjnego i nie interesują się niczym, poza zakresem swych bezpośrednich doznań. O ich zachowaniu się rozstrzyga nie wiedza i rozsądek, lecz uczucia i podświadome popędy. W tych popędach i uczuciach „tkwią korzenie ich nastawień, zarówno pozytywnych jak negatywnych”. Aby osiągnąć sukces, propagandysta musi nauczyć się manipulowania tymi instynktami i emocjami. „Siłą poruszającą, która sprowadziła wybuchy najstraszliwszych rewolucji na tej ziemi, nigdy nie były wskazania naukowe, zdobywające posłuch tłumy, lecz zawsze zapał, który go porywał, a częstokroć rodzaj hysterii, która podniecała go do działania. Kto chce zdobyć tłum, musi posiadać klucz otwierający wrota jego serc” — w żargonie po-freudowskim, ich podświadomości.

Największe wrażenie Hitler wywierał na tych przedstawicielach niższych warstw klasy średniej, których najpierw zrujnowała inflacja roku 1923, a potem — kryzys gospodarczy lat 1929 i następnych. „Tłum”, o którym mówi, to były właśnie te, oszołomione, zawiedzione i chronicznie zatroskane miliony ludzi. Aby uczynić ich bardziej

podobnymi do tłumu, bardziej jednolicie istotami podludzkimi, gromadził ich tysiącami i dziesiątkami tysięcy w olbrzymich salach i na stadionach, gdzie jednostka może zatracać swą prywatną osobowość a nawet pierwiastki człowieczeństwa i może tonąć w tłumie. Dwojaki jest rodzaj bezpośredniej łączności człowieka ze społecznością: jako uczestnika jakiejś grupy rodzinnej, zawodowej czy religijnej, oraz jako członka tłumu. Grupy mogą mieć tak samo obyczajność i inteligencję jak jednostki ludzkie, z których się składają; tłum to chaos, nie ma on własnego celu i zdolny jest do wszystkiego, z wyjątkiem inteligentnego działania i rzeczowego myślenia. Ludzie zbici w tłum tracą zdolności rozumowania i poczucia moralności. Ich podatność na sugestię wzrasta do takiego stopnia, że przestają mieć jakikolwiek własny sąd czy wolę. Stają się wybitnie zapaleni, tracą wszelkie poczucie odpowiedzialności osobistej czy zbiorowej, podlegają nagłym napadom zaciętrzewienia, entuzjazmu lub paniki. Słowem, człowiek w tłumie zachowuje się tak, jakby pochłonął wielką dawkę jakiegoś potężnego narkotyku. Jest ofiarą tego co nazwałem „zatruciem stadnym”. Tak jak alkohol, trucizna stadna jest ostrym narkotykiem powodującym jakby wyjście z samego siebie. Upita tłumem jednostka ludzka ucieka od odpowiedzialności, inteligencji i obyczajności w jakiś rodzaj frenetycznej zwierzęcej bezmyślności.

W ciągu swej długiej działalności agitatorskiej, Hitler zaznajomił się ze skutkami zatrucia stadnego i nauczył się wyzyskiwać je dla własnych celów. Wykrył on, że do owych „ukrytych sił”, które pobudzają działalność ludzką, mówca może odwoływać się znacznie skuteczniej niż pisarz. Czytanie jest czynnością prywatną, nie zbiorową. Pisarz przemawia tylko do jednostek, siedzących samotnie, w stanie normalnej trzeźwości. Mówca przemawia do tłumu jednostek z miejsca zarażonych zatruciem stadnym. Są oni zdani na jego łaskę i jeżeli zna się na rzeczy, to może z nimi zrobić co zechce. Jako mówca, Hitler znał się na rzeczy doskonale. Potrafił on, jak sam wyznaje „podążać za nastrojem wielkiego tłumu ludzi tak, że

przeżywane przez nich emocje poddawały mu właściwe słowa, których potrzebował a te, z kolei, trafiały wprost do ich serc". Otto Strasser nazwał go „głośnikiem wypowiadającym najtajniejsze pragnienia, najbardziej niewyznawalne instynkty, cierpienia i osobiste bunty całego narodu". Na dwadzieścia lat przed podjęciem przez Madison Avenue „Badania Pobudek” Hitler systematycznie badał i wykorzystywał tajemne lęki i nadzieje, tęsknoty, niepokoje i zawody niemieckich tłumów. Przez manipulowanie „ukrytymi siłami” eksperci reklamy nakłaniają nas do nabywania swych towarów: pasty do zębów, jakiejś marki papierosów, kandydata politycznego. Przez odwoływanie się do tych samych sił — i innych, zbyt niebezpiecznych aby Madison Avenue odważyła się ich dotykać — Hitler nakłonił tłumy niemieckie aby zafundowały sobie Führera, obłąkaną filozofię i drugą Wojnę Światową.

W przeciwieństwie do tłumy, intelektualiści mają pociąg do racjonalizmu i interesowania się faktami. Krytyczne nastawienie umysłu czyni ich odpornymi na ten rodzaj propagandy jaki działa tak doskonale na ogół. W tłumie „dominuje instynkt, a z instynktu powstaje wiara... Podczas gdy zdrowe odłamy ludu skupiają się, instynktownie, by tworzyć zbiorowość ludzką — (pod Przywódcą, co się samo przez się rozumie) — intelektualiści biegają tędy i owędy jak kokosze w kurniku. Z nimi nikt nie stworzy historii, nie można ich użyć jako elementów do budowy zbiorowości". Intelektualiści są tym rodzajem ludzi, którzy domagają się dowodów i których gorszy sprzeczność logiczna i sofizmaty. Uproszczenia uważają za grzech pierworodny umysłu, odrzucają hasła, apodyktyczne twierdzenia i szerokie uogólnienia, jakie stanowią inwentarz propagandystów. „Wszelka skuteczna propaganda” — pisze Hitler — „musi ograniczyć się do paru niezbędnych punktów, a nadto wyrażać je w kilku stereotypowych formułkach". Te stereotypowe formułki muszą być stale powtarzane, gdyż „jedynie stałe powtarzanie zdoła w końcu wtłoczyć ideę w pamięć tłumy". Filozofia uczy nas odczuwania niepewności wobec spraw,

które wydają się oczywiste. Propaganda natomiast uczy przyjmować jako oczywiste takie sprawy, wobec których roztropnie byłoby powstrzymać się z sądem lub odczuwać wątpliwości. Zadaniem demagoga jest wytwarzanie pod swym przywództwem społecznej zwartości. Leczą, jak już stwierdził B. Russell, „systemy dogmatów, pozbawione podstaw empirycznych, takie jak scholastyzm, marksizm czy faszyzm, posiadają właściwość wytwarzania wśród swych uczniów znacznego stopnia zwartości społecznej". Demagogiczny propagandysta musi być zatem konsekwentnie dogmatyczny. Wszystkie jego oświadczenia formułowane są bez zastrzeżeń. W jego obrazie świata nie ma szarych barw: wszystko jest albo diabelsko czarne, albo niebiańsko białe. Wedle słów Hitlera, propagandysta winien przybrać „systematycznie jednostronną postawę wobec każdego zagadnienia, z którym ma się uporać". Nigdy nie wolno mu przyznać, że mógłby się mylić, lub że ludzie o innych poglądach mogliby mieć choćby częściowo słusność. Z oponentami nie trzeba dyskutować; należy ich atakować, zakrzyczyć, lub — gdy stają się zbyt dokuczliwi — likwidować! Intelektualista, mając wrażliwe sumienie, może gorszyć się podobnymi rzeczami, ale tłum zawsze jest przekonany, że „słusność jest po stronie atakującego".

Taka była zatem opinia Hitlera o ludzkości w masie. Jest to opinia bardzo niska. Czy jest ona również niesłuszna? Drzewo poznajemy po jego owocach — koncepcja natury ludzkiej, inspirująca ten rodzaj metod, które okazały się przerażająco skuteczne, musi zawierać choćby ziarno prawdy. Istoty ludzkie, jako jednostki swobodnie stowarzyszające się z innymi jednostkami ludzkimi w małe grupy, cechuje cnota i inteligencja. A także grzech i głupota. Ale podludzka bezmyślność, do której odwołuje się demagog, kretyzm moralny, na jakim opiera się pobudzając swe ofiary do działania, charakteryzują ludzi nie jako jednostki ale jako elementy tłumy. Bezmyślność i głupota moralna nie są charakterystycznymi cechami człowieka — są one symptomami zatrucia stadnego. We

wszystkich wyższych religiach świata zbawienie i światło wewnętrzne przeznaczone są dla jednostki. Królestwo niebieskie znajduje się w jaźni człowieka, nie zaś w kolektywnej bezmyślności tłumu. Chrystus obiecał swą obecność tam, gdzie dwóch lub trzech zgromadzi się w imię Jego. Nie mówił nic na temat swej obecności tam, gdzie tysiące oszałamiają się zatruciem stadnym. W ustroju hitlerowskim olbrzymie masy ludzi zmuszono do spędzania ogromnych ilości czasu na maszerowaniu w szeregach z punktu A do punktu B i z powrotem do A. „Takie trzymanie całej ludności w marszu wydawało się bezsensowną stratą czasu i energii” — pisze Hermann Rauschnig, dodając: „Dopiero dużo później ujawniła się w tym przebiegłość, oparta na dobrej ocenie dostosowania środków do celów. Maszerowanie rozprasza ludzkie myśli. Maszerowanie zabija myśl. Maszerowanie usuwa indywidualność. Maszerowanie jest niezbędnym zabiegiem magicznym przeprowadzanym po to aby przyzwyczajając ludzi do mechanicznej, niby-rytualnej działalności, aż stanie się ona ich drugą naturą”.

Ze swego punktu widzenia i na płaszczyźnie obranej dla wykonania swego strasznego dzieła, Hitler z zupełną słuszością ocenił naturę człowieka. Dla tych z nas, którzy patrzymy na ludzi jak na jednostki, nie zaś jak na elementy tłumu czy uszeregowanych zbiorowisk, wydaje się to ohydłą pomyłką. Jakże zdołamy zachować integralność ludzkiej indywidualności i rewindykować jej wartość w epoce rosnącego przeludnienia, wzrastającego przerosu organizacji i coraz skuteczniejszych narzędzi oddziaływania na masy? Oto pytanie, które można jeszcze stawiać, a nawet znaleźć na nie rzeczową odpowiedź. W następnym pokoleniu może być na znalezienie tej odpowiedzi już za późno, a nawet samo stawianie takiego pytania może być w dusznym klimacie kolektywu przyszości niemożliwe.

VI. SZTUKA SPRZEDAWANIA

Trwałość demokracji zależy od tego, aby większość była zdolna w świetle dostatecznych informacji pobierać rzeczowe decyzje. Dyktatura natomiast trwa dzięki cenzurowaniu czy zniekształcaniu faktów, oraz odwoływaniu się nie do rozumu, nie do rozsądnych potrzeb, lecz do namiętności i przesądów, do potężnych „ukrytych sił”, jak je nazwał Hitler, obecnych w głębinach podświadomości każdej ludzkiej duszy.

Na Zachodzie proklamuje się zasady demokratyczne, a wielu zdolnych i sumiennych publicystów dokłada wszelkich starań, aby wyborcom dostarczyć pełnych informacji, i by przy pomocy rozumowej argumentacji namówić ich, aby w świetle tych informacji pobrali rzeczowe decyzje. Wszystko to jest bardzo pożyteczne. Niestety jednak, w demokracjach Zachodu, a przede wszystkim w Ameryce, propaganda ma dwa oblicza i rozdwojoną osobowość. Na czele redakcji częstokroć znajduje się demokratyczny dr Jekyll — propagandysta, który byłby najszczęśliwszy mogąc wykazać, że John Dewey miał rację, gdy mówił o zdolności natury człowieka do odzewu na głos rozsądku i prawdy. Jednak ten zacy człowiek rządzi tylko częścią ogromnej maszyny propagandowej. Na czele działu reklamamy znajdujemy anty-demokratycznego, bo anty-racjonalistycznego p. Hyde'a, czy raczej, dr. Hyde, jako, że

Hyde jest teraz doktorem psychologii, a ma również stopień magistra nauk społecznych. Ów dr Hyde byłby naprawdę nieszczęśliwy, gdyby każdy zawsze postępował tak, jakby to wynikało z wiary Johna Dewey'a w naturę człowieka. Prawda i rozum to dziedzina Jekyll'a, nie jego. Hyde jest analitykiem „pobudek” i jego dziedziną jest badanie ludzkich słabości i potknięć, studiowanie podświadomych pragnień i lęków, które determinują tak wiele świadomych myśli i jawnych działań człowieka. Czyni on to nie w duchu moralisty, który chciałby ludzi poprawiać, lub lekarza który pragnąłby ich uzdrawiać, lecz po prostu aby wykryć najlepszy sposób wykorzystania ich ignorancji i wyzyskania ich irracjonalności dla pieniężnych zysków swych pracodawców. Można by utrzymywać, że ostatecznie, „kapitalista umarł, a królem jest konsument” zaś ten ostatni wymaga usług eksperta sprzedaży, biegłego we wszystkich (włącznie z najbardziej podstępными) umiejętnościach namawiania. W systemie wolnej przedsiębiorczości, propaganda handlowa, stosująca wszelkie i wszystkie możliwe sposoby, jest całkowicie niezbędna. To co niezbędne nie koniecznie jednak jest pożądane. Co jest jawnie użyteczne w dziedzinie gospodarczej, może być dalekie od użyteczności dla ludzi jako wyborców, czy nawet jako istot ludzkich. Poprzednie, bardziej moralne, pokolenie byłoby do głębi wstrząśnięte chłodnym cynizmem analityka „pobudek”. Dziś, gdy czytamy taką książkę jak „The Hidden Persuaders” (*Ukryci doradcy*) Vance Packarda, to jesteśmy bardziej ubawieni niż przerażeni, bardziej zrezygnowani niż oburzeni. Tego należało się spodziewać biorąc pod uwagę Freuda, behavioryzm¹ oraz chronicznie rozpaczliwą potrzebę masowej konsumpcji, jaką odczuwa masowy wytwórca. Ale, możemy zapytać, czego należy się spodziewać w przyszłości? Czy na dłuższą metę działalność Hyde'a jest do pogodzenia z działalnością Jekyll'a? Czy kampania na rzecz racjonalności może być skuteczna w obliczu innej, jeszcze energiczniejszej kam-

1. Psychologia postępowania, która bada fakty psychiczne w ich fizjologicznym ujawnianiu się.

panii na rzecz irracjonalności? To są pytania, na które tymczasem nie będę starał się odpowiedzieć, lecz pozostawię je w zawieszeniu, jako tło dla rozważania metod masowego przekonywania w technicznie przodującym społeczeństwie.

Zadanie propagandysty handlowego w ustroju demokratycznym jest w pewnych zakresach łatwiejsze, a w innych trudniejsze od zadań propagandysty politycznego, zatrudnionego przez dyktatora, już usadowionego lub dopiero obejmującego władzę. Łatwiejsze jest o tyle, że każdy niemal wchodzi w życie z gotowymi przesądami na korzyść piwa, papierosów czy lodówek, podczas gdy nikt nie wchodzi w życie z przesądem na korzyść tyranów. Trudniejsze jest zaś przez to, że propagandyście handlowemu reguły jego gry nie pozwalają na odwoływanie się do bardziej dzikich instynktów jego klientów. Zachwalający przetwory mleczne miałby wielką ochotę powiedzieć swym czytelnikom i słuchaczom, że wszystkie ich przykrości zostały spowodowane przez machinacje międzynarodowej szajki bezbożnych producentów margaryny, oraz że ich patriotycznym obowiązkiem jest zerwanie się do czynu i podpalenie fabryk ciemieżców. Ten rodzaj akcji jest jednak wykluczony i propagandysta handlowy musi zadowolić się bardziej nieszkodliwymi argumentami, które, naturalnie wywołują mniej dreszczów podniecenia niż gwałtowność w słowie lub czynie. Na dłuższą metę gniew i nienawiść są emocjami, które niszczą same siebie, ale w skutkach doraźnych płacą wysokie dywidendy w postaci zadowolenia psychicznego, a nawet często fizycznego (jako wywołujące upust znacznych ilości adrenaliny i noradrenaliny). Ludzie mogą mieć zrazu nastawienie negatywne wobec tyranów, ale gdy tyrani, czy kandydaci na tyranów, będą ich raczyć wyzwalającą w nich adrenalinę propagandą o niegodziwości wrogów — szczególnie wrogów dostatecznie słabych aby ich prześladować — to gotowi będą z entuzjazmem dać się prowadzić. W przemówieniach swych Hitler bezustannie powtarzał takie słowa jak „nienawiść”, „siła”, „bez litości”, „zmiżdżyć”, „zgnieść”,

i podkreślał gwałtowne wyrażenia bardziej jeszcze gwałtowną gestykulacją. Krzyczał, wołał, żyły nabrzmiewały mu na czole, twarz purpurowiała. Gwałtowne emocje są (jak wie każdy aktor i dramaturg) w najwyższym stopniu zaraźliwe. Zaraźliwy szał mówcy przekazywał się słuchaczom, którzy jęczeli, łkali i wrzeszczeli w orgii niehamowanych pasji. A orgie te, dla większości doświadczających ich, były tak rozkoszne, że gorliwie przychodzili po więcej. Wszyscy prawie chcemy pokoju i wolności, ale tylko bardzo nieliczni odczuwają entuzjazm dla myśli, uczuć i działań, które pozwalają na to by zapanowały pokój i wolność. Odwrotnie, nikt prawie nie chce wojny czy tyranii, ale bardzo wielu znajduje znaczną przyjemność w myślach, uczuciach i działaniach, prowadzących do wojny i tyranii. Takie myśli, uczucia i działania są nazbyt niebezpieczne by stosować je dla celów handlowych. Godząc się z tą przeszkodą ekspert od reklamy musi zadowalać się operowaniem mniej oszołamiającymi emocjami i bardziej łagodną formą nierozsądku.

Skuteczna i racjonalna propaganda jest możliwa tylko wtedy, gdy wszyscy zainteresowani posiadają jasne zrozumienie istoty symbolów oraz ich stosunku do rzeczy i wydarzeń przez nie symbolizowanych. Skuteczność propagandy irracjonalnej zależy od ogólnego braku rozumienia istoty symbolów. Ludzie prostoduszni skłonni są utożsamiać symbol z tym, co ma on przedstawiać, a więc przypisywać rzeczom i wydarzeniom jakieś cechy obrazowane przez słowa, które propagandysta wybrał zgodnie ze swymi potrzebami, aby o tych rzeczach mówić. Weźmy prosty przykład. Większość kosmetyków wyrabia się z lanoliny, będącej emulsją wody i oczyszczonego tłuszczu z wełny. Emulsja ta ma wiele cennych właściwości: wchłaniana jest przez skórę, nie jęlczeje, jest nieco antyseptyczna i tak dalej. Propagandyści handlowi jednak nie mówią o prawdziwych zaletach tej emulsji. Nadają jej oni jakąś malowniczą, rozkoszną nazwę, mówią ekstatycznie i zwodniczo o pięknie kobiecym, pokazując ilustracje przedstawiające wspaniałe blondynki, pielęgnujące swą

cerę odżywczym kremem. „Wytwórcy kosmetyków nie sprzedają lanoliny”, pisał jeden z nich, — oni „sprzedają nadzieję”. Za tę nadzieję, za owe szalbiercze pozory obietnicy przeobrażenia, kobiety płacić będą dziesięciokrotną czy dwudziestokrotną wartość emulsji, którą propagandysta, przy pomocy zwodniczych symbolów tak zęcznie związał z głęboko tkwiącym i niemal powszechnym pragnieniem kobiety — pragnieniem aby być bardziej atrakcyjną dla przedstawicieli odmiennej płci. Zasady na jakich spoczywa ten rodzaj propagandy, są niezmiernie proste. Wybrać jakieś powszechne pragnienie, jakiś szeroko rozpowszechniony podświadomy lęk czy niepokój, wymyślić jakiś sposób powiązania tego pragnienia czy lęku z produktem, który ma się do sprzedania, wreszcie skomponować ze słownych czy plastycznych symbolów pomost, który może klienta przeprowadzić od faktów do kompensującego marzenia, a od marzenia do iluzji że ten właśnie produkt, raz nabyty, może urzeczywistnić marzenie. „Nie kupujemy pomarańczy — tylko siły żywotne. Nie kupujemy po prostu samochodu — kupujemy prestiż”. I tak jest ze wszystkim. W paście do zębów, na przykład, nie kupujemy zwyczajnie środka antyseptycznego i czyszczącego, lecz uwolnienie od lęku, że się jest seksualnie odpychającym. W wódce i whisky nie kupujemy trutki na protoplazmę, która w małych dawkach może rozluźniać napięcie systemu nerwowego w sposób psychologicznie wartościowy — lecz kupujemy przyjaźń i towarzyskość, przytulność Dingley Dell¹ i przepych Mermaid Tavern². Wraz z środkami przeczyszczającymi kupujemy zdrowie greckiego bożka, promienny wdzięk nimf Diany. Z bestsellerem miesiąca nabywamy kulturę, zazdrość naszych mniej czytanych sąsiadów i poważanie bardziej wytwornych. W każdym z tych przypadków analityk „pobudek” wy-

1. Posiadłość, w której „Klub Pickwicka” dokonał wielu słynnych czynów.

2. Tawerna londyńska, opisywana przez najlepszych poetów i najwybitniejszych umysły epoki elżbietańskiej: Waltera Raleigha i Ben Jonsona.

nalazł jakieś głęboko ukryte pragnienie czy lęk, których energię można zużytkować do skłonienia nabywcy do wydania pieniędzy, a przez to, pośrednio, do powiększania obrotów przemysłu. Ta potencjalna energia zmagazynowana w umysłach i ciałach niezliczonych jednostek ludzkich, zostaje wyładowana i przetransmitowana przez szereg symbolów, tak starannie ułożonych, aby omijały racjonalność i zaciemniały istotę rzeczy.

Niekiedy symbole wywierają skutek przez to, że mają same przez się niezmierną moc imponowania, chwytania czy fascynowania. Do tego rodzaju należą rytuały i ceremonie różnych religii. Te „przepychy pobożności” wzmacniają wiarę tam gdzie ona istnieje, a tam gdzie jej nie ma — przyczyniają się do nawróceń. Przemawiając jedynie do poczucia estetycznego, nie stwierdzają one ani prawdy ani etycznych wartości doktryn, z którymi są najzupełniej dowolnie związane. W istocie, w zwyczajnej historycznej rzeczywistości „piękności boskiej” często dorównywała, a nawet ją przewyższała — „piękność demoniczna”. W okresie Hitlera, na przykład, pierwsze Zjazdy Norymberskie były arcydziełami rytuału i sztuki teatralnej. „Przebywałem w Petersburgu przed wojną przez sześć lat, w najlepszym okresie starego rosyjskiego baletu” — pisze Sir Neville Henderson, b. ambasador W. Brytanii w Niemczech hitlerowskich — „ale nigdy nie widziałem nic równie pięknego i okazałego, co można byłoby porównać ze Złotem Norymberskim”. Przychodzi na myśl Keats: „Piękno jest prawdą, prawda pięknem”. Niestety, tożsamość ta istnieje tylko na jakimś najwyższym, nadziemskim poziomie. Na poziomie polityki i teologii najzupełniej możliwe jest współlistnienie piękna z nonsensem i tyranią. I zresztą, bardzo szczęśliwie, gdyż jeżeliby piękno było sprzeczne z nonsensem i tyranią, to na świecie mielibyśmy sztuki niesłuchane mało. Arcydzieła malarstwa, rzeźby i architektury powstawały jako propaganda, religijna lub polityczna, dla większej chwały bóstwa, rządu czy stanu kapłańskiego. Ale większość królów i kapłanów była despotami, zaś wszystkie religie były przesiąknięte zabobo-

nem. Geniusz służył tyranii, a sztuka reklamowała zalety miejscowego kultu. Czas, płynąc, oddziela dobrą sztukę od kiepskiej metafizyki. Czy moglibyśmy nauczyć się dokonywania podobnego rozdziału nie po upływie czasu, lecz w trakcie aktualnych wydarzeń? To pytanie.

W propagandzie handlowej doskonale rozumie się zasadę nieproporcjonalnie fascynującego symbolu. Każdy propagandysta ma swój Wydział Sztuki i nie szczędzi wysiłków, aby słupy ogłoszeniowe upiększyć rzucającymi się w oczy afiszami, a reklamowe stronicze czasopism — rysunkami i fotografiami. Nie są to arcydzieła, jako że arcydzieła przemawiają tylko do nielicznych, a propagandysta handlowy nastawiony jest na zdobycie większości. Jego ideałem jest doskonałość w miarę. Ci którym podoba się ta, nie nazbyt znakomita, ale dostatecznie zręczna sztuka, zapewne będą również zadowoleni z produktów, które zostały z nią sprzężone i przez nią symbolicznie przedstawione. Podobnie fascynującym symbolem jest Piosenka Reklamowa. Piosenka Reklamowa jest wynalazkiem nowym, ale teologia i pobożność pomyślane w ten sam sposób: hymn i psalm, są tak dawne jak sama religia. Piosenki wojenne, czy piosenki marszowe istnieją tak długo jak wojna, a piosenki patriotyczne — poprzedniczki naszych hymnów narodowych, były już niewątpliwie stosowane dla wzmacniania solidarności grupowej i zaznaczenia różnicy między „nami” a „nimi”, wśród wędrownych band paleolitycznych myśliwców i pasterzy. Na ogół, muzyka jest dla ludzi sama przez się atrakcyjna. Melodie posiadają nadto właściwość przyczepiania się do słuchacza. Motyw muzyczny może latami natrętnie prześladować pamięć. Istnieje, powiedzmy, jakieś zupełnie nieciekawe oświadczenie, czy sąd wartościujący. Jako taki nie wzbudzi on niczyjej uwagi. Ale oto do tych słów dobrano zgrabną i łatwo wpadającą w ucho melodię. Natychmiast słowa te nabierają mocy. Poza tym będą one zdolne przypominać się automatycznie za każdym razem gdy sama melodia zostanie usłyszana lub przypadkowo wspomniana. Orfeusz sprzymierzył się z Pawłowem — siła dźwięków

z refleksem warunkowym. Muzyka ma inne jeszcze zalety dla propagandysty handlowego i jego kolegów na polu polityki i religii. Nonsensy, które istota rozsądna wstydziłaby się piąć, mówić czy słuchać, mogą być przez tę samą rozsądną istotę śpiewane, czy słuchane jako śpiew, z niejaką przyjemnością lub nawet pewnym rodzajem intelektualnego uznania. Czy można nauczyć się odseparowania przyjemności śpiewania lub słuchania śpiewu od bardzo ludzkiej skłonności dawania wiary propagandzie przedstawianej przez piosenkę? To jest znów osobna sprawa.

Dzięki przymusowi szkolnemu i prasie rotacyjnej, propagandysta mógł od dawna, w każdym cywilizowanym kraju, zwracać swe orędzia faktycznie do każdego dorosłego człowieka. Dziś, dzięki radio i telewizji jest w stanie dotrzeć nawet do analfabetów i dzieci w wieku przed-szkolnym.

Dzieci, jak można się spodziewać, są bardzo na propagandę wrażliwe. Nie znając świata i jego spraw, są całkowicie wolne od podejrzliwości. Ich zdolności krytyczne nie są jeszcze rozwinięte. Młodsze z nich nie doszły jeszcze do okresu rozsądku, a starszym brak doświadczenia, którym nowoodkryta zdolność rozumowania mogłaby skutecznie operować. W Europie poborowi bywali żartobliwie nazywani „mięsem armatnim”. Ich mali bracia i siostry stali się teraz mięsem radiowym i mięsem telewizyjnym. W czasach mojego dzieciństwa uczono nas śpiewać piosenki dziecięce, oraz, w pobożnych domach, hymny. Dziś malcy szczebiocą reklamy. Co jest lepsze: „Żyłek Polo, idealnie golą” czy też „Włazł kotek na płotek i mruga?”. „Wszystkie nasze dzienne sprawy” czy też „Zdziwisz się jak zęby bieleją gdy je wyczyścisz Floridontem”? Któż to może wiedzieć!

„Nie mówię, że należy nakłaniać dzieci do naprzykrzania się rodzicom, żeby kupowali produkty reklamowane w telewizji, ale niemniej, nie mogą zamykać oczu na fakt, że jest to codziennym zjawiskiem”. Tak pisze as jednego z wielu programów, przeznaczonych dla dziecięcej publiczności. „Dzieci”, dodaje, „są żywymi nagraniami

tego, co im co dzień mówimy”. A we właściwym czasie, owe żyjące płyty gramofonowe reklam telewizyjnych dorosną, zaczną same zarabiać i kupować wyroby przemysłowe. „Pomyślcie” — pisze z zachwytem p. Clyde Miller — „pomyślcie tylko, czym to może być dla waszej firmy w dziedzinie obrotów, jeżeli możecie doprowadzić milion, czy dziesięć milionów dzieci, aby gdy dorosną, były już przyzwyczajone do kupowania waszych produktów, tak jak żołnierze są wytrenowani aby iść naprzód na dźwięk słów: Naprzód, marsz!”. Tak, o tym myślcie! A równocześnie pamiętajcie, że dyktatorzy i kandydaci na dyktatorów od lat myśleli już o tych sprawach i że miliony, dziesiątki milionów, setki milionów dzieci znajdują się w trakcie procesu dorastania aby kupować ideologiczne produkty miejscowego despoty, oraz, aby jak dobrze wyćwiczni żołnierze, w odpowiedni sposób reagować na znaczenie słów, wtłaczanych w ich młode umysły przez propagandystów despoty.

Samorząd pozostaje w stosunku odwrotnie proporcjonalnym do liczebności. Im obwód głosowania jest większy, tym mniejsza jest waga każdego poszczególnego głosu. Indywidualny wyborca, będąc tylko jednym z milionów, ma poczucie swej bezsilności, braku wszelkiego znaczenia. Kandydaci, których głosowaniem swym wyniósł na stanowisko, są gdzieś daleko, na szczycie piramidy władzy. Teoretycznie biorąc, są oni sługami ludu, ale faktycznie to słudzy wydają rozkazy, a lud, na samym dole wielkiej piramidy, musi słuchać. Wzrost zaludnienia i postęp techniczny przyniosły w wyniku zwiększenie się zakresu władzy, skupionej w rękach urzędników, oraz odpowiednie kurczenie się zakresu kontroli sprawowanej przez wyborców, wraz ze spadkiem powszechnego szacunku dla form demokratycznych. Instytucje demokratyczne, osłabione w nowoczesnym świecie przez działanie ogromnych ślepych sił, są teraz podważane od wewnątrz przez polityków i ich propagandystów.

Istoty ludzkie mogą działać irracjonalnie na wiele różnych sposobów, ale, gdy mają ku temu rzetelne szanse,

zawsze mogą być zdolne do pobierania rozsądnych decyzji na podstawie dostępnych im danych. Instytucje demokratyczne mogą funkcjonować tylko wtedy, jeżeli wszyscy zainteresowani dołożą wszelkich starań aby dostarczać wiadomości i zachęcać do ćwiczenia zdrowego rozsądku. Obecnie jednak, w najpotężniejszej demokracji świata, politycy i ich propagandyści, apelując niemal wyłącznie do ignorancji i nierozumu wyborców, zamieniają formy demokratyczne w nonsens. Redaktor głównego czasopisma przemysłowego mówił mi w r. 1956: „obie partie traktują swych kandydatów i swoje postulaty jak towar, stosując te same metody, które przemysł wprowadził dla sprzedawania swych wyrobów. Metody te przewidują naukowy dobór haseł i celowe powtarzanie... Oświadczenia radiowe i prasowe będą powtarzać hasła z planowaną intensywnością. Afisze będą narzucać slogany o wypróbowanej sile działania... Poza głębokim głosem i dobrą dykcją, kandydaci winni mieć na ekranie telewizyjnym wygląd „szczerości”.

Urzednicy politycznej giełdy apelują jedynie do słabostek wyborców, nigdy zaś do ich potencjalnych sił. Nie próbują wychowywać tłumu aby stał się zdolny do rządzenia sobą; zadowolają się zwykłym manipulowaniem nim i wykorzystywaniem go. W tym celu mobilizuje się i zaprzęga do działania wszystkie zdobycze psychologii i nauk społecznych. Starannie dobrane próbne grupy wyborców, poddaje się „dogłębny wywiad”, które ujawniają podświadome lęki i pragnienia najszerzej rozpowszechnione w okresie wyborczym w danej społeczności. Wyrażenia i obrazy, przeznaczone do uśmierzenia tych lęków, lub, gdy trzeba, do ich podniecania, do zaspokajania, przynajmniej symbolicznie, tych pragnień, zostają wtedy wybierane przez ekspertów, wypróbowane na drobnych grupach czytelników i słuchaczy, aby na podstawie tak zdobytych informacji mogły być ostatecznie udoskonalone lub zmienione. Wtedy kampania polityczna jest gotowa do uruchomienia środków masowego oddziaływania. Teraz potrzeba tylko pieniędzy i kandydata, którego

można by wytrenować tak aby wyglądał „szczerze”. Zasady polityczne i programy działania przy tej nowej receptce poważnie straciły na znaczeniu. Rzeczą istotną jest tylko osobowość kandydata i sposób podania go przez specjalistów od reklamy.

W taki czy inny sposób, czy to w roli mężczyzny w pełni sił, czy dobrotliwego ojca, kandydat musi być uroczy. Musi być zabawny i nie nudzić słuchaczy, którzy, zaprawieni przez radio i telewizję przyzwyczajeni są do rozrywek i nie lubią gdy się od nich żąda skupienia lub dłuższego wysiłku intelektualnego. Wszystkie przemówienia kandydata-aktora muszą być zatem zwięzłe i dosadne. Wielkie zagadnienia dnia trzeba załatwiać w ciągu najwyżej pięciu minut, a najlepiej — sześćdziesięciu sekund (jako, że audytorium będzie niecierpliwie chciało przejść do czegoś bardziej zabawniejszego niż inflacja lub bomba wodorowa). Z samej natury krasomówstwa wynika, że zawsze u polityków i duchownych występowała skłonność do uproszczania skomplikowanych zagadnień. Nawet najbardziej gorliwym mówcom ogromną trudność sprawia powiedzenie całej prawdy. Ale stosowane dzisiaj metody sprzedawania kandydata politycznego, podobnie jak sprzedaje się środek odwanający, zdecydowanie chronią wyborców od usłyszenia prawdy kiedykolwiek i o czymkolwiek.

VII. PRANIE MÓZGU

W dwóch poprzednich rozdziałach opisałem metody — można by je nazwać masowym manipulowaniem umysłami — praktykowane przez największego demagoga i najzręczniejszego w historii sprzedawcę. Żadne jednak zagadnienie ludzkie nie da się rozwiązać wyłącznie metodami hurtownymi. Pistolet jest użyteczny, ale równie użyteczna jest strzykawka. W niniejszym rozdziale opiszę niektóre z bardziej skutecznych sposobów manipulowania nie tłumem, nie całym ogółem ludności, lecz poszczególnymi jednostkami.

Iwan Pawłow w trakcie swych epokowych doświadczeń nad odruchami warunkowymi zauważył, że zwierzęta laboratoryjne, poddawane długotrwałemu napięciu fizycznemu lub psychicznemu, okazywały wszystkie symptomy rozstroju nerwowego. Mózg ich, odmawiając dalszego borykania się z nieznośną sytuacją, jakby strajkował i albo w ogóle przestawał funkcjonować (pies wpadał w omdlenie), albo uciekał się do otępienia i sabotażu (pies zachowywał się jak obłąkany, lub ujawniał takie symptomy fizyczne, które u człowieka nazwalibyśmy histerią). Jedne zwierzęta są na napięcie bardziej odporne, inne mniej. Psy o konstytucji, którą Pawłow nazywa „silnie pobudliwą”, załamywały się szybciej niż psy o temperamencie jedynie „żywym” (w przeciwieństwie do „cholerycznego”

lub „pobudliwego”). Podobnie psy o „słabych hamulcach” wewnętrznych, dochodzą do krańca wytrzymałości szybciej niż psy „niewzruszenie spokojne”. Ale nawet najbardziej stoicki pies niezdolny jest do nieograniczonego oporu. Jeżeli napięcie, któremu zostaje poddany, jest dostatecznie intensywne lub dostatecznie długotrwałe, to i on wreszcie załamie się tak samo nędznie, i tak samo całkowicie jak najsłabszy z jego gatunku.

W czasie obu wojen światowych odkrycia Pawłowa zostały potwierdzone w sposób wysoce niepokojący i na bardzo szeroką skalę. U żołnierzy, w wyniku pojedynczego katastrofalnego przeżycia, lub szeregu przerażeń mniej okropnych lecz powtarzających się wielokrotnie, występowały liczne psycho-fizyczne symptomy. Chwilowe omdlenie, gwałtowne podniecenie, letarg, funkcjonalna ślepotą lub paraliż, kompletnie mylne reagowanie na rzeczywistość, dziwaczne zmiany w formach zachowania się — wszystkie te symptomy, które Pawłow obserwował u swych psów, występowały u ofiar tego, co w czasie Pierwszej Wojny Światowej nazywano „szokiem”, a w czasie Drugiej — „znużeniem bitewnym”. Każdy człowiek, tak jak każdy pies, posiada indywidualną granicę wytrzymałości. Większość ludzi dochodzi do tej granicy po mniej więcej trzydziestu dniach stałego napięcia w warunkach nowoczesnej bitwy. Bardziej niż średnio wrażliwi załamywali się już po piętnastu dniach. Bardziej niż średnio wytrwali mogli wytrzymać czterdzieści pięć, lub nawet pięćdziesiąt dni. Ale na dłuższą metę załamywał się każdy, słaby czy mocny. Wszystko to zresztą dotyczy tych, którzy są umysłowo normalni. Jak na ironię bowiem, jedyni ludzie którzy mogą nieograniczenie długo wytrwać w napięciu nowoczesnej wojny, to psychopaci. Obłąd indywidualny niewrażliwy jest na skutki obłądę zbiorowego.

Fakt, że każda jednostka posiada granice wytrzymałości po której się załamuje, był znany i w prymitywny, nienaukowy sposób wyzyskiwany od czasów niepamiętnych. Straszliwa nieludzkość człowieka wobec człowieka była niekiedy wynikiem pociągu do okrucieństwa, fascy-

nującego samą swą okropną istotą. Częściej jednak zwykły sadyzm łączył się z utylitaryzmem, teologią lub racją stanu. Tortury fizyczne i inne formy nacisku stosowane były przez prawników dla rozwiązywania języka niechętnym świadkom, przez kler dla karania nieprawomyślnych i zmuszania ich do zmiany poglądów, przez tajną policję dla wydobywania zeznań od osób podejrzanych o nastawienia antyrządowe. Za czasów Hitlera tortury, poprzedzające masową eksterminację, stosowano do heretyków biologicznych — Żydów. Dla młodego nazisty, okres służby w obozie eksterminacyjnym był (według słów Himmlera) „najlepszym rodzajem indoktrynacji na temat istot podrzędnych i ras podludzkich”. Wobec obsesyjnego charakteru antysemityzmu jaki Hitler nabył w młodości wśród nędzy Wiednia, odnowienie metod jakie Święte Oficjum stosowało do heretyków i czarownic, stawało się nieuniknione. Jednak w świetle odkryć Pawłowa i wiedzy zdobytej przez psychiatrów przy leczeniu neuroz wojennych, metody te stają się ohydny i groteskowym anachronizmem. Napięcia całkowicie wystarczające do wywołania kompletnego załamania psychicznego można bowiem wytworzyć sposobami które, chociaż wstrętnie niehumanitarne, dalekie są od tortur fizycznych.

Pomijając to, co działo się w latach ubiegłych, wydaje się dość pewne że obecnie policja komunistyczna nie stosuje tortur na szerszą skalę. Jej natchnienie pochodzi dziś nie od Inkwizytora i SS-mana, ale od fizjologa z jego metodyczną zaprawą zwierząt laboratoryjnych. Dla dyktatora i policjanta odkrycia Pawłowa mają ogromne znaczenie praktyczne. Fakt, że centralny system nerwowy psów można doprowadzić do załamania się, dotyczy również centralnego systemu nerwowego więźniów politycznych. Jest to po prostu sprawa stosowania napięcia właściwego stopnia, w ciągu właściwego okresu czasu. Przy końcu takiego zabiegu więzień będzie się znajdował w stanie neurozy lub hysterii, będzie gotów przyznawać się do wszystkiego, czego zapragną jego oprawcy.

Ale wyznanie nie wystarczy. Nikomu nie jest potrzebny beznadziejny neurotyk. Inteligentny i praktyczny dyktator potrzebuje nie pacjenta, którego należy zamknąć w zakładzie dla obłąkanych, nie ofiary, którą trzeba zasztrefić, lecz nawróconego, który będzie pracował dla Sprawy. Zwracając się znów do Pawłowa dowiaduje się on, że tuż przed ostatecznym załamaniem się psy stają się wyjątkowo podatne na sugestię. Gdy pies znajduje się u granic swej psychicznej wytrzymałości bardzo łatwo jest narzucić mu nowe systemy reagowania i te nowe wzory zachowania się są tak trwałe, że stają się integralną częścią jego istoty.

Jest wiele sposobów wywoływania napięć psychicznych. Psy ulegają tym zaburzeniom gdy działające na nie bodźce są nadmiernie silne, gdy przerwa między bodźcem a zwykłą oczekiwaną reakcją zostaje nadmiernie przedłużona i zwierzę zostawione jest w stanie niepewności, gdy bodźce sprzeczne z tym czego pies nauczył się spodziewać wprawiają jego mózg w stan zamieszania, gdy bodźce są w zakresie ustalonego systemu znaczeniowego bezsensowne. Stwierdzono ponadto, że umyślne wywołanie strachu, gniewu czy zaniepokojenia znacznie pogłębia u psa stan wrażliwości na sugestię. Jeżeli emocje te utrzymywane są przez dostatecznie długi okres czasu na poziomie znacznej intensywności, to mózg zaczyna „strajkować”. W tym stadium nowe wzory zachowania się mogą być narzucone z wielką łatwością.

Zmęczenie, zranienie i wszelkie postaci choroby należą do tych napięć fizycznych, które pogłębiają u psa stan wrażliwości na sugestię.

Dla kandydata na dyktatora z odkryć tych wynikają ważne praktyczne wnioski. Odkrycia te stanowią, na przykład, dowód że Hitler miał zupełną słuszność, twierdząc że zgromadzenia masowe w nocy są bardziej skuteczne niż w dzień. W ciągu dnia, pisał on, „siła woli człowieka energicznie buntuje się przeciwko próbom narzucenia mu obcej woli czy opinii. Wieczorem jednak łatwiej poddaje się dominującej sile potężniejszej woli”.

Pawłow byłby tego samego zdania: zmęczenie pogłębia stan wrażliwości na sugestię. (Dlatego też, niezależnie od innych powodów, firmy handlowe reklamując się w programach telewizyjnych wolą korzystać z godzin wieczornych i gotowe są za to płacić bardzo drogo).

Choroba jest czynnikiem pogłębiającym wrażliwość na sugestię jeszcze skuteczniej niż zmęczenie. W przeszłości, pokoje chorych były terenem niezliczonych nawróceń religijnych. Naukowo wyposażony dyktator przyszłości zainstaluje głośniki pod poduszkami we wszystkich szpitalach na swym terytorium. Skoncentrowana propaganda transmitowana będzie z płyt przez dwadzieścia cztery godziny na dobę, a ważniejsi pacjenci będą osobiście odwiedzani przez politycznych zbawców dusz i nawracaczy umysłów, tak samo jak w przeszłości ich przodkowie byli odwiedzani przez księży, zakonnice i pobożnych laików.

Na długo przed czasami Pawłowa znany był i wykorzystywany fakt, że głębokie negatywne emocje zdolne są do zwiększania stanu wrażliwości na sugestię i ułatwiania zmiany nastawień. Dr William Sargant w swojej rewelacyjnej książce „Battle for the Mind” (*Walka o duszę*) stwierdza, że niezwykle powodzenie Johna Wesley’a jako kaznodziei opierało się na jego intuicyjnym rozumieniu właściwości centralnego systemu nerwowego. Rozpoczął on kazanie od długiego i szczegółowego opisu mąk, jakie słuchacze będą niewątpliwie cierpieć przez całą wieczność, jeżeli się nie nawrócą. Dopiero gdy przeżalenie i udręka płynąca z poczucia winy doprowadzały słuchających do granic kompletnego załamania się nerwowego — a niekiedy nawet poza tę granicę — zmieniał ton i obiecywał zbawienie tym, którzy uwierzą i okażą skruchę. Za pomocą kazań tego rodzaju Wesley nawrócił tysiące mężczyzn, kobiet i dzieci. Ostry, długotrwały okres lęku załamywał ich psychicznie i wytwarzał taki stan silnie wzmożonej podatności na sugestię, w którym byli gotowi przyjmować teologiczne oświadczenia kaznodziei bez zastrzeżeń. Pokrzepieni następnie słowami pociechy, wychodzili z tego przeżycia z nowym i na ogół lep-

szym wzorem postępowania, niezatarcie włóczonym w ich umysły i systemy nerwowe.

Skuteczność propagandy politycznej i religijnej zależy od stosowanych metod, nie zaś od głoszonych zasad. Zasady mogą być słuszne lub błędne, zdrowe lub zgubne — stanowi to różnicę niewielką lub żadną. Jeżeli indoktrynacja podana jest w sposób właściwy i w odpowiednim stanie wyczerpania nerwowego, to będzie skuteczna. Praktycznie biorąc, w odpowiednich warunkach, każdy może zostać nawrócony na każdą doktrynę.

Mamy szczegółowe opisy metod stosowanych wobec więźniów politycznych przez policję komunistyczną. Od chwili aresztowania ofiara systematycznie poddawana jest działaniu wielu rodzajów napięć fizycznych i psychicznych. Więzień jest źle odżywiany, cierpi najostrejsze niewygody, nie pozwala się mu spać więcej niż kilka godzin na dobę. I przez cały ten czas utrzymuje się go w stanie zawieszenia, niepewności i strachu. Dzień po dniu — czy raczej noc w noc, jako że ci policjanci ze szkoły Pawłowa rozumieją wartość znużenia, jako czynnika pogłębiającego stan wrażliwości na sugestię — poddawany jest on indagacjom, częstokroć trwającym szereg godzin bez przerwy, przez funkcjonariuszy którzy dokładają wszelkich starań, aby go zastraszyć, zmieszać i oszołomić. Po paru tygodniach, czy miesiącach takiego traktowania umysł więźnia zaczyna strajkować i przyznaje się on do wszystkiego, czego żądają jego oprawcy. Wtedy, jeżeli ma on być raczej nawrócony, niż zastrzelony, daje mu się pociechę nadziei. Jeżeli przyjmie prawdziwą wiarę, to może jeszcze dostąpić zbawienia — naturalnie nie w przyszłym życiu (gdyż oficjalnie nie ma życia przyszłego) lecz w tym.

Podobne, choć nieco mniej drastyczne metody stosowano, podczas wojny koreańskiej, do jeńców wojennych. W chińskich obozach jenieckich młodzi jeńcy z Zachodu za najbłahsze nawet przekroczenia przepisów wzywani byli do biura dowództwa obozu gdzie byli indagowani, besztani i publicznie upokarzani. Zabieg ten był powtarzany wie-

lokrotnie, o każdej porze dnia czy nocy. Takie nieustanne nękanie wytwarzało w ofiarach poczucie oszołomienia i chronicznego lęku. Dla pogłębienia poczucia winy, jeńcom kazano pisać długie autobiograficzne wyznania swych przewinień i przepisywać je z coraz dokładniejszymi szczegółami. A po wyznaniu własnych przewinień żądano od nich opisywania przewinień kolegów. Celem było wytworzenie z obozu potwornej społeczności, w której każdy szpiegował każdego i każdy donosił o każdym. Do tych napięć psychicznych dochodziły jeszcze napięcia fizyczne wpływające z niedożywienia, niewygód i chorób. Wytworzony w ten sposób stan wzmózonej podatności na sugestię był umiejętnie wyzyskiwany przez Chińczyków, którzy w te nienormalnie wrażliwe umysły, pompowali ogromne dawki literatury komunistycznej i antykapitalistycznej. Te, zapożyczone od Pawłowa metody, okazały się zdumiewająco skuteczne. Jak oficjalnie stwierdzono, z amerykańskich jeńców jeden na siedmiu dopuszczał się poważnej kolaboracji z władzami chińskimi, a jeden na trzech — kolaboracji formalnej.

Nie należy sądzić, że komuniści ten rodzaj traktowania rezerwują wyłącznie dla swych przeciwników. Młodzi aktywiści, którzy w ciągu pierwszych lat nowego reżymu mieli za zadanie działać jako misjonarze komunizmu i organizatorzy partyjni w niezliczonych miastach i wsiach chińskich, zostali zmuszeni do przejścia kursu indoktrynacji znacznie intensywniejszego niż ten, jakiemu poddawano jeńców wojennych. W książce „China under Communism” (*Chiny pod władzą komunizmu*) R.L. Walker opisuje metody przy pomocy których z przeciętnych mężczyzn i kobiet, przywódcy partyjni potrafili stworzyć tysiące zagorzałych fanatyków, niezbędnych dla rozpowszechniania ewangelii komunistycznej i wprowadzania komunistycznej polityki. Przy tym rodzaju treningu, surowy materiał ludzki zostaje przeniesiony do specjalnych obozów, gdzie pupile są całkowicie izolowani od przyjaciół, rodziny i w ogóle od świata zewnętrznego. W obozach tych zmuszeni są do wykonywania uciążliwych fizycznie

i umysłowo zadań, są zawsze w grupach nie mając nawet chwili samotności, zachęca się ich do szpiegowania się nawzajem, wymaga się pisania samooskarżających życiorysów, żyją tam w nieustannym lęku strasznego losu jaki ich może czekać w konsekwencji tego, co powiedzieli o nich donosiciele, lub co wyznali sami. W tym stanie wzmózonej podatności na sugestię przechodzą intensywny kurs teoretycznego i praktycznego marksizmu, wiedząc z góry, że nie zdawszy pomyślnie egzaminu z kursu, muszą być przygotowani na wszystko — od sromotnego wykluczenia, po obóz robót przymusowych, lub nawet likwidację. Po mniej więcej sześciu miesiącach takiego życia, stałe napięcie umysłowe i fizyczne przynosi skutki, których można się spodziewać na podstawie odkryć Pawłowa. Ludzie załamują się psychicznie jeden po drugim, niekiedy całymi grupami; występują symptomy neurotyczne i histeryczne. Wiele ofiar popełnia samobójstwo, inni (do 20%, jak nas informowano) wpadają w ciężkie choroby umysłowe. Ci którzy wytrzymają surowość zabiegów nawracania, wychodzą z tego doświadczenia jako jednostki o zupełnie nowym i na zawsze utrwalonym sposobie zachowania się. Wszystkie ich związki z przeszłością są zerwane — znikają przyjaciele, rodzina, tradycyjna obyczajność i przyzwyczajenie. Są oni nowymi ludźmi, stworzonymi na użytek ich nowego boga i całkowicie oddanymi jego sprawie.

W setkach ośrodków treningowych komunistycznego świata produkuje się corocznie dziesiątki tysięcy takiej zdyscyplinowanej i gorliwej młodzieży. To czego jezuiti dokonali dla Kościoła Katolickiego w dobie Kontr-Reformacji, ci wychowankowie bardziej naukowej i jeszcze surowszej zaprawy, dokonywują i niewątpliwie będą dokonywać dla komunistycznych partii Europy, Azji i Afryki.

Jak się zdaje, sam Pawłow był w polityce staroświeckim liberałem. Ale dziwaczna ironia losu sprawiła, że jego badania i teorie, które z nich wywiódł, powołały do życia ogromną armię fanatyków, sercem i duszą, re-

fleksami i ustrojem nerwowym oddanych zadaniu zniszczenia tego liberalizmu wszędzie, gdzie się on znajduje.

Pranie mózgu, tak jak jest dziś praktykowane, stanowi technikę mieszaną, częściowo polegającą na systematycznym stosowaniu gwałtu, a częściowo na umiejętnej manipulacji psychologicznej. Stanowi ona tradycję „1984” w trakcie przekształcania się na tradycję „Nowego Wspaniałego Świata”. W ustroju dyktatorskim od dawna ustalonym i dobrze zorganizowanym, nasze obecne metody na wół okrutnych manipulacji niewątpliwie wydawać się będą absurdalnie prymitywne. Przeciętne jednostki z kasty średniej i niższej, przygotowywane od najwcześniejszego dzieciństwa (a nawet może predestynowane biologicznie), nigdy nie będą potrzebowały nawracania czy choćby kursów rekolekcyjnych prawdziwej wiary. Przedstawiciele kasty najwyższej muszą zachować zdolność nowych reakcji myślowych aby sprostać nowym sytuacjom i, w konsekwencji, ich formowanie będzie o wiele mniej sztywne niż trening przepisany dla tych, których zadaniem nie jest rozumować, lecz wyłącznie pracować i umierać bez kaprysów. Owe jednostki wyższej kasty będą należeć do gatunku wciąż jeszcze dzikiego — będą to z lekka tylko oswojoni trenerzy i strażnicy ogromnego stada istot całkowicie oswojonych. Ich dzikość umożliwi im stawanie się buntownikami i heretykami. W takich wypadkach będą musieli być likwidowani albo poddani praniu mózgu, przywracającemu im prawowierność, albo wreszcie (jak w „Nowym Wspaniałym Świecie”), zesłani na jakąś wyspę, gdzie nie będą mogli przyczynić kłopotów nikomu, z wyjątkiem samym sobie. Jednak powszechne urabianie niemowląt i inne techniki manipulacyjne i kontrolne należą do przyszłości oddalonej od nas o kilka pokoleń. Chwilowo, na drodze do „Nowego Wspaniałego Świata”, nasi władcy będą musieli polegać na tymczasowych metodach prania mózgu.

VIII. PRZEKONYWANIE CHEMICZNE

W Nowym Wspaniałym Świecie z mojej baśni, whisky, tytoń, nielegalna heroina, przemykana kokaina — po prostu nie istniały. Ludzie nie palili, nie pili, nie zażywali i nie brali zastrzyków. Gdy kto poczuł się przynębiony, lub „nie w sosie”, połykał jedną lub dwie tabletki chemicznej substancji zwanej Soma. Oryginalna Soma, od której zapożyczyłem nazwę hipotetycznego narkotyku, jest niezidentyfikowaną dotychczas rośliną (może *Asclepias acida*) używaną przez starożytnych aryjskich najeźdźców Indii w jednym z ich najuroczystszych rytuałów religijnych. Podczas skomplikowanego ceremoniału kapłani i notable pili oszołamiający sok, wytłoczony z łodyg tej rośliny. Hymny wedyckie głoszą, że osoby pijące Somę doznają wielu szczęśliwości. Ich ciała stają się silniejsze, serca napełnia odwaga, radość i entuzjazm, umysł rozjaśnia się a bezpośrednie doznanie przyszłego życia, daje im pewność nieśmiertelności. Święty sok nie był jednak bez przywar. Soma była niebezpiecznym narkotykiem, tak niebezpiecznym że nawet sam wielki bóg niebios, Indra, chorował niekiedy po jej wypiciu. Zwyczajny śmiertelnik mógł od nadmiernej dawki umrzeć. Doznania jednak były tak zachwycająco błogie i rewelacyjne, że picie Somy uważano za wielki przywilej. Tak wielki, że żadna cena nie była zbyt wygórowana.

Soma „Nowego Wspaniałego Świata” nie miała żadnych wad swego indyjskiego pierwowzoru. W małych dawkach, dawała poczucie błogostanu, w większych — sprowadzała wizje, a po zażyciu trzech tabletek, w kilka minut przynosiła pokrzepiający sen. A to wszystko bez strat fizjologicznych czy umysłowych. Ludzie w Nowym Wspaniałym Świecie mogli uciekać od czarnych nastrojów, czy zwykłych dokuczliwości dnia powszedniego, nie narażając przy tym zdrowia i nie rujnując swych uzdolnień.

W Nowym Wspaniałym Świecie zażywanie Somy nie było prywatną słabością — była to instytucja polityczna, najistotniejsza esensja Życia, Wolności i Dążenia do Szczęścia, zagwarantowanych w Ustawie Konstytucyjnej. Ale to, najcenniejsze z niezbywalnych uprawnień obywatela, stanowiło równocześnie jedno z najpotężniejszych narzędzi rządzenia w arsenale dyktatora. Systematyczne utrzymywanie jednostek w stanie oszołomienia dla pożytku Państwa (a ubocznie, naturalnie, i dla ich własnej przyjemności) stanowiło zasadniczy element polityki Nadzorców Świata. Codzienna porcja Somy zabezpieczała od niepokojów osobistych, zamieszek społecznych i od szerzenia się idej wywrotowych. Karol Marks głosił, że religia jest opium dla ludu. W Nowym Wspaniałym Świecie rzecz się ma odwrotnie — opium, czy raczej Soma — jest religią ludu. Tak jak religia, narkotyk ten miał zdolność pocieszania i wynagradzania, przywoływania wizji innego, lepszego świata, dawania nadziei, umacniania wiary i napełniania miłosierdziem. Jakiś poeta pisał, że piwo

*„czyni więcej niż Milton
aby usprawiedliwić przed ludźmi wyroki Boskie”*

A pamiętajmy, że w porównaniu z Somą, piwo jest narkotykiem najbardziej prymitywnym i zawodnym. Jeśli idzie o usprawiedliwienie Boskich wyroków Soma tak się ma do alkoholu, jak alkohol do teologicznych argumentów Milтона.

W tym samym czasie, w r. 1931, kiedy opisywałem wymagowany syntetyczny środek, który miałby sprawić że przyszłe pokolenia będą zadowolone i uległe, sławny amerykański biochemik, dr Irvine Page, przygotowywał się do wyjazdu z Niemiec, gdzie spędził trzy lata w Kaiser Wilhelm Institut przeprowadzając badania w dziedzinie chemii mózgu. „Trudno zrozumieć”, pisał dr Page w jednym z ostatnich artykułów, „dlaczego trzeba było czekać tak długo, aby uczeni przystąpili wreszcie do badania reakcji chemicznych, zachodzących w ich własnych mózgach. Mówię to na podstawie osobistych ciężkich doświadczeń. Gdy wróciłem do kraju w r. 1931... nie mogłem tu znaleźć ani pracy w tej dziedzinie (tj. chemii mózgu), ani też wzbudzić jakiegokolwiek zainteresowania tym zagadnieniem”. Dziś, po dwudziestu siedmiu latach, fala której w r. 1931 nie było jeszcze, nabrzmiała przypływem badań bio-chemicznych i psycho-farmakologicznych. Badania objęły enzymy, które regulują funkcjonowanie mózgu. Wyosobnione zostały nieznane przedtem w organizmie substancje chemiczne, jak andrenochrom i serotonina (których współodkrywcą jest dr Page) i bada się obecnie ogromny zakres ich działania na funkcje umysłowe i fizyczne. Równocześnie wytwarza się nowe syntetyczne narkotyki, takie które mogą wzmacniać, korygować lub odwrotnie, hamować, działanie rozmaitych substancji chemicznych, jakimi nasz system nerwowy posługuje się dla wytwarzania swych codziennych i cogodzinnych cudów w kierowaniu organizmem oraz w funkcjonowaniu jako narzędzie i pośrednik świadomości. Z naszego dzisiejszego punktu widzenia, najciekawszą właściwością tych nowych narkotyków jest to, że mogą one czasowo zmieniać stan chemiczny mózgu, oraz związane z nim stany psychiczne, nie powodując trwałych uszkodzeń organizmu jako całości. Pod tym względem podobne są one do Somy, a zasadniczo różne od narkotyków dawniejszych, wywołujących psychiczne zmiany. Na przykład, klasycznym środkiem uspakającym jest opium. Jest to jednak narkotyk niebezpieczny, który od epoki neolitycznej aż do czasów dzisiejszych tworzył nało-

gowców i rujnuje im zdrowie. To samo dotyczy alkoholu, klasycznego środka euforycznego, który według słów psalmisty „raduje serce człowiecze”. Niestety, alkohol nie tylko raduje serce człowiecze, ale w nadmiernych dawkach wywołuje również choroby i nałóg, zaś w ciągu ubiegłych ośmiu czy dziesięciu tysięcy lat, był głównym źródłem zbrodni, tragedii rodzinnych, upadku moralnego i możliwych do uniknięcia nieszczęśliwych wypadków.

Spośród klasycznych środków podniecających, herbaty, kawa i herba-maté są, Bogu dzięki, niemal zupełnie nieszkodliwe. Są to jednak środki bardzo słabe. W przeciwieństwie do nich kokaina jest bardzo silnym i bardzo niebezpiecznym narkotykiem. Ci którzy jej zażywają, za ekstazy, za poczucie nieograniczonej mocy fizycznej i umysłowej przez nią wywoływane, muszą płacić okresami zabójczej depresji i strasznymi objawami fizycznymi, jak na przykład uczucie, że ciało oblaży miriady insektów, lub paranoidalne przywidzenia mogące prowadzić do zbrodni. Nowszym środkiem podniecającym jest amfitamina, szerzej znana pod handlową nazwą benzedryny. Amfitamina działa bardzo skutecznie, ale nadużywanie jej jest ze szkodą dla zdrowia fizycznego i psychicznego. Według ocen, w Japonii znajduje się obecnie około miliona nałogowców amfitaminy.

Spośród klasycznych środków powodujących halucynacje, do najszerzej znanych należą: peyotl z Meksyku oraz *Cannabis sativa* z południowo zachodnich okręgów Stanów Zjednoczonych, — konopie indyjskie, używane na całym świecie pod różnymi nazwami, jak haszysz, bhang, kif i marihuana. Według najpoważniejszych danych medycyny i antropologii peyotl jest dużo mniej szkodliwy niż gin czy whisky Białego Człowieka. Indianom którzy go zażywają przy ceremoniach religijnych, peyotl umożliwia odwiedzanie raju i osiągnięcie pełnego poczucia jedności z ukochaną społecznością, przy czym cena tego przywileju nie jest zbyt wygórowana: przykrość żucia czegoś o obrzydliwym smaku i doświadczania nudności przez godzinę lub dwie. *Cannabis sativa* jest narkotykiem mniej niewinnym,

choć bynajmniej nie tak szkodliwym jak chcieliby nam to wmówić poszukiwacze sensacji. Komisja lekarska, powołana w r. 1944 przez burmistrza Nowego Jorku dla wyjaśnienia sprawy marihuany, po dokładnych badaniach doszła do wniosku, że *Cannabis sativa* nie stanowi poważniejszego niebezpieczeństwa ani dla społeczeństwa ani nawet dla tych którzy ją zażywają. Jest to po prostu zjawisko społecznie dokuczliwe.

Od tych klasycznych substancji modyfikujących stany psychiczne, przejdźmy do najnowszych wyników badań psychofarmakologicznych. Najszerzej rozreklamowane są trzy nowe środki uspakajające: rezerpina, chlorpromazyna i meproamat. Dwie pierwsze z tych substancji, stosowane przy pewnych rodzajach psychozy, okazały się wybitnie skuteczne nie jako specyfiki leczące chorobę umysłową, ale jako środki usuwające, przynajmniej chwilowo, najprzykrzejsze symptomy. Meproamat (alias Miltown) działa podobnie w wypadkach wielu rodzajów newroz. Żaden z tych narkotyków nie jest całkowicie niewinny, ale ich szkodliwość i wpływ na zdrowie fizyczne i sprawność umysłową są niewielkie. W świecie, gdzie nikt niczego nie dostaje darmo, środki uspakajające dają bardzo dużo kosztem stosunkowo niewielkim. Miltown i chlorpromazyna to jeszcze nie Soma, ale są już one bardzo bliskie jednego z aspektów tego mitycznego narkotyku. Uwalniają one na pewien czas od napięcia nerwowego nie powodując, w znacznej większości wypadków, żadnych trwałych, organicznych szkód, a w okresie działania wywołując tylko nieznaczne osłabienie zdolności intelektualnych i fizycznych. Jeżeli nie chodzi specjalnie o działanie narkotyczne, to są one zapewne lepsze niż barbituraty, które przytępiają ostrość umysłu, a w większych dawkach wywołują szereg niepożądanych symptomów psychofizycznych i mogą doprowadzić do nałogu w pełnym tego słowa znaczeniu.

Inny aspekt Somy wytworzyła ostatnio farmakologia w postaci LSD-25 (dietylamida kwasu lyserginowego) — środka potęgującego percepcję i powodującego wizje, a który z punktu widzenia fizjologicznego jest niemal nie-

winny. Ten niezwykle narkotyk, który działa już w dawkach tak drobnych jak pięćdziesiąt czy nawet dwadzieścia pięć milionowych części grama, ma zdolność (jak peyotl) przenoszenia człowieka do innego świata. Ten inny świat, do którego dostęp otwiera LSD-25, w większości wypadków jest niebiański, choć może upodabniać się do czyśca, czy nawet piekła. Przeżycia wywołane przez kwas lyserginowy — pozytywne czy negatywne — odczuwane są przez każdego niemal, kto ich doświadczył, jak objawienie o doniosłym znaczeniu. W każdym razie, niebawem zdumiewający jest fakt, że tak nieznacznym dla organizmu kosztem stan psychiczny może ulegać tak radykalnym zmianom.

Soma była nie tylko środkiem wywołującym halucynacje i uspakajającym, ale również (co jest bezwątpienia niemożliwe) podniecającym umysł i organizm — twórcą zarówno aktywnej energii jak biernego zadowolenia, powstającego przez uwolnienie się od niepokoju i napięć.

Idealny środek podniecający — mocny a nieszkodliwy — wciąż jeszcze oczekuje na odkrycie. Amfetamina, jak widzieliśmy, daleka jest od doskonałości, każe płacić zbyt wiele za to, co daje. Bardziej obiecującym kandydatem do roli Somy w jej trzecim aspekcie jest Ipronizjada, którą stosuje się obecnie dla wyciągania pacjentów ze stanów głębokiej depresji, dla rozpraszania apatii i w ogóle dla zwiększania rozporządzalnych zasobów energii psychicznej. Środkiem jeszcze bardziej obiecującym, w opinii znakomitego, znanego mi osobiście, farmakologa, jest nowa substancja, jeszcze będąca w stadium doświadczalnym, która otrzyma nazwę Deaner. Deaner należy do grupy amino-alkoholów i wywołuje prawdopodobnie w organizmie wzmoczenie wydzielania acetylcholiny, a przez to powiększa działalność i sprawność systemu nerwowego. Po zażyciu takiej nowej pigułki człowiek będzie potrzebował mniej snu, będzie się czuł bystrzejszy i pogodniejszy, będzie myślał szybciej i sprawniej — wszystko to, na pewien przynajmniej okres, bez żadnych prawie strat ze strony

organizmu. Brzmi to niemal zbyt pięknie aby mogło być prawdą.

Widzimy zatem że choć Soma jeszcze nie istnieje (i zapewne nigdy istnieć nie będzie), zostały już odkryte dość dobre surogaty jej poszczególnych aspektów. Mamy dziś niekosztowne — z fizjologicznego punktu widzenia — środki uspakajające, niekosztowne środki powodujące halucynacje i równie niekosztowne środki podniecające.

Oczywiste jest że dyktator, gdyby chciał, mógłby te narkotyki wykorzystać dla celów politycznych. Mógłby ubezpieczać się od rozruchów politycznych przez zmienianie składu chemicznego mózgow swych poddanych, czyniąc ich w ten sposób zadowolonymi z ich niewolniczego losu. Mógłby stosować środki uspakajające dla uśmierzania podnieceń, podniecające — do pobudzania entuzjazmu u obojętnych, środki wywołujące halucynacje — aby odwracać uwagę gnębionych od nędznej rzeczywistości. Można by jednak zapytać — w jaki sposób ów dyktator zmusi swych poddanych, do zażywania odpowiednich pigułek? Według wszelkiego prawdopodobieństwa wystarczyłoby po prostu udostępnić ich nabywanie. Dziś, kiedy alkohol i tytoń są dostępne, ludzie wydają na te, bardzo niedoskonałe środki euforyczne, pseudo-podniecające i uspokajające znacznie więcej, niż gotowi byliby wydawać na kształcenie swych dzieci. Zwróćmy też uwagę na zagadnienie barbituratów i środków uspakajających. W Stanach Zjednoczonych narkotyki te można kupować wyłącznie na receptę lekarza. Ale zapotrzebowanie publiczności amerykańskiej na coś, co mogłoby — w środowisku miejsko-przemysłowym — uczynić życie choć nieco znośniejszym, jest tak olbrzymie, że lekarze wypisują dziś rocznie czterdzieści osiem milionów recept na różne specyfiki. Ponadto większość tych recept może być użyta kilkakrotnie. Sto porcji zadowolenia nie wystarcza — posyłajmy do apteki po nową butelkę, a gdy ta się skończy, po jeszcze jedną... Nie ulega wątpliwości, że gdyby środki uspakajające można było nabywać tak łatwo i tanio jak aspirynę, byłyby spożywane nie w miliardach porcji, jak obecnie, ale w dzie-

siątkach i setkach miliardów. Dobry i tani środek podniecający byłby niemal tak samo popularny.

Przy dyktaturze, aptekarze mieliby rozkaz dostosowywania się do każdej zmiany okoliczności. W okresach ogólnych kryzysów ich zadaniem byłoby zwiększanie spożycia środków podniecających. W przerwach między kryzysami, nadmiar bystrości i energii u poddanych mógłby okazać się kłopotliwy dla tyрана, toteż wtedy tłumy byłyby namawiane do nabywania środków uspakajających i wywołujących halucynacje. Można by ufać, że pod wpływem tych kojących substancji zachowywać się będą w sposób nie przyczyniający kłopotu ich panom.

W dzisiejszych warunkach, środki uspakajające mogą sprawiać że ten i ów nie będzie przyczyniał kłopotu nie tylko swej władzy, ale nawet samemu sobie. Nadmiar napięcia psychicznego jest chorobą, ale jego niedostatek jest nią również. Są pewne okoliczności w których *powinniśmy* być w napięciu, w których nadmierny spokój (a szczególnie spokój narzucony od zewnątrz środkami chemicznymi) jest najzupełniej niewłaściwy.

Podczas ostatniego zjazdu w sprawie meprobamatu, w którym brałem udział, jeden z wybitnych biochemików żartobliwie oświadczył, że rząd Stanów Zjednoczonych powinienby ludności Sowietów podarować pięćdziesiąt miliardów porcji tego, najpopularniejszego środka uspakajającego. Ten żart zawiera w sobie nutkę niepokoju. Bowiemy wespółzawodnictwie dwóch narodów, z których jeden jest nieustannie podniecany obietnicami i groźbami, nieustannie prowadzony przez jednotorową propagandę, podczas gdy drugi jest niemniej bezustannie zabawiany telewizją i uspakajany Miltown'em, która ze stron ma większe szanse?

Soma z mojej opowieści, poza działaniem uspakajającym, wywołującym halucynacje i podniecającym miała również właściwość wzmaganie wrażliwości na sugestię i przeto mogła służyć do wzmocnienia wpływu rządowej propagandy. Szereg narkotyków, znanych już farmakopei, może być stosowany w tym samym celu, choć mniej skutecznie i z większą fizjologiczną szkodą. Istnieje więc, na przy-

kład, skopolamina, aktywny składnik blekotu (*Hyoscyamus niger*), w większych dawkach gwałtowna trucizna, oraz pentotal i amytal sodu. Pentotal, z niewiadomych przyczyn przezwany „surowicą prawdy”, stosowany był przez policję różnych krajów do wymuszania zeznań od opornych przestępców (lub może narzucania im sugestii wyznań). Pentotal i amytal sodu zacierają granicę między świadomością i podświadomością, co czyni je cennymi środkami, umożliwiającymi leczenie „znużenia bitewnego”, czyli „szoku”, przy pomocy procesu zwanego „narkosyn-tezą”. Podobno komuniści stosują niekiedy te narkotyki dla przygotowania ważniejszych więźniów do publicznych rozpraw sądowych.

Farmakologia, biochemia i neurologia idą naprzód i możemy być zupełnie pewni, że w ciągu następnych paru lat zostaną odkryte nowe i doskonalsze chemiczne metody zwiększania wrażliwości na sugestię i tłumienia oporów psychicznych. Jak wszystko, odkrycia te mogą mieć dobry lub zły użytek. Mogą one psychiatrze pomagać w walce z chorobami psychicznymi, lub mogą dyktatorowi pomagać w walce z wolnością. Najpewniej zaś (jako że nauka jest olimpijsko bezstronna) będą one zarówno ujarzmiać jak uwalniać, zarówno leczyć jak niszczyć.

IX. PRZEKONYWANIE POPRZEZ PODŚWIADOMOŚĆ

Zygmunt Freud w książce „Tłumaczenie snów” (*The Interpretation of Dreams*), w przypisku znajdującym się w tekście wydania z r. 1919, zwraca uwagę na prace austriackiego neurologa, dr. Poetzla, który wtedy właśnie ogłosił rozprawę, zawierającą opisy jego doświadczeń z tachistoskopem. (Tachistoskop jest to instrument istniejący pod dwiema postaciami: jako pudełko, w które patrząc widzi się obraz pojawiający się na okres ułamka sekundy, albo jako latarnia magiczna z bardzo szybką migawką, która może wyświetlać na ekranie obraz, trwający bardzo krótki okres czasu). W doświadczeniach swych „Poetzl polecał osobom poddanym badaniu rysować to, co świadomie dostrzegali w obrazach pokazanych im w tachistoskopie... Zwróciwszy uwagę na sny, jakie miały te same osoby następnego dnia po doświadczeniu nocy, polecał im rysować odpowiednie fragmenty tych snów. W sposób nie ulegający żadnym wątpliwościom okazało się, że szczegóły obrazów tachistoskopowych, które *nie były spostrzeżone*, których osoby poddane doświadczeniu nie dostrzegły, stanowiły materiał rozwijany w ich snach”.

Z wieloma udoskonaleniami i w różnych odmianach doświadczenie Poetzla było wielokrotnie powtarzane, ostatnio przez dra Charles Fishera, który w czasopiśmie amerykańskiego Stowarzyszenia Psychoanalitycznego ogłosił trzy

znakomite rozprawy na temat snów i „sposobów spostrzegania pozaświadomego”. Temat ten zainteresował również klasycznych psychologów. Badania w tym zakresie, potwierdzając dane Poetzla wykazały, że ludzie w istocie widzą i słyszą dużo więcej, niż sobie świadomie z tego zdają sprawę, oraz że to co widzą i słyszą nic o tym nie wiedząc, jest zarejestrowane w ich podświadomości i może wywierać wpływ na ich świadome myśli, uczucia i postępowanie.

Nauka czysta nie pozostaje czystą na zawsze. Prędzej czy później zmienia się w naukę stosowaną, a w końcu w technikę. Teoria przekształca się w praktykę przemysłową, wiedza staje się władzą, wzory matematyczne i doświadczenia laboratoryjne ulegają metamorfozie i wyłaniają się w postaci bomby wodorowej. W danym przypadku piękny drobiazg nauki czystej Poetzla oraz inne piękne drobiazgi nauki czystej w zakresie spostrzegania pozaświadomego zachowały swą czystość zdumiewająco długo. Aż wreszcie na początku jesieni 1957 r., dokładnie w czterdzieści lat po ogłoszeniu pierwszej rozprawy Poetzla, oznajmiono, że ich czystość należy już do przeszłości — zostały zastosowane, wkroczyły w królestwo techniki. Oświadczenie to wywołało dużą sensację, mówiono o tym i pisano wszędzie w świecie cywilizowanym. I nic dziwnego — bowiem ta nowa technika, „rzutowania subliminalnego”, jak ją nazwano, ma bardzo ściśle powiązania z dziedziną rozrywek masowych, a w życiu cywilizowanej ludzkości rozrywki masowe pełnią dziś rolę analogiczną do tej, jaką w średniowieczu spełniała religia. Epoka nasza była nazywana rozmaicie: Wiekiem Niepokoju, Wiekiem Atomowym, Wiekiem Przestrzeni Międzyplanetarnej. Z równie dobrym uzasadnieniem można by ją nazywać Wiekiem Nałogowej Telewizji, Wiekiem Bełkotliwego Felietonu, Wiekiem Niekończącej się Muzyki z Płyt Gramofonowych. W takiej epoce ogłoszenie, że czysta nauka Poetzla znalazła zastosowanie w postaci techniki rzutowania subliminalnego nie mogło nie wzbudzić najwyższego zainteresowania w świecie konsumentów rozrywek masowych. Ta nowa technika wydaje się dla nich stworzona, a jej celem jest mani-

pulowanie ich umysłami tak, aby sobie z tego działania nie zdawali sprawy. Przy pomocy specjalnie skonstruowanych tachistoskopów, odpowiednie słowa czy obrazy byłyby rzutowane na przeciąg milisekundy, czy nawet mniej, na ekrany aparatów telewizyjnych i kin *podczas* wyświetlania programu (nie przed, lub po nim). „Pij Coca-Cola”, lub „Zapal Camela” byłoby rzutowane na scenę uścisku kochanków, czy łez zrozpaczonej matki, a nerwy wzrokowe widzów chwyciłyby te ukryte zlecenia, podświadomość reagowałaby na nie i, w wyniku, świadomie zaczęłyby odczuwać pragnienie musującego napoju, czy papierosa. A równocześnie inne ukryte zalecenia byłyby szeptane nazbyt cicho, lub zbyt głośno, tak aby je można słyszeć świadomie. Świadomie słuchacz mógłby skupiać uwagę na takim zdaniu jak: „najdroższy, kocham cię”, ale sublimalnie, poniżej granicy spostrzegania, jego niewiarogodnie czuły słuch i podświadomość otrzymywałyby najnowsze radosne nowiny o antyseptykach i środkach przeczyszczających.

Czy ten rodzaj propagandy handlowej jest rzeczywiście skuteczny? Dane ogłoszone przez firmę handlową, która pierwsza ujawniła stosowanie techniki rzutowania subliminalnego, są niejasne i, z naukowego punktu widzenia, bardzo niezadowolające. Powtarzane w regularnych odstępach czasu, podczas wyświetlania filmu zalecenie kupowania „popcornu” (prażonej kukurydzy) dawało jakoby w wyniku zwiększenie o 50% sprzedaży tego produktu podczas antraktów. Ale jeden eksperyment niczego nie dowodzi. Poza tym eksperyment ten był źle zorganizowany. Nie było porównań kontrolnych i nie próbowano nawet uwzględnić licznych czynników, które niewątpliwie wpływają na konsumpcję prażonej kukurydzy przez widzów w kinie. A ponadto, czyż miałyby to być najefektowniejszy sposób zastosowania wiedzy zebranej w ciągu lat naukowych badań nad spostrzeganiem pozaświadomym? Czy rzeczywiście istniało jakieś prawdopodobieństwo, że przez zwykłe błysnięcie nazwą produktu i zalecenie kupowania go można przezwyciężyć opór kupowania i zdobyć nowych klientów?

Na oba te pytania odpowiedź jest najoczywściej negatywna. To jednak wcale nie znaczy, że odkrycia neurologów i psychologów pozbawione są praktycznego znaczenia. Przy umiejętnym zastosowaniu poetzłowski drobiazg nauki czyściej może łatwo stać się potężnym narzędziem manipulowania niebacznymi umysłami.

Kilka sugestywnych aluzji znajdziemy przesuwając uwagę od sprzedawców prażonej kukurydzy do tych, którzy mniej hałaśliwie, ale bardziej przewidująco i metodycznie, zajmowali się doświadczeniami w tym samym zakresie. W Wielkiej Brytanii, gdzie proces manipulowania umysłami poza polem świadomości znany jest pod nazwą „zastrzyku stroboskopowego” (*strobonic injection*), badający te zagadnienia podkreślają znaczenie odpowiednich warunków psychologicznych dla procesu przekonywania podświadomości. Sugestia podawana powyżej progu świadomości ma większe prawdopodobieństwo działania jeżeli osoba poddawana jej wpływowi znajduje się w lekkim transie hipnotycznym, jest pod działaniem pewnych narkotyków, lub w stanie osłabienia spowodowanego chorobą, wyłączeniem lub jakimkolwiek rodzajem napięcia fizycznego czy emocjonalnego. To jednak odnosi się zarówno do sugestii ponad progiem świadomości, jak i poniżej tego progu. Innymi słowy im niższy jest stan psychologicznych oporów człowieka, tym skuteczniejsza będzie sugestia stroboskopowego zastrzyku. Naukowo wyekwipowany dyktator przyszłości umieści maszyny do szeptania i rzutowania subliminalnego w szkołach i szpitalach (dzieci i chorzy są w stanie wysokiej wrażliwości na sugestie), oraz we wszystkich miejscach publicznych, gdzie słuchacze mogą być poddani wstępnemu procesowi przygotowawczemu przez przemówienia lub ceremoniału wzmagające wrażliwość na sugestie.

Od warunków zewnętrznych, przy których można spodziewać się skuteczności sugestii subliminalnej, przejdźmy teraz do samych sugestii. W jakiej formie propagandysta winien zwracać się do podświadomości swych ofiar? Bezpośrednie polecenie („Kupuj popcorn” lub „Głosuj na

Jonesa'') czy kategorię oświadczenie („Socjalizm jest partią łobuzów” lub „Pasta do zębów X odświeża oddech”) mogą działać tylko na te umysły, które już są przykrościami Jonesa czy popcornu, już są uczulone na przykrości cuchnącego oddechu, czy uspołecznionej własności środków produkcji. Ale wzmacnianie istniejących przekonań nie wystarczy, propagandysta, godny tej nazwy, musi stwarzać nowych wyznawców, musi umieć zdobywać obojętnych i niezdecydowanych, musi być zdolny do zmiękczenia, a może nawet nawracania nieprzejednanych. Wie on, że do subliminalnych poleceń i twierdzeń musi dodać subliminalne przekonywanie.

Na poziomie świadomości jednym z najskuteczniejszych sposobów przekonywania nieracjonalnego jest to, co można by nazwać przekonywaniem przez asocjacje. Wybrany produkt, kandydata czy sprawę, propagandysta łączy najzupełniej dowolnie z jakimś obrazem osoby lub rzeczy, które w danym środowisku kulturalnym większość uważa za bezwarunkowo dobre. Tak więc w kampanii handlowej piękno ciała kobiecego może być swobodnie łączyć z czymkolwiek — od buldozera po środek moczopędny; w kampanii politycznej patriotyzm da się łączyć z każdą sprawą od *apartheid* po zrównanie społeczne Murzynów, z każdym rodzajem osobistości od Mahatmy Gandhi'ego po senatora McCarthy. Przed laty widziałem w Ameryce Środkowej przykład przekonywania przez asocjacje, który nappełnił mnie podziwem połączonym z przerażeniem dla tych, którzy go wymyślili. Jedynym dziełem sztuki importowanym w górach Gwatemali są kolorowe kalendarze, rozdawane bezpłatnie przez zagraniczne firmy handlowe, sprzedające swe wyroby Indianom. Na amerykańskich kalendarzach widniały rysunki psów, krajobrazów i częściowo rozebranych piękności. Ale dla Indian psy są jedynie przedmiotami użytkowymi, krajobrazy są tym, czego i tak mają zawsze nadmiar, a półnagie blondynki są nieinteresujące, a może nawet nieco antypatyczne. Wskutek tego amerykańskie kalendarze były znacznie mniej popularne niż niemieckie, bowiem niemieccy ogłoszeniowcy

zadali sobie trud zbadania co Indianin ceni i czym się interesuje. Szczególnie jedno arcydzieło handlowej propagandy utkwiło mi w pamięci. Był to kalendarz rozdawany przez wytwórcę aspiryny. U dołu malowidła znajdowała się znana marka fabryczna na znanym słoiku białych tabletek. Ponad nim widniały nie ośnieżone wzgórza czy jesienne bory, nie spaniele czy piersiste girlaski. Nie, przemysłni Niemcy połączyli lek przeciwbólowy z jaskrawo kolorowym i wybitnie naturalistycznym obrazem Trójcy Świętej, zasiadającej na kłębiastym obłoku w towarzystwie Św. Józefa, Marii Panny, grona świętych i znacznej liczby aniołów. Cudowne zalety kwasu acetylo-salicylowego były w ten sposób, dla prostych i głęboko religijnych umysłów Indian, gwarantowane przez Boga Ojca i wszystkie Zastępy Niebieskie.

Do tego rodzaju przekonywania przez skojarzenia wydaje się szczególnie dobrze pasować technika rzutowania subliminalnego. W serii doświadczeń przeprowadzonych pod auspicjami Ogólnokrajowego Instytutu Zdrowia przez Uniwersytet Nowojorski stwierdzono, że uczucia wzbudzone w człowieku przez jakiś, świadomie oglądany, obraz mogą ulegać zmianom, jeżeli na poziomie podświadomości obraz ten skojarzy się z jakimś innym obrazem, lub lepiej jeszcze ze słowem wartościującym. Tak więc pusta, pozbawiona wszelkiego wyrazu twarz, przy skojarzeniu jej na poziomie podświadomości ze słowem „zadowolony” — wydawała się obserwatorowi uśmiechnięta, przyjazna, uprzejma, otwarta. Gdy tę samą twarz kojarzono na poziomie podświadomości ze słowem „gniewny”, to przybierała ona wygląd nieprzyjemny, wydawała się wrogą i przykrą. (Dla grupy młodych niewiast stawała się ona również bardzo męska, podczas gdy skojarzoną ze słowem „zadowolony” widziały jakby przedstawiającą osobę ich płci. Ojcowie i mężowie — uwaga!). Dla propagandysty handlowego i politycznego odkrycia te są oczywiście niezmiernie ważne. Jeżeli potrafi on doprowadzić swe ofiary do stanu większej niż normalnie wrażliwości na sugestię, jeżeli może im w tym stanie pokazać jakąś rzecz, osobę, czy poprzez symbol — sprawę,

którą ma im „sprzedać”, oraz jeżeli na poziomie podświadomości może tę rzecz, osobę, czy symbol skojarzyć z jakimś wartościującym słowem lub obrazem, to będzie mógł zmienić nastawienie emocjonalne i opinie tych osób, nie wzbudzając ich podejrzeń, że ulegają jakimś wpływom. Przez zastosowanie tej techniki powinno być możliwe — jak twierdzi przedsiębiorcze stowarzyszenie handlowe w Nowym Orleanie — podnoszenie wartości rozrywkowej filmów i sztuk telewizyjnych. Ludzie lubią przeżywać silne wzruszenia i dlatego znajdują przyjemność w tragediach, dreszczowcach, kryminałach i opowiadaniach o wielkich uczuciach. Udramatyzowana scena walki, lub uścisku miłosnego, wywołuje silne emocje widzów. Mogłaby ona wywoływać emocje jeszcze żywsze, gdyby zostały na poziomie podświadomości skojarzone z odpowiednimi słowami lub symbolami. Na przykład, w filmowej wersji „Pożegnania z bronią” (*A Farewell to Arms*) Hemingwaya, scena zgonu bohaterki w połogu mogłaby stać się jeszcze bardziej wstrząsająca, gdyby podczas jej wyświetlania na ekran rzutowane były subliminalnie takie złowrogie słowa jak „ból”, „krew”, „śmierć”. Słowa te nie byłyby świadomie spostrzegane, ale ich działanie na podświadomość mogłoby być wielkie i potężnie wzmacniać emocje budzone na poziomie świadomości przez grę aktorów i dialogi. Jeżeli rzutowanie subliminalne może — co wydaje się dość pewne — tak znacznie wzmacniać wzruszenia odczuwane przez kinomanów, to przemysł filmowy może jeszcze uratować się od bankructwa, naturalnie jeżeli wytwórcy sztuk telewizyjnych nie chwycą się pierwsi tego sposobu.

W świetle tego co mówiliśmy na temat przekonywania przez asocjacje i wzmacniania wrażeń przez rzutowanie subliminalne spróbujmy sobie wyobrazić jak może wyglądać zebranie polityczne w przyszłości. Kandydat (jeżeli będzie jeszcze istnieć zagadnienie kandydatów), czy wyznaczony przedstawiciel rządzącej oligarchii będzie wygłaszał przemówienie publiczne. Równocześnie tachistoskopy, maszyny szepczące i mówiące w tonacji pozastyszalnej, aparaty wyświetlające obrazy tak ciemne, że tylko podświado-

mość może na nie reagować, przez systematyczne kojarzenie mówcy i jego mowy z pozytywnie wartościującymi słowami i uświęconymi obrazami będą wzmacniać przemówienie, i na odwrót, gdy wspominać będzie przeciwników państwa czy partii, to stroboskopowo zastrzykiwane będą negatywne określenia i nienawistne symbole. W Stanach Zjednoczonych na mównicę rzucane będą momentalne błyski postaci Abrahama Lincolna i słowa „rządy ludu”. W Rosji mówca, oczywiście, będzie kojarzony z błyskami portretu Lenina, słowami „demokracja ludowa”, proroczą brodą ojca Marksa. Możemy się z tego śmiać, gdyż wszystko to należy wciąż jeszcze bezpiecznie do przyszłości. Za dziesięć, czy dwadzieścia lat będzie się to zapewne wydawało o wiele mniej zabawne. To bowiem, co dziś jest tylko fantazją naukową, stanie się powszednim faktem politycznym.

Poetzi był jednym ze znaków wróżebnych, który jakoś przeoczyłem pisząc „Nowy Wspaniały Świat”. W opowiadaniu moim brak jest wzmianki o rzutowaniu subliminalnym. Jest to pominięcie, które z całą pewnością poprawiłbym, gdybym miał dzisiaj pisać tę książkę ponownie.

X. HIPNOPEDIA

Woodland Road Camp, zakład karny okręgu Tulore w Kalifornii, stał się z końcem jesieni 1957 r. widownią niezwykłego i interesującego eksperymentu. Pod poduszkami więźniów, którzy na ochotnika zgłosili się do odegrania roli królików doświadczalnych, zainstalowane zostały miniaturowe głośniki, połączone z biurem dyrektora zakładu. Co godzina, w ciągu nocy, natchniony głos powtarzał szeptem krótkie kazanie o „zasadach życia etycznego”. Budząc się o północy więzień mógł słuchać cichego głosu sławiącego cnoty kardynalne, lub wyznającego szeptem w imieniu jego własnego Lepszego Ja: „czuję w swym sercu miłość i współczucie dla wszystkich, tak mi Boże dopomóż”.

Po przeczytaniu wiadomości o eksperymencie w Woodland Road Camp otworzyłem egzemplarz „Nowego Wspaniałego Świata” na drugim rozdziale, gdzie Dyrektor zachodnio-europejskiego Instytutu Wylęgania i Przyspasobiania wyjaśnia grupie nowomianowanych kierowników tych działów szczegóły działania państwowego systemu wychowania etycznego, znanego w siódmym stuleciu ery Forda pod nazwą Hipnopedii. Pierwotne próby nauczania podczas snu — mówił swym słuchaczom Dyrektor — były nieprawidłowe w założeniach, a przez to nieskuteczne. Wychowawcy usiłowali śpiących pupilów trenować

intelektualnie. Istnieje jednak podstawowa sprzeczność między czynnością intelektualną a stanem snu. Hipnopedia stała się skuteczna dopiero wtedy, gdy zastosowano ją do treningu *moralnego* — inaczej mówiąc, gdy dla uwarunkowania postawy użyto sugestii słownej w okresie zmniejszonej odporności psychicznej. „Zaprawa bez użycia słów jest metodą prymitywną i uogólnioną, niezdolną do wszczepiania bardziej złożonych rodzajów zachowania się, niezbędnych dla dobra Państwa. Do tego konieczne są słowa, ale słowa bez rozumowania”, taki rodzaj słów, dla zrozumienia których nie trzeba analizy, które mogą być przez śpiący umysł wchłaniane w całości. To dopiero stanowi prawdziwą hipnopedię „największą umoralniającą i uspołeczniającą siłę jaka kiedykolwiek istniała”. W „Nowym Wspaniałym Świecie” żaden obywatel z kast niższych nigdy swym zachowaniem się nie sprawiał władzom kłopotów. Dlaczego? Dlatego, że każde dziecko z niższej kasty, od chwili gdy mogło mówić i rozumieć co się do niego mówi, poddane było, noc po nocy, w czasie drzemki i snu, bezustannie powtarzanym sugestiom. Sugestie te były „jak krople roztopionego laku, krople przyczepne, oblepiające, spajające się z tym na co padają, aż w końcu głaz cały staje się szkarłatną bryłą. Aż w końcu umysł dziecka *jest* tymi sugestiami, a suma tych sugestii *jest* umysłem dziecka. I nie tylko dziecka. Umysłem dorosłego również — na całe życie. Umysłem który ocenia i pragnie i rozstrzyga — utworzonym z tych sugestii. A te sugestie są *naszymi* sugestiami — sugestiami pochodzącymi od Państwa...”.

Dotychczas, o ile wiem, sugestia hipnopedyczna nie była stosowana przez żaden rząd, potężniejszy niż władze okręgu Tulore, a charakter sugestii hipnopedycznej narzucającej przestępcom w Tulore nie budzi zastrzeżeń. O, gdybyśmy wszyscy, nie tylko mieszkańcy Woodland Road Camp, mogli zostać skutecznie, w czasie snu, przepojeni uczuciem miłości i współczucia dla wszystkich! Nie, przeciw budzi nie orędzie przekazywane natchnionym szeptem, lecz zasada stosowania przez instytucje rządowe nauczania

we śnie. Czy hipnopedia jest takim rodzajem narzędzia, które można dać do rozporządzenia urzędnikom, wyznaczonym do sprawowania władzy w społeczności demokratycznej? W danym przypadku stosują go oni tylko do ochotników i w najlepszych intencjach. Ale nie ma gwarancji, że w innych przypadkach intencje będą równie dobre, lub że indoktrynacja przeprowadzana będzie tylko wśród ochotników. Każdy przepis prawny, czy układ warunków społecznych który dopuszcza, że urzędnik może być narażony na pokusę, jest zły. Dobre są takie prawa czy schematy organizacyjne, które chronią ich przed pokusą nadużycia zleconej władzy dla własnej korzyści, albo dla korzyści Państwa czy jakiegokolwiek organizacji politycznej, gospodarczej lub kościelnej.

Hipnopedia, jeżeli mogłaby być skuteczna, stanowiłaby potężne narzędzie w rękach każdego, kto znajdowałby się w pozycji umożliwiającej mu narzucanie sugestii niedobrowolnym słuchaczom. Społeczność demokratyczna jest to społeczność, która wyznaje zasadę, że władza często bywa nadużywana, a zatem należy ją powierzać urzędnikom jedynie w ograniczonym zakresie i na ograniczony okres czasu. W takiej społeczności stosowanie hipnopedii przez urzędników winno być uregulowane przepisem prawnym — naturalnie, jeżeli hipnopedia rzeczywiście stanowi narzędzie potęgi. Ale czy jest ona istotnie takim narzędziem? Czy działałaby dziś równie skutecznie, jak w mojej wyobraźni działała w siódmym stuleciu ery Forda? Przyjmy się danym faktycznym.

W „Biuletynie Psychologicznym” z lipca 1955 r. Charles W. Simon i William H. Emmons przeprowadzili analizę i sformułowali swą opinię o najważniejszych badaniach z tego zakresu. Wszystkie te badania dotyczyły zjawiska pamięci. Czy nauka podczas snu pomaga uczniowi do wyuczenia się na pamięć danego przedmiotu? W jakim stopniu teksty szeptane do ucha osoby śpiącej są przez nią pamiętane po obudzeniu się rano? Simon i Emmons odpowiadają: „analizie poddano dziesięć rozpraw dotyczących zagadnienia nauki we śnie. Wiele z tych prac było

cytowanych bezkrytycznie przez firmy handlowe lub popularne czasopisma i artykuły dziennikarskie jako dowody, stwierdzające możliwość uczenia się we śnie. Krytycznej analizie zostały poddane ogólne układy doświadczeń, opracowania statystyczne, metodologie badań i zastosowane kryteria snu. Każda z rozpraw ujawnia usterki w jednym lub więcej z tych zakresów”. Badania te zatem nie ustalają z bezwzględną jasnością, że uczenie się podczas snu istotnie ma miejsce. Ale jakieś zjawisko uczenia zdaje się występować w „szczególnym rodzaju stanu jawy, który osoba poddana doświadczeniu pamięta później tak jakby nie był on jawą. Może to mieć wielkie znaczenie praktyczne z punktu widzenia oszczędności czasu potrzebnego na naukę, ale nie może być traktowane jako zjawisko uczenia się *we śnie*... Całe to zagadnienie jest zagmatwane wobec niedostatecznego zdefiniowania zjawiska snu”.

Tymczasem faktem jest, że w armii amerykańskiej, w okresie Drugiej Wojny Światowej (a nawet eksperymentalnie w czasie Pierwszej), dzienna nauka alfabetu Morse’a i języków obcych była uzupełniana nauczaniem podczas snu, z oficjalnie zadowolającymi wynikami. Od zakończenia Drugiej Wojny Światowej liczne firmy handlowe w Stanach Zjednoczonych i innych krajach sprzedały wielkie ilości głośników poduszkowych, gramofonów i fonografów taśmowych, zegarowo nastawianych, dla użytku aktorów, nie mogących nadążyć z uczeniem się ról; polityków i kandydatów pragnących robić wrażenie wymownych; studentów przygotowujących się do egzaminów, a wreszcie, grupie najliczniejszej, ludziom niezadowolonym z siebie samych i pragnącym stosować sugestię, czy autosugestię dla przekształcenia swej osobowości w jakąś inną. Autosugestia może być łatwo utrwalona na płycie czy taśmie magnetycznej i stosowana poprzez słuchanie raz za razem, w ciągu dnia i w czasie snu. Sugestie obce mogą być nabywane w formie płyt, zawierających ogromny wybór tematów zleceń. Znajdują się w sprzedaży płyty dla łagodzenia napięć nerwowych, sprowadzania całkowitego odprężenia, dla zwiększenia pewności siebie (bardzo popularne wśród

sprzedawców), płyty dla spotęgowania uroku osobistego i nabycia czarującego magnetyzmu. Do najpopularniejszych należą płyty pomagające do osiągnięcia harmonii seksualnej, oraz płyty dla osób pragnących pozbyć się nadmiernej tuszy. („Obojętny jestem wobec czekolady, nieczuły na ponęty kartofli, niewzruszony widokiem ciastek”). Istnieją płyty dla poprawy stanu zdrowia, a nawet dla zwiększenia zarobków pieniężnych. Godny uwagi jest fakt, że zgodnie ze świadectwami spontanicznie przysyłanymi przez wdzięcznych nabywców płyt, wiele osób rzeczywiście zaczyna zarabiać więcej po wysłuchaniu hipnopedycznych sugestii w tym zakresie, wiele otyłych dam pozbywa się tuszy, a liczne małżeństwa w stanie kryzysu przedrozwodowego, osiągają harmonię seksualną, po czym żyją nadal w szczęściu i radości.

W tym zakresie wysoce pouczający jest artykuł „Sen i Hipnoza” Theodore’a X. Barber, zamieszczony w „The Journal of Clinical and Experimental Hypnosis” w sierpniu 1956 r. Barber wykazuje, że istnieje poważna różnica między snem lekkim a głębokim. Na wykresie elektroencefalografu, w śnie głębokim nie występuje rytm alfa, który w czasie lekkiego snu wyraźnie istnieje. Pod tym względem sen lekki jest bliższy stanowi jawy i hipnozy (w obu tych stanach rytm alfa występuje) niż stanowi snu głębokiego. Głośny hałas spowoduje przebudzenie się człowieka z głębokiego snu. Podnieta mniej gwałtowna nie obudzi go, ale wywoła pojawienie się rytmu alfa. Głęboki sen na pewien czas ustąpił miejsca lekkiemu.

Osoba znajdująca się w śnie głębokim jest niepodatna na sugestię. Ale osoba w lekkim śnie na sugestię reaguje — jak stwierdza p. Barber — w taki sam sposób jak osoba w transie hipnotycznym.

Wielu dawniejszych badaczy hipnotyzmu notuje analogiczne obserwacje. W klasycznym dziele „Historia, praktyka i teoria hipnotyzmu” (*History, Practice and Theory of Hypnotism*), wydanym w r. 1903, Milne Bramwell pisze: „wielu miarodajnych autorów stwierdza, że naturalny sen przekształcał w hipnotyczny. Wetterstrand uważa,

że częstokroć zupełnie łatwo jest wejść w kontakt (*en rapport*) z osobami we śnie, szczególnie z dziećmi... Wetterstrand uważa taką metodę wywoływania hipnozy za praktycznie cenną i twierdzi, że wielokrotnie skutecznie ją stosował”. Na poparcie tej opinii Bramwell cytuje wielu innych doświadczonych hipnotyzerów (z takimi wybitnymi autorytetami na czele jak Bernheim, Moll i Forel). Dziś badacz nie mówiłby o „przekształcaniu naturalnego snu w hipnotyczny”. Gotów byłby stwierdzić jedynie, że lekki sen (w przeciwieństwie do snu głębokiego, pozbawionego rytmu alfa) jest takim stanem, w którym wiele osób ulega sugestii równie łatwo jak w transie hipnotycznym. Na przykład, gdy mówi się do osoby pogrążonej w lekkim śnie, że za chwilę obudzi się czując gwałtowne pragnienie, to w wielu wypadkach budzi się ona posłusznie z wyschniętym gardłem i gwałtownym pragnieniem. Czynność kory mózgowej może być niedostateczna aby powstawało poprawne myślenie, ale wystarcza do przyjęcia sugestii i przekazania jej autonomicznemu systemowi nerwowemu.

Jak już wspominaliśmy, znakomity szwedzki lekarz i eksperymentator Wetterstrand ze szczególnym powodzeniem stosował hipnozę przy leczeniu dzieci śpiących. Obecnie metodę Wetterstranda naśladują liczni pediatrzy, ucząc młode matki sztuki poddawania dzieciom pomocnych sugestii w ciągu godzin ich snu. Ten rodzaj hipnopedii może być stosowany dla wyleczenia dziecka z nocnego moczenia, czy obgryzania paznokci, może przygotować je do pozbawionej lęku wizyty w klinice, może dodać mu ufności i pewności siebie, gdy z jakichkolwiek przyczyn jego okoliczności życiowe układają się niepomysłnie. Sam byłem świadkiem doskonałych wyników terapeutycznego uczenia małych dzieci we śnie. Prawdopodobnie analogiczne wyniki dałoby się osiągnąć z wieloma osobami dorosłymi.

Dla kandydata na dyktatora wnioski z tego wszystkiego są jasne. W odpowiednich warunkach hipnopedia jest rzeczywiście skuteczna — zapewne mniej więcej tak skuteczna jak hipnoza. Przeważną część tego co można zrobić dla osoby zahipnotyzowanej lub z nią, można również

osiągnąć wtedy, gdy osoba ta pogrążona jest w lekkim śnie. Sugestia słowna zostaje przez drżącą korę mózgową przekazana do mózgu, do rdzenia pacierzowego i do autonomicznego systemu nerwowego. Jeżeli sugestie te są dobrze wybrane i wielokrotnie powtarzane, to organiczne czynności śpiącego można udoskonalić lub utrudnić, wprowadzić nowe schematy odczuwań emocjonalnych a dawne zmodyfikować, można uzyskać posłuszeństwo dla pohipnotycznych rozkazów, można hasła, określenia i słowa-sygnały startowe głęboko wtłoczyć w pamięć. Dzieci są lepszymi obiektami hipnopedycznymi niż dorośli i nasz kandydat na dyktatora w pełni ten fakt wyzyska. Dzieci w wieku freblówki i przedszkola będą poddawane sugestiom hipnopedycznym w czasie popołudniowej drzemki. Dla dzieci starszych, a szczególnie synów i córek członków partii, istnieć będą szkoły internatowe, w których doskonałe kształcenieienne uzupełniać będzie conocna nauka we śnie. W przypadku dorosłych szczególna uwaga zostanie zwrócona na chorych. Jak wykazał wiele lat temu Pawłow, psy o mocnym i opornym charakterze stają się kompletnie podatne na sugestię po operacji chirurgicznej, lub w okresie jakiejś wyczerpującej choroby. Nasz dyktator zatroszczy się zatem o to, aby każdy oddział szpitalny otrzymał instalację dźwiękową. Operacja wyrostka robaczkowego, połów, zapalenie płuc czy atak żółtaczki mogą dać sposobność do przeprowadzenia intensywnego kursu lojalności i prawidłowych wierzeń, lub do odświeżenia znajomości zasad panującej ideologii. Inne zniewolone audytoria można znaleźć w więzieniach, obozach pracy, koszarach wojskowych, na okrętach, w pociągach i samolotach komunikacyjnych, w czasie nocy w posępnych poczekalniach dworców kolejowych i autobusowych. Gdyby nawet sugestie hipnopedyczne, narzucane tym mimowolnym słuchaczom, były skuteczne zaledwie w dziesięciu procentach, to i tak wyniki będą poważne, a dla dyktatora wielce pożądane.

Od wzmożonej podatności na sugestię, związanej z lekkim snem i transem hipnotycznym, przejdźmy do nor-

malnej wrażliwości na sugestie osób, znajdujących się w stanie jawy — a przynajmniej uważających się za obudzonych. (Jak twierdzą buddyści, w istocie większość z nas, przez cały czas śpi i przechodzi przez życie jak somnambulicy, posłuszni sugestiom kogoś innego. Oświecenie to jest kompletne rozbudzenie. Słowo „Budda” można przetłumaczyć jako „Czuwanie”).

Genetycznie, każda istota ludzka jest jedyna w swoim rodzaju i z wielu różnych punktów widzenia nie podobna do żadnej innej istoty ludzkiej. Skala indywidualnych odchyień od normy statystycznej jest zdumiewająco szeroka. A pamiętajmy przy tym, że norma statystyczna jest użyteczna jedynie dla obliczeń ubezpieczeniowych, nie zaś w realnym życiu. W życiu prawdziwym nie ma takiej istoty jak człowiek przeciętny. Istnieją tylko ludzie poszczególni — mężczyźni, kobiety i dzieci, każdy ze swymi wrodzonymi idiosynkrazjami ciała i duszy i każdy, starający się (czy zmuszany) wtłaczać swe różnice biologiczne w jednolitość jakiegoś stereotypu kulturowego.

Podatność na sugestię jest jedną z tych cech, które odróżniają znacznie jednostki ludzkie od siebie. Środowisko i jego czynniki niewątpliwie mają wpływ na tę różnorodność, ale istnieją również, tak samo niewątpliwie, organiczne różnice w podatności na sugestię. Skrajna niewrażliwość na sugestię jest zjawiskiem rzadkim. Na szczęście — bo gdyby wszyscy byli tak oporni na sugestię jak się to zdarza nielicznym, to życie w społeczności byłoby niemożliwe. Społeczności mogą dlatego funkcjonować jako tako skutecznie, że większość ludzi jest, choć w różnym stopniu, ale względnie podatna na sugestię. Skrajna podatność na sugestię jest zapewne równie rzadka jak skrajna oporność. I to także na szczęście, gdyż jeżeliby większość ludzi była tak na sugestię podatna, jak osoby skrajnie podatne, to dla większości obywateli swobodny, racjonalny wybór byłby faktycznie niemożliwy, a instytucje demokratyczne nie mogłyby funkcjonować, a nawet w ogóle powstać.

Przed paru laty grupa uczonych przeprowadziła w Naczelnym Szpitalu Massachusetts bardzo wymowny eksperyment, dotyczący kojących zdolności placebo. (*Placebo* jest to jakakolwiek bądź substancja, która w przekonaniu pacjenta jest skutecznym lekiem, ale w rzeczywistości farmakologicznie jest substancją obojętną, nie mającą żadnego działania). Doświadczeniu, o którym mowa, poddano sto sześćdziesiąt dwie osoby bezpośrednio po zabraniu ich z sali operacyjnej i wciąż poważnie cierpiących. Pacjentowi który prosił o lek kojący bóle dawano niezwłocznie zastrzyk — albo morfiny, albo wody destylowanej. Każdy z pacjentów otrzymał część zastrzyków z morfiny, a część z placebo. Około 30% pacjentów nigdy nie odczuwało ulgi po zastrzyku placebo. Z drugiej jednak strony 14% pacjentów doznawało ulgi po *każdym* zastrzyku wody destylowanej. Pacjenci z pozostałej grupy 55% czasami doznawali, a czasami nie doznawali ulgi po placebo.

Czy pod jakimś względem osoby podatne na sugestię różniły się od niepodatnych? Dokładne i staranne badania wykazały, że ani wiek ani płeć nie grają poważniejszej roli. Mężczyźni reagowali na placebo równie często jak kobiety, młodzi równie często jak starzy. Inteligencja, mierzona standartowymi testami, również nie ma, jak się okazało, żadnego wpływu. Przeciętna IQ (współczynnik inteligencji) grupy podatnej na sugestię i grupy odpornej jest mniej więcej jednakowy. Poważne różnice istnieją między tymi dwiema grupami przede wszystkim w temperamencie, w postawie wobec samego siebie i innych. Pacjenci reagujący na placebo byli także chętniejsi do współdziałania niż niereagujący, mniej podejrzliwi i mniej krytyczni. Nie przyczyniali oni pielęgniarce szczególniejszych kłopotów i uważali, że opieka jaką otrzymują jest po prostu „wspaniała”. Będąc jednak uprzejmiejsi w stosunku do innych niż pacjenci niereagujący, na ogół znacznie bardziej niepokoił się o siebie. W okresach napięć psychicznych ów niepokój skłonny był przekształcać się w objawy psychosomatyczne, jak niedyspozycje żołądkowe, rozstroje kiszek i bóle głowy. Mimo tych niepokojów,

a może właśnie z ich powodu, pacjenci reagujący przeważnie odczuwali mniej zahamowań w okazywaniu emocji niż pacjenci niereagujący, oraz byli bardziej rozmowni. Poza tym byli oni także bardziej religijni i brali znacznie żywszy udział w życiu swych organizacji kościelnych, zaś na poziomie podświadomości znacznie bardziej absorbowali ich procesy organiczne zachodzące w ich jamie brzusznej i miednicy.

Ciekawe jest porównanie tych liczb, obrazujących zjawisko reagowania na placebo, z ocenami autorów prac o hipnozie, dotyczącymi ich własnej dziedziny. Zdaniem tych autorów około jednej piątej ogółu stanowią osoby, które można bardzo łatwo zahipnotyzować. Również jedna piąta ogółu nie ulega wcale hipnozie, lub tylko wtedy gdy narkotyki lub zmęczenie obniżą ich opór psychiczny. Reszta — trzy piąte ogółu — to osoby, które trudniej jest zahipnotyzować niż osoby pierwszej grupy, ale znacznie łatwiej niż drugiej. Wytwórca płyt hipnopedycznych stwierdził w rozmowie ze mną, że mniej więcej w 20% jego klienci są zachwyceni i twierdzą, iż uzyskali znakomite wyniki w bardzo krótkim okresie czasu. Na drugim krańcu podatności na sugestię znajduje się mniejszość 8% klientów, którzy niezmiennie żądają zwrotu pieniędzy. Pomiędzy tymi skrajnymi grupami znajdują się wszyscy inni, którym nie udaje się uzyskać szybkich wyników, ale których wrażliwość na sugestię jest dostateczna, aby po dłuższym czasie osiągnęli pożądane skutki. Jeżeli wytrwale słuchają odpowiednich tekstów hipnopedycznych to ostatecznie zdobywają zamierzony cel — pewność siebie, czy harmonię seksualną, odchudzenie, czy zwiększone zarobki.

Idealy demokracji i wolności stają wobec poważnego zjawiska ludzkiej podatności na sugestię. Jedna piąta część wyborców może ulec hipnozie niemal w mgnieniu oka, jedna siódma może przestać odczuwać ból otrzymawszy zastrzyk wody, ćwierć ogółu zareaguje niezwłocznie i z zachwytem na hipnopedię. Do tych, nazbyt ochoczo współdziałających mniejszości trzeba dodać oporniejszą więk-

szość, których mniej krańcowa wrażliwość na sugestię może być jednak skutecznie wyzyskana przez każdego, kto umie z nimi postępować oraz gotów jest czekać i nie szczędzić wysiłków.

Czy wolność indywidualna da się pogodzić z wysokim stopniem osobistej wrażliwości na sugestię? Czy instytucje demokratyczne zdolne będą istnieć przy wewnętrznej wywrotowej działalności sprawnych manipulantów, biegłych w nauce i sztuce wyzyskiwania podatności na sugestię zarówno jednostek, jak tłumów? W jakim stopniu wrodzone cechy nadmiernej wrażliwości na sugestię mogą być — dla dobra własnego, czy dobra społeczności demokratycznej — zneutralizowane przez wychowanie? W jakim zakresie przepisy prawne mogą ograniczać wyzyskiwanie niepohamowanej wrażliwości na sugestię przez przedsiębiorców handlowych i kler, przez polityków, stojących czy nie stojących u steru władzy? Bezpośrednio lub pośrednio, pierwsze dwa z tych pytań były omawiane w poprzednich rozdziałach tej książki. Teraz przejdę do zagadnień zapobiegania i uzdrowienia.

XI. KSZTAŁCIĆ SIĘ, ŻEBY BYĆ WOLNYM

Aby kształcić mając na względzie danie wolności, trzeba zacząć od stwierdzenia faktów i sądów wartościujących, oraz ustalić odpowiednie metody, które pozwolą realizować te wartości oraz zwalczać tych, którzy z jakichkolwiek przyczyn chcą ignorować fakty lub zaprzeczać wartości.

W jednym z poprzednich rozdziałów omawiałem etykę społeczną, której zasady usprawiedliwiają zło wynikające z przerostu organizacji i przeludnienia, a nawet przedstawiają je jako dobro. Czy taki system wartości pozostaje w harmonii z tym, co wiemy o organizmie i usposobieniu człowieka? Etyka społeczna zakłada, że wychowanie jest czynnikiem rozstrzygającym sprawę zachowania się człowieka, zaś natura — wyposażenie psychofizyczne, z którym człowiek się rodzi — jest okolicznością nieistotną. Czy jest to jednak prawda? Czy jest prawdą, że istota ludzka jest jedynie wytworem swego środowiska społecznego? A jeżeli nie jest to prawda, to jakież może istnieć uzasadnienie twierdzenia, że jednostka jest mniej ważna niż grupa, której jest członkiem?

Wszelkie istniejące dane wskazują na to, że w życiu i jednostek i społeczności dziedziczność ma wagę nie mniejszą niż kultura. Każda jednostka jest biologicznie jedyna i różna od każdej innej jednostki. Wolność jest zatem wiel-

kim dobrem, tolerancja wielką cnotą — a zaszeregowanie, wielką niedolą. Z powodów praktycznych i teoretycznych dyktatorzy, działacze organizacji i niektórzy naukowcy pragną zredukować tę oszołamiająco różnorodność natury ludzkiej do jakiejś podatniejszej ich celom jednolitości. W pierwszym zapędzie behaviorystycznego zapału J.B. Watson krótko i węzłowato oświadczył, że nie znajduje żadnych danych, które by pozwalały „uznawać zjawisko dziedziczenia systemów zachowania się człowieka, czy też jakichś szczególnych uzdolnień (muzycznych, artystycznych etc.), które jakoby mają występować w rodzinach”. A nawet i dziś możemy znaleźć wybitnego psychologa, prof. B.F. Skinnera z Harvard, który utrzymuje że „w miarę tego jak naukowe zrozumienie zjawisk staje się pełniejsze, zasługi do których mogłaby sobie rościć pretensję indywidualna jednostka, zdają się zbliżać do zera. Sławetne zdolności twórcze człowieka, jego osiągnięcia w zakresie sztuki, nauki i etyki, jego możność podejmowania decyzji i nasze prawo traktowania go jako odpowiedzialnego za konsekwencje tych decyzji — nic z tego nie stanowi wyraźnych cech w nowym, naukowym autoportrecie człowieka”. Słowem, sztuki Szekspira nie były napisane przez Szekspira, ani nawet przez Bacona czy hrabiego Oxfordu — lecz przez elżbietańską Anglię.

Z górą sześćdziesiąt lat temu William James napisał esej na temat „Wielcy ludzie i ich środowisko”, w którym przeprowadził obronę wybitnej indywidualności przed atakami Herberta Spencera. Spencer głosił, że „Nauka” (ta cudownie wygodna personifikacja poglądów, w danym okresie głoszonych przez profesorów X, Y i Z) całkowicie usunęła Wielkiego Człowieka. „Wielki Człowiek — pisał on — musi być uznany, wraz z wszystkimi innymi zjawiskami społecznymi środowiska które go wydało, jako produkt swoich poprzedników”. Wielki Człowiek może być (czy wydawać się) „bezpośrednim inicjatorem przemian... Ale jeżeli istnieje coś, co byłoby rzeczywistym wytłumaczeniem tych przemian, to doszukiwać się tego trzeba w zespole warunków i okoliczności z których wyłonił się

zarówno on, jak i owe przemiany”. Jest to jedna z tych głębokich a pozbawionych całkowicie treści, myśli, którym nie można przypisać żadnego praktycznego znaczenia. To co nasz filozof chce powiedzieć znaczy, że musimy wiedzieć wszystko zanim będziemy mogli w pełni rozumieć cokolwiek. Niewątpliwie tak jest. Ale faktycznie nigdy nie będziemy wiedzieć wszystkiego. Musimy więc zadowalać się częściowym rozumieniem i znajomością przyczyn w przybliżeniu — łącznie z wpływem wielkich ludzi. „Jeżeli jest coś po ludzku pewne — pisze William James — to fakt, że środowisko wielkiego człowieka, nie urobi go póki on sam nie zdoła przetworzyć tego środowiska. Tym co go czyni wielkim są siły fizjologiczne, z którymi warunki społeczne, polityczne, geograficzne i, w wielkim zakresie, antropologiczne mają tyle samo wspólnego, co krater Wezuwiusza ma z gazem, przy którego migotliwym świetle piszę te słowa. Czyż może p. Spencer utrzymywać że zbieżność napięć społecznych z taką siłą parła na Stratford nad Avonem około 26 kwietnia 1564 r. że W. Szekspir, z wszystkimi swymi osobliwościami umysłowymi musiał się tam urodzić?... I czy chciałby twierdzić, że gdyby wspomniany W. Szekspir umarł na cholera dziecięcą, to jakaś inna matka w Stratfordzie nad Avonem byłaby zmuszona urodzić dokładną jego kopię, aby równowaga społeczna została przywrócona?”.

Profesor Skinner zajmuje się psychologią eksperymentalną i jego rozprawa na temat „Nauka i zachowanie się człowieka” (*Science and Human Behavior*) jest rzetelnie oparta na danych faktycznych. Niestety te dane należą do tak wąskiego zakresu, że kiedy ostatecznie autor zdobędzie się na uogólnienia, to jego wnioski są tak samo skrótowe i dalekie od rzeczywistości, jak opinie wiktoriańskiego teoretyka. Jest to nieuniknione, gdyż obojętność prof. Skinnera wobec tego co James nazywa „siłami fizjologicznymi”, jest prawie taka sama jak obojętność Herberta Spencera. Czynniki genetyczne, które wyznaczają zachowanie się człowieka, są przez niego skwitowane na przestrzeni mniej niż stronicy. Nie ma w jego książce

wzmianki o odkryciach medycyny dotyczących dziedziczności, ani nawet aluzji do psychologii „dziedziczności”, w której terminach (i, o ile mogą sądzić, tylko w jej terminach) byłoby możliwe napisanie kompletnej i realistycznej biografii jednostki ludzkiej w odniesieniu do najistotniejszych faktów jej egzystencji — jej ciała, cech ustrojowych, uzdolnień intelektualnych, bezpośredniego, każdorazowego środowiska, epoki, położenia geograficznego i kultury. Nauka o zachowaniu się człowieka, podobnie jak nauka o ruchu abstrakcyjnym, jest potrzebna, ale sama przez się całkowicie niewystarczająca wobec faktów. Weźmy na przykład wałkę, raketę i falę morską. Wszystkie te trzy rzeczy przedstawiają te same podstawowe prawa ruchu, ale przedstawiają je w różny sposób i te różnice są przynajmniej tak samo ważne, jak podobieństwa. Samo badanie ruchu nie może nam niczego prawie powiedzieć o rodzaju przedmiotu, który się w danej chwili porusza. Podobnie, badanie zachowania się człowieka samo przez się nie może nas niczego prawie nauczyć o składzie indywidualnego ciała-umysłu, który w jakimś poszczególnym przypadku ukazuje analizowane zachowanie się. Ale dla nas, którzy jesteśmy ciałami-umysłami, wiedza o ciałach-umysłach ma znaczenie najważniejsze. Ponadto, z obserwacji i doświadczenia wiemy, że między indywidualnymi ciałami-umysłami istnieją ogromne różnice, oraz że niektóre ciała-umysły mogą wywierać i wywierają głęboki wpływ na swe środowisko społeczne.

Co do tego ostatniego punktu, to p. Bertrand Russell całkowicie jest zgodny z Williamem Jamesem — i, dodam, niemal z każdym, prócz przedstawicieli spencerowskiego, czy behaviorystycznego scjentyzmu. Według Russella istnieją trzy rodzaje przyczyn zmian historycznych: przemiany gospodarcze, teorie polityczne i wybitne indywidualności. „Nie sądzę — mówi Russell — aby jakąkolwiek z tych przyczyn można było ignorować lub całkowicie wytłumaczyć jako wynik pozostałych”. Gdyby zatem Bismarck i Lenin zmarli jako niemowlęta, to nasz świat bardzo by się różnił od tego, jaki jest obecnie, częściowo z

przyczyn Bismarcka i Lenina. „Historia nie jest jeszcze nauką ścisłą — za taką można ją uważać jedynie przez zafałszowania i przemilczania”. W życiu codziennym, takim jakie się przeżywa dzień po dniu, nigdy nie można dowieść, że jednostka jest zbędna. Tylko w teorii jej udział wydaje się nieskończenie mały — w praktyce jest najważniejszy. Gdy jakaś czynność w świecie jest dokonana, kto ją w rzeczywistości wykonuje? Czyje oczy i uszy ją dostrzegają, czyj mózg rozumuje, kto przeżywa uczucia które są motorem czynu, akty woli, które pokonują przeszkody? Na pewno nie środowisko społeczne, gdyż grupa nie jest organizmem, a jedynie nieświadomą organizacją. Wszystko co się dzieje w łonie społeczności dokonują jednostki. Jednostki te, oczywiście, są pod głębokim wpływem miejscowej kultury, jej przesądów i moralności, wiadomości prawdziwych i błędnych, przekazanych z przeszłości i zachowanych w zespole tradycyjnych zwyczajów, czy w literaturze pisanej, ale to co poszczególna jednostka czerpie ze społeczności (czy, aby być ściślej, od innych jednostek zrzeszonych w grupy, lub z symbolicznych archiwów, składanych przez żywych czy zmarłych) będzie przez nią użyte w jedyny, jej właściwy sposób — przy pomocy jej organów zmysłu, jej ustroju bio-chemicznego, jej organizmu i charakteru, jej a nie kogokolwiek innego. Żadne tłumaczenia naukowe, choćby najwszechstronnejsze nie mogą zaprzeczyć tym oczywistym faktom. Pamiętajmy przy tym, że przedstawiony przez prof. Skinnera naukowy portret człowieka jako wytworu środowiska społecznego, nie jest jedynym portretem naukowym. Istnieją inne, bardziej realistyczne podobizny. Weźmy, na przykład, portret przedstawiony przez prof. Rogera Williamsa. To, co on pokazuje, to nie jest abstrakcyjne zachowanie się, ale aktywne zachowanie się jednostkowych ciał-umysłów będących w części wytworem wspólnego im środowiska, a w części ich własnej, prywatnej dziedziczności. W książkach „The Human Frontier” i „Free but Unequal”. prof. Williams, na tle bogatych danych szczegółowych, szeroko wypowiada się na temat tych wewnętrznych różnic między

jednostkami, dla których uznania dr Watson nie mógł znaleźć danych, a których znaczenie w oczach prof. Skinnera zbliżone jest do zera. W świecie zwierzęcym różnorodność biologiczna w zakresie danego gatunku staje się tym wyraźniejsza im wyżej posuwamy się po skali ewolucyjnej. Ta różnorodność biologiczna jest największa u człowieka. Istoty ludzkie posiadają wyższy stopień zróżnicowania biochemicznego, strukturalnego i charakterologicznego niż przedstawiciele jakiegolwiek innego gatunku. Są to po prostu fakty obserwacyjne. Ale to co nazwałem Pragnieniem Ładu — chęć wtłoczenia oszołamiającej różnorodności rzeczy i zdarzeń w ogólną jednolitość, prowadzi niejednych do ignorowania tych faktów. W zachowaniu się człowieka bagatelizuje się nierówność biologiczną i całą uwagę kieruje na prostsze, a przy dzisiejszym stanie wiedzy lepiej rozumiane czynniki środowiska. „W wyniku poglądów i badań nastawionych na zagadnienie środowiska — pisze prof. Williams — teoria zasadniczej jednakości niemowląt została ogólnie uznana i jest przyjmowana przez większość psychologów społecznych, socjologów, socjo-antropologów i wielu innych naukowców, łącznie z historykami, ekonomistami, pedagogami, prawnikami, oraz przez osobistości stojące na świeczniku społecznym. Teoria ta włączona została do ogólnej postawy myślowej wielu osób, biorących udział w kształtowaniu polityki wychowawczej i programów rządowych, oraz często jest uznawana bez zastrzeżeń przez tych, co nie trują się rozumowaniem krytycznym”.

System etyczny, który byłby oparty na możliwie rzeczowej ocenie danych doświadczalnych, miałby zapewne więcej szans przyniesienia pożytku niż szkody. Wiele jednak systemów etycznych oparto się na takich ocenach doświadczeń, takich poglądach na istotę zjawisk, które są beznadziejnie nierzeczowe. Taka etyka przynosi więcej szkody niż pożytku. Aż do bardzo niedawna, na przykład, powszechnie wierzone, że klęski żywiołowe, choroby bydła oraz impotencja seksualna mogą być, i częstokroć są, rzeczywiście dziełem złośliwych czarowników. Schwytanie i

zabicie czarownika należało zatem do obowiązków — a obowiązek ten był ponadto postanowiony zarządzeniem boskim w Drugiej Księdze Mojżeszowej: „Czarownicy żyć nie dopuścisz”. Systemy etyczne i prawne, które oparły się na tym błędnym poglądzie na istotę zjawisk, były (w ciągu wieków, kiedy ludzie u władzy brali je bardzo poważnie) przyczyną najokropniejszego zła. Orgie szpiegowania, samosądów i zbrodni sądowych, logiczne i konieczne w świetle owych błędnych poglądów na magię, nie miały sobie równych aż do naszych czasów, kiedy to etyka komunistyczna, oparta na błędnych poglądach na ekonomię i etyka nazistowska, oparta na błędnych poglądach na rasę, polecały i uprawiały okrucieństwa na jeszcze większą skalę. Niemniej niepożądanych konsekwencji należy oczekiwać w wyniku powszechnego uznania Etyki Społecznej, opartej na błędnym założeniu, że należymy do całkowicie społecznego gatunku, że niemowlęta rodzą się jednakowe i że jednostki ludzkie są produktem środowiska kolektywnego. Gdyby założenia te były słuszne, gdyby istoty ludzkie rzeczywiście należały do całkowicie społecznego gatunku, gdyby różnice między nimi były bagatelne i mogły ulegać kompletnemu wyrównaniu przez odpowiednią zaprawę, to wtedy, oczywiście, potrzeba wolności nie istniałaby, a prześladowanie przez Państwo heretyków, którzy się jej domagają, byłoby usprawiedliwione. Dla poszczególnego termita służba w gnieździe termitów jest idealną wolnością. Ale istoty ludzkie nie są całkowicie społeczne, a tylko umiarkowanie stadne. Społeczności ich nie są takimi organizmami, jak mrowiska czy ule, lecz są organizacjami, a więc innymi słowy — urządzeniem *ad hoc*, umożliwiającym życie zespołowe. Poza tym różnice między jednostkami ludzkimi są tak wielkie, że pomimo najintensywniejszego ujednoczenia kulturalnego skrajny endomorf (stosując terminologię W.H. Sheldona) zachowa swe wiscerotoniczne cechy uspołeczniające, skrajny mezomorf, na wozie czy pod wozem, pozostanie niezmiennie somatotoniczny, zaś skrajny ektomorf będzie zawsze cerebrotoniczny, introwersyjny i przewrażliwiony. W Nowym

Wspaniałym Świecie mojej opowieści społecznie pożądane zachowanie się ludzi było osiągane przy pomocy dwój- jakiej akcji: manipulacji genetycznej i zaprawy po urodzeniu. Dzieci były wychowywane w butlach i wysoki stopień jednolitości produktu osiągano przez używanie jaj od niewielkiej liczby matek i przez poddawanie każdego jaja takim zabiegom, które rozszczepiały je wielokrotnie, prowadząc do powstawania identycznych bliźniąt w grupach po sto i więcej. Tym sposobem można było dla ustandaryzowanych maszyn wytwarzać ustandaryzowaną obsługę. A to standaryzowanie obsługi maszyn uzupełniano jeszcze zaprawą niemowląt po urodzeniu przez hipnopedię i chemicznie wywoływane euforie, stanowiące namiastkę tego zadowolenia jakie człowiekowi daje poczucie, że jest wolny i twórczy. W świecie, w którym żyjemy, jak to wspomniałem w jednym z poprzednich rozdziałów, potężne ślepe siły pchają ku centralizacji władzy i uszeregowania społeczności. Wciąż jeszcze genetyczna standaryzacja jednostek ludzkich nie jest możliwa, ale Wielki Rząd i Wielkie Przedsiębiorstwo rozporządzają, lub wkrótce będą rozporządzały wszystkimi technikami manipulowania umysłami, opisanymi w „Nowym Wspaniałym Świecie”, oraz innymi, o jakich, nie mając dość bujnej fantazji, nawet mi się nie śniło. Nie mając możliwości narzucania jednolitości genetycznej embrionom, władcy jutrzejszego, przeludnionego świata o przeroście organizacyjnym, będą się starali narzucić dorosłym i dzieciom jednolitość społeczną i kulturalną. Aby ten cel osiągnąć, zastosują (jeżeli się temu nie zapobiegnie) wszystkie pozostające w ich dyspozycji sposoby manipulowania umysłami i nie cofną się przed uzupełnianiem tych metod przymusem gospodarczym i groźbą gwałtu fizycznego. Jeżeli chcielibyśmy uniknąć tego rodzaju tyranii, to musimy niezwłocznie zacząć akcję wychowywania siebie samych i naszych dzieci, abyśmy byli zdolni być wolnymi i umieli sami się rządzić.

Takie wychowywanie winno być, jak już wspominałem, kształceniem opartym przede wszystkim na faktach i wartościowaniu — na faktach indywidualnej różnorod-

ności i genetycznej nierówności, oraz na wartościach wolności, tolerancji i wzajemnej życzliwości, które są etycznymi konsekwencjami tych faktów. Ale niestety, sama przez się rzetelna wiedza i zdrowe zasady nie wystarczają. Nieinteresującą prawdę może odsuwać w cień podniecająca nieprawda. Najlepsze z dobrych postanowień częstokroć ulegają przed siłą wezwań, zręcznie przemawiających do namiętności. Wpływów fałszywej zgubnej propagandy nie da się zneutralizować inaczej, niż przez dokładne wyszkolenie w sztuce analizowania jej metod i wykrywania jej fałszów. Mowa umożliwiła ludziom rozwój od stanu zwierzęcego do cywilizacji. Ale również mowa natchnęła owym zaciekłym szaleństwem i systematyczną, prawdziwie diaboliczną niegodziwością, które charakteryzują postępowanie ludzkie w nie mniejszym stopniu niż zalety systematycznej przezorności i wytrwałej, anielskiej życzliwości z natchnienia mowy płynące. Mowa umożliwia skupianie uwagi na rzeczach, osobach i wydarzeniach, nawet wtedy gdy te rzeczy i osoby nie są obecne, a wydarzenia nie zachodzą. Mowa nadaje postać naszym wspomnieniom, a przekładając doznania na symbole, przekształca bezpośredniość pragnień czy niechęci, nienawiści czy miłości, w trwałe zasady odczuwań i postępowania. W jakiś sposób, całkowicie pozostający poza świadomością, nasza sieć mózgową z niezliczonej masy sygnałów wyławia tylko kilka doznań, które mają dla nas znaczenie praktyczne. Z tych, podświadomie wyselekcjonowanych doznań, mniej lub więcej świadomie wybieramy i odłączamy części, które opatrujemy etykietkami wyrazów, z naszego słownika, a następnie układamy w system równocześnie metafizyczny, naukowy i etyczny, zbudowany z innych słów na wyższym poziomie abstrakcji. W tych przypadkach, gdzie to selekcjonowanie i abstrahowanie rządzone jest przy pomocy systemu, który jako pogląd na istotę rzeczy nie jest nazbyt błędny i gdzie etykietki wyrazów są dobrane rozsądnie, a ich charakter symboliczny jest jasno rozumiany — tam nasze postępowanie może być racjonalne i znośnie przyzwoite. Ale pod wpływem źle dobranych słów, bez właści-

wego rozumienia ich jedynie symbolicznego charakteru, stosowanych do nazywania doznań, wybranych i abstrahowanych w świetle systemu błędnych idei — zdolni jesteśmy do postępowania z taką demoniczną pasją i metodyczną głupotą, do jakich nieme zwierzęta (właśnie dlatego że są nieme) są szczęśliwie niezdolne.

Wrogowie wolności w swej anty-racjonalistycznej propagandzie metodycznie poddają zasoby językowe skażeniu, ażeby uwodzić, czy przymuszać swe ofiary do myślenia, czucia i działania tak, jak oni, manipulatorzy umysłów, życzą sobie, aby myślano, odczuwano i działano. Nauczyc się wolności (a także miłości i rozsądku, które są równocześnie i warunkiem i skutkiem wolności) to jest także, poza wszystkim innym, nauczyć się właściwego posługiwania się mową. W okresie ostatnich dwóch czy trzech pokoleń filozofowie poświęcali dużo czasu i rozmyślań sprawie analizy symbolów i znaczenia znaczeń. W jakim stosunku są słowa i zdania, przez nas wypowiedzane, do rzeczy, osób i wydarzeń, z którymi mamy do czynienia w codziennym obcowaniu? Rozwinięcie tego zagadnienia zajęłoby zbyt wiele czasu i daleko odbiegałoby od tematu. Wystarczy stwierdzić, że jest już dziś dostępny cały intelektualny materiał, potrzebny do gruntownej nauki posługiwania się mową — na każdym poziomie, od freblówki do uczelni po-dyplomowych. Takie kształcenie w sztuce odróżniania poprawnego używania symbolów od niepoprawnego można by wprowadzić niezwłocznie. A nawet więcej, w ciągu ubiegłych trzydziestu czy czterdziestu lat, można było wprowadzić w każdej chwili. A mimo to nigdzie nie uczy się dzieci w jaki sposób systematycznie odróżniać zdania prawdziwe od fałszywych, mające sens od bezsensownych. Dlaczego? Dlatego że starsi, nawet w krajach demokratycznych, nie życzą sobie, aby dzieci były w ten sposób kształcone. W związku z tym jakże znamienne są krótkie, smutne, dzieje Instytutu Analizy Propagandy. Instytut ten został założony w r. 1937 przez p. Filene, północno-amerykańskiego filantropa, gdy propaganda hitlerowska znajdowała się u szczytu hałaśliwości i skuteczności. Pod

jego egidą przeprowadzono analizowanie nie-racjonalistycznej propagandy i przygotowano szereg tekstów dla kształcenia słuchaczy uniwersyteckich i uczniów szkół średnich. Wtedy wybuchła wojna — wojna totalna na wszystkich frontach, zarówno umysłowym jak fizycznym. Wobec zaangażowania się wszystkich rządów Sprzymierzonych w „Walce Psychologicznej”, upieranie się przy potrzebie analizowania propagandy wydawało się nietaktowne. Instytut został w r. 1941 zamknięty. Jednak nawet i przed wybuchem wojny dla wielu osób jego działalność była wielce niesympatyczna. Niektórzy z pedagogów, na przykład, potępiali naukę analizowania propagandy na tej zasadzie, że spowoduje ona niepotrzebny cynizm młodzieży. Działalność Instytutu nie była mile widziana również przez władze wojskowe, obawiające się, że rekruci mogliby zacząć analizować wypowiedzi podoficerów-instruktorów. A poza tym był też kler i specjaliści od reklamy. Pierwszy sprzeciwiał się nauce analizy propagandy, obawiając się, że może podważać wiarę i odsuwać od kościoła, drudzy zaś, że mogłaby podkopywać przyzwyczajenie do marki fabrycznej i zmniejszać obroty handlowe.

Takie obawy i niechęci nie były bezpodstawne. Gdyby nazbyt wielu przeciętnych obywateli zaczęło nazbyt szczegółowo zastanawiać się nad wypowiedziami swych pastorów i przełożonych, mogłoby się to okazać sprawą głęboko wywrotową. Trwałość istnienia obecnej formy układu społecznego zależy od przyjmowania, bez zbyt wielu kłopotliwych pytań, propagandy podawanej przez osoby znajdujące się u władzy, oraz propagandy uświęconej tradycją lokalną. I tu również zagadnienie sprowadza się do znalezienia złotego środka. Jednostki ludzkie muszą być dostatecznie podatne na sugestię, aby były chętne i zdolne zapewniać funkcjonowanie swej społeczności, ale nie powinny być na sugestię tak wrażliwe, aby bezradnie wpadać w niewolę zawodowych manipulatorów umysłami. Podobnie, winne być dostatecznie wykształcone w sztuce analizowania propagandy, aby uchronić się od bezkrytycznego dawania wiary jawnym nonsensom, ale nie tak bar-

dzo kształcone, aby całkowicie odrzucać, nie zawsze racjonalne wynurzenia szczerých opiekunów tradycji. Zapewne, złoty środek między łatwowienością a kompletnym sceptycyzmem nigdy nie zostanie znaleziony i zachowany przez samą analizę. Takie, bardziej negatywne podejście do zagadnienia, należy uzupełnić czymś pozytywniejszym — proklamowaniem systemu wartości, do przyjęcia przez ogół i opartych na solidnej podstawie sprawdzonych faktów. Pierwszą wolnością będzie wolność indywidualna, oparta na uznanym fakcie ludzkiej różnorodności i genetycznej nierówności; później wartość życzliwości i współczucia, oparta na dawno znanym, a ostatnio ponownie przez nowoczesną psychiatrię odkrytym fakcie, że — niezależnie od umysłowej i fizycznej różnorodności — miłość jest dla istot ludzkich tak samo niezbędna, jak jedzenie i dach nad głową; wreszcie wartość inteligencji, bez której miłość jest bezsilna, a wolność nieosiągalna. Ta grupa wartości dostarczy nam kryteriów, przy pomocy których można sądzić propagandę. Propagandę, która okaże się zarówno bezsensowna, jak niemoralna, można odrzucić z miejsca. Tę, która jest tylko irracjonalna, ale dająca się pogodzić z miłością i wolnością, oraz, w zasadzie nie sprzeciwiająca się zasadom zdrowego rozsądku, można przyjąć tymczasowo, jako taką.

XII. CO ROBIĆ?

Można być wychowanym dla wolności — znacznie lepiej wychowanym niż obecnie. Ale wolność — jak to usiłowałem wykazać — zagrożona jest z wielu stron i przez bardzo różnorodne czynniki: demograficzne, społeczne, polityczne, psychologiczne. Przyczyną naszej choroby jest zespół równorzędnie działających czynników i dlatego nie można jej leczyć inaczej niż przy pomocy zespołu równorzędnie działających środków. Starając się opanować złożony problem ludzki musimy brać pod uwagę wszystkie czynniki wchodzące w grę, nie zaś tylko jeden z tych czynników. Coś, co nie byłoby wszystkim, nie może wystarczyć. Zagrożona jest wolność, wobec tego kształcenie, które pomoże nam ją uratować jest niezwłocznie potrzebne. Ale również niezbędne są liczne inne środki, na przykład, organizacja społeczna, regulacja przyrostu ludności, ustawodawstwo, wszystko mające na celu osiągnięcie wolności. Zaczynamy od tego ostatniego punktu.

Od czasów *Magna Charta*, a nawet wcześniej, twórcy prawa angielskiego mieli na względzie ochronę fizycznej wolności jednostki. Osoba uwięziona na podstawach o podejrzaną prawomocność, może na zasadzie Prawa Powszechnego (*Common Law*¹) sformułowanego w Statucie

1. *Common Law*, niepisane prawo angielskie, stosowane przez sąd królewski, uznane jako dawne prawo zwyczajowe.

z r. 1679, zwrócić się do jednego z wyższych sądów o nakaz *habeas corpus*. Nakaz taki jest kierowany przez sędziego sądu wyższego do szefa policji lub dyrektora więzienia i żąda od nich dostarczenia sądowi, w określonym terminie, osoby trzymanej w areszcie, aby sąd mógł zbadać jej sprawę. Dostarczenia, co trzeba zaznaczyć, nie pisemnej skargi uwięzionego, nie jego prawnego przedstawiciela, ale jego *corpus* — osoby z krwi i kości, którą zmuszono do spania na deskach, oddychania cuchnącym powietrzem więziennym, spożywania obrzydliwego więziennego jedzenia. Ta troska o podstawowy warunek wolności — brak przymusu fizycznego — jest bezsprzecznie konieczna, ale to nie wystarcza. Jest najzupełniej możliwe, że człowiek będący poza więzieniem, nie będzie wolny. Że nie będzie się znajdował pod przymusem fizycznym, a jednak psychicznie będzie uwięziony, będzie zmuszony myśleć, czuć i działać tak, jak pragną aby myślał, czuł i działał, przedstawiciele państwa, czy też jakichś prywatnych interesów w łonie narodu. Nigdy nie zaistnieje *habeas mentem*, gdyż żaden szeryf czy władze więzienne nie mogłyby przedstawić przed sądem bezprawnie uwięzionego umysłu, oraz nikt z umysłem uwięzionym, metodami podanymi w poprzednich rozdziałach, nie byłby w stanie skarżyć się na swe uwięzienie. Charakter przymusu psychicznego jest taki, że ci którzy pod tym przymusem działają, mają wrażenie iż działają z własnej inicjatywy. Ofiara manipulacji umysłem nie zdaje sobie sprawy z tego, że jest ofiarą. Dla takiej osoby ściany więzienia są niewidoczne i w jej przekonaniu jest ona wolna. Tylko dla innych jest oczywiste, że nie jest wolna. Jej niewola jest jedynie obiektywna.

Nie, powtarzam, nigdy nie może istnieć nic takiego, jak *habeas mentem*. Ale mogą być prawa zapobiegawcze, zakazujące psychicznego handlu niewolnikami — statut dla ochrony umysłów przeciw nieuczciwym dostawcom trującej propagandy, wzorowany na statucie dla ochrony ciała przeciw nieuczciwym dostawcom fałszowanych produktów spożywczych i niebezpiecznych narkotyków. Na przykład,

mógłby i, jak sądzę, winienby istnieć przepis prawny, ograniczający możliwości urzędników państwowych, cywilnych czy wojskowych, do poddawania nauczaniu we śnie słuchaczy, niedobrowolnie znajdujących się w ich rozporządzeniu, czy pod ich opieką. Mógłby i, jak sądzę, winienby istnieć przepis prawny zabraniający stosowania techniki rzutowania subliminalnego w miejscach publicznych, czy na ekranach odbiorników telewizyjnych. Mógłby i jak sądzę, winienby istnieć przepis prawny, zabraniający kandydatom politycznym nie tylko wydawania na kampanię wyborczą więcej niż określoną kwotę pieniędzy, ale również i stosowania tego rodzaju propagandy anty-racjonalistycznej, która całą demokratyczną procedurę zamienia w szopkę. Takie prawa zapobiegawcze mogłyby być użyteczne, ale nie nazbyt długo, jeżeli olbrzymie ślepe siły, zagrażające dziś wolności, będą wciąż narastać. Najlepsze konstytucje i prawa ochronne będą bezsilne wobec nieustannie wzrastającego naporu przeludnienia, oraz przerostu organizacji, narzucanego przez wzrastającą liczbę ludności i rozwój techniki. Konstytucje nie będą odwołane i dobre prawa pozostaną w kodeksach, ale te liberalne formy służyć będą jedynie jako przykrywka i ozdoba gruntownie antyliberalnej treści. Przy niezahamowanym postępnym przeludnieniu i przerostu organizacji możemy oczekiwać, że w krajach demokratycznych staniemy się świadkami odwrócenia tego procesu, który Anglię przekształcił w demokrację, przy zachowaniu wszystkich zewnętrznych form monarchii. Przy niesłabnącym naporze narastającego przeludnienia i zwiększającego się przerostu organizacji, oraz przy działaniu coraz skuteczniejszych metod manipulowania umysłami, demokracje zmieniają charakter: efektowne stare formy — wybory, parlamenty, sądy najwyższe i tak dalej — utrzymają się, ale ich treścią wewnętrzną będzie nowy rodzaj totalizmu bez gwałtów. Wszystkie tradycyjne nazwy, wszystkie uświęcone hasła pozostaną dokładnie takie same jak w dawnych, dobrych czasach. Demokracja i wolność będą tematem każdego przemówienia radiowego i artykułu publicystycznego — ale demo-

kracja i wolność w sensie wyłącznie pickwickowskim. Równocześnie zaś hierarchia rządząca i jej świetnie wyszkolona elita żołnierzy, policjantów, wytwórców idei i manipulantów umysłami, będzie spokojnie kierować widowiskiem tak, jak to uzna za właściwe.

Jak możemy opanować potężne ślepe siły, które dziś zagrażają z trudem zdobytej przez nas wolności? Na płaszczyźnie słownej i w terminach ogólnych można odpowiedzieć na to pytanie z największą łatwością. Rozważmy sprawę przeludnienia. Szybko narastające masy ludzkie napierają coraz silniej na zasoby naturalne. Co należałoby uczynić? Oczywiście, należałoby z największym pośpiechem zredukować skalę przyrostu do takiego poziomu, aby nie przewyższała skali zgonów. Równocześnie należałoby, z możliwie największym pośpiechem, podnieść produkcję żywności, stworzyć, i w światowej skali wprowadzić, politykę konserwacji gruntów ornych i lasów, wyszukać i praktycznie zastosować zastępcze środki pędne i opałowe — możliwie mniej niebezpieczne i łatwiej dostępne niż uran — z równoczesnym roztoczeniem opieki nad szybko wyczerpującymi się zasobami łatwo dostępnego kopaliny; winniśmy opracować nowe, niezbyt kosztowne metody wydobywania minerałów z coraz uboższych rud, z których najuboższą jest woda morska. Nie trzeba dodawać, że wszystko to jest nieskończenie łatwiej opisać, niż wykonać. Roczny przyrost ludności powinien zostać ograniczony. Ale jak? Mamy do wyboru: z jednej strony głód, pomór i wojna, z drugiej — zapobieganie ciąży. Większość z nas wybierze zapobieganie ciąży i niezwłocznie stajemy w obliczu zagadnienia, które jest łamigłówką jednocześnie fizjologiczną, farmakologiczną, socjologiczną, psychologiczną i nawet teologiczną. „Pigułka” nie jest jeszcze wymyślona. Jeżeli jednak będzie, to powstanie zagadnienie jak dostarczyć ją tym setkom milionów potencjalnych matek (czy też potencjalnych ojców, jeżeli pigułka miałaby działać na męczyznę), które miałyby ją zażywać, aby skala urodzeń uległa zredukowaniu? A także, wobec istniejących zwyczajów społecznych oraz inercji kulturalnej i psycho-

logicznej, jak skłonić do zmiany nastawienia tych, którzy winni by taką pigułkę zażywać, ale nie chcą? A co ze sprzeciwami Kościoła rzymsko-katolickiego wobec jakichkolwiek sposobów zapobiegania ciąży poza tak zwaną metodą Rytmu, która zresztą dotychczas okazała się niemal całkowicie nieskuteczna wśród tych przemysłowo zacofanych społeczności, gdzie ograniczenie przyrostu ludności jest najpilniej konieczne? Takie same pytania jak na temat hipotetycznej, doskonałej „Pigułki” można by stawiać w związku z istniejącymi już chemicznymi i mechanicznymi metodami zapobiegania ciąży — i z równie małą nadzieją otrzymania zadowalających odpowiedzi.

Przechodząc od zagadnień ograniczenia przyrostu ludności do zagadnień zwiększenia zasobów żywności i konserwacji dóbr naturalnych, stajemy wobec trudności może nie tak kolosalnych, ale jednak ogromnych. Przede wszystkim istnieje tu problem wykształcenia. Jak szybko można nauczyć udoskonalonych metod te niezliczone masy wieśniaków, na których spoczywa dziś zadanie wytwarzania większości światowych zapasów żywności? A jeżeli nawet zostaną oni tych metod nauczeni, to gdzie znajdą kapitał, który by ich zaopatrzył w maszyny, materiały pędne i smary, prąd elektryczny, nawozy sztuczne, wyborowe gatunki roślin uprawnych i zwierząt, bez czego najlepsze nawet wykształcenie rolnicze pozostaje bezużyteczne? A także, kto ma uczyć ludzkość zasad i metod konserwacji dóbr naturalnych? I jak głodni wieśniacy — obywatele kraju, w którym ludność i zapotrzebowanie żywności szybko rosną, mogliby powstrzymać się od rabunkowej gospodarki rolnej? A jeżeli będzie można ich powstrzymać, to kto będzie ponosił koszty ich utrzymania w ciągu tego czasu, jakiego trzeba, aby wyczerpanej i chorej glebie zostały stopniowo — jeżeli jest to jeszcze możliwe — przywrócone żywność i zdrowie? Lub weźmy społeczności zacofane, które obecnie usiłują rozwinąć przemysł. Jeżeli ten zamiar powiedzie się, to kto mógłby zapobiec aby w rozpaczliwym wysiłku dogonienia innych i dotrzymywania im kroku nie trwonili bezpowrotnie zasobów mineralnych

naszej planety również głupio i lekkomyślnie, jak to czynili — i wciąż jeszcze czynią — ich poprzednicy w wyścigu? A gdy nadejdzie dzień zapłaty i trzeba będzie nieodzownie minerały dobywać z rud, w których ich zawartość jest zbyt mała, aby w normalnych warunkach ich wydobywanie było technicznie możliwe lub gospodarczo uzasadnione, to gdzie wtedy, w uboższych krajach, znajdują się zasoby finansowe, konieczne aby to umożliwić? Może kiedyś znajdą się praktyczne odpowiedzi na te wszystkie pytania, ale kiedy to będzie? W każdym wyścigu między liczbą mas ludzkich a zasobami naturalnymi — czas jest przeciwko nam. Z końcem bieżącego stulecia, jeżeli dołożymy wszelkich wysiłków, na rynkach świata może znaleźć się dwa razy tyle żywności niż jest jej dziś. Ale będzie wtedy również mniej więcej dwa razy tyle ludności, a wiele setek milionów ludzi będzie żyć w krajach częściowo uprzemysłowionych, zużywając dziesięć razy więcej wody, drzewa, nie do zastąpienia minerałów, oraz energii, niż ich rodzice zużywają dziś. Słowem, sytuacja żywnościowa będzie wtedy tak samo zła jak dzisiaj, a sytuacja surowcowa — znacznie gorsza.

Znalezienie rozwiązań dla zagadnienia przerostu organizacji jest niemniej trudne. Tu znowu, jeżeli zadowolimy się tylko słowami i uogólnieniami, odpowiedź jest bardzo prosta. Jest przecież pewnikiem politycznym, że władza wynika z własności. Jest również dziś faktem historycznym, że środki wytwórczości szybko stają się monopolistyczną własnością Wielkiego Przedsiębiorstwa i Wielkiego Rządu. Jeżeli zatem wierzy się w demokrację, to należy dokładać starań, aby własność rozdrabniać jak najszerszej.

Albo weźmy prawo głosu. W zasadzie jest to wielki przywilej. W praktyce jednak, jak to najnowsza historia wielokrotnie wykazała, samo przez się prawo głosu nie zabezpiecza wolności. Jeżeli zatem pragnie się uniknąć dyktatury, poprzez plebiscyt, to należy wielkie mechanizmy kolektywów nowoczesnej społeczności rozbijać na samorządne, dobrowolnie współdziałające ze sobą grupy, zdolne

do obywania się bez ram biurokratycznych systemów Wielkiego Przedsiębiorstwa i Wielkiego Rządu.

Przeludnienie i przerost organizacji wytworzyły nowoczesne metropolie, w których pełnia ludzkiej egzystencji — życia złożonego z mnogości stosunków osobistych — stała się prawie niemożliwa. Jeżeli zatem pragnie się uniknąć duchowego zubożenia jednostek i całych społeczności, to należy opuścić metropolie i przywrócić życie małym, prowincjonalnym skupiskom, albo też zhumanizować metropolie, tworząc wewnątrz sieci ich zmechanizowanego ustroju, miejskie odpowiedniki małych skupisk prowincjonalnych, w których jednostki ludzkie mogą stykać się i współdziałać jako pełne osobowości, a nie tylko jako wcielenia wyspecjalizowanych funkcji.

Wszystko to dziś jest tak samo oczywiste, jak było oczywiste już przed pięćdziesięciu laty. Od Hilaire'a Belloc'a po Mortimera Adlera, od pierwszych apostołów spółdzielczych towarzystw kredytowych po reformatorów rolnych nowoczesnych Włoch i Japonii — od dawna ludzie dobrej woli wzywali do decentralizacji władzy gospodarczej i do szerokiego rozdrobnienia własności. Ileż wysuwano przemysłnych projektów rozproszenia wytwórczości, odtworzenia drobnego „wiejskiego przemysłu”. Studiowano również szczegółowo plany Dubreuila przyznania pewnej autonomii i inicjatywy poszczególnym działom wielkich organizacji przemysłowych. Byli syndykaliści z projektami bezpieczeństwa społeczności, zorganizowanej pod auspicjami związków zawodowych w formie federacji grup wytwórczych. W Ameryce Arthur Morgan i Baker Brownell stworzyli teorię i dali opisy praktyki nowego rodzaju wspólnoty, rozwijającej się na płaszczyźnie wsi i małego miasta.

Punkt widzenia psychologa na te zagadnienia przedstawił prof. Skinner z Harvard w swej utopijnej powieści „Walden Two”, opisującej samowystarczalną i autonomiczną wspólnotę, zorganizowaną tak naukowo, że nikt nigdy nie ulega tam pokusom antyspołecznym, oraz gdzie, bez stosowania przymusu czy propagandy, każdy wypę-

nia swe powinności i każdy jest szczęśliwy i twórczy. We Francji, w czasie Drugiej Wojny Światowej i po jej zakończeniu, Marcel Barbu i jego stronnicy stworzyli szereg samorządnych, niehierarchicznych wspólnot wytwórczych, które są równocześnie wspólnotami samopomocy i w pełni człowieczego bytowania. Równocześnie „Eksperyment Peckham” w Londynie wykazał, że przez powiązanie ubezpieczeń chorobowych z szerszymi zainteresowaniami grupy, możliwe jest stworzenie prawdziwej wspólnoty, nawet w warunkach metropolii.

Widzimy zatem, że przerost organizacji został wyraźnie rozpoznany jako choroba, że rozmaite, bardzo szczegółowe środki zaradcze zostały zalecone, oraz że próbne leczenia jego objawów były tu i ówdzie przeprowadzone z wyraznym powodzeniem. A mimo to, mimo wszystkich tych krucjat i przykładów doświadczalnych — choroba pogłębia się. Wiemy jakimi niebezpieczeństwami grozi dopuszczenie aby władza koncentrowała się w rękach rządzącej oligarchii — a mimo to, w rzeczywistości, władza koncentruje się w rękach coraz mniejszej liczby osób. Wiemy, że dla większości ludzi życie w wielkim nowoczesnym mieście staje się anonimowe, samotne, nie w pełni człowiecze — a mimo to wielkie miasta bezustannie rosną coraz bardziej, a układ życia miejsko-przemysłowego nie ulega zmianie. Wiemy, że w bardzo dużej, złożonej społeczności, poza terenem autonomicznych, rozsądnej wielkości grup, demokracja nieomal traci znaczenie — a mimo to coraz więcej spraw obchodzących każdego załatwia biurokracja Wielkiego Rządu i Wielkiego Przedsiębiorstwa. Jest więc zupełnie jasne że, w praktyce, zagadnienie przerostu organizacji jest niemal tak samo trudne do rozwiązania, jak zagadnienie przeludnienia. W obu tych wypadkach wiemy co należałoby czynić, ale w żadnym z nich nie byliśmy dotychczas zdolni działać skutecznie wedle wskazań naszej wiedzy.

Tu stajemy wobec pytania wysoce niepokojącego: czy rzeczywiście pragniemy działać wedle wskazań naszej wiedzy? Czy większość ludzi uważa, że warte jest zachodu

podejmowanie znacznych wysiłków dla powstrzymania i, jeżeli możliwe, odwrócenia obecnego prądu, niosącego nas ku totalitarnej władzy nad wszystkim? W Stanach Zjednoczonych — a Ameryka jest obrazem proroczym, pokazującym czym będzie za parę lat cała reszta miejsko-przemysłowego świata — ostatnie badania opinii publicznej ujawniły, że faktyczna większość dorastającej młodzieży, jutrzejszych głosujących obywateli, nie ma zaufania do instytucji demokratycznych, że cenzura niepopularnych idei nie budzi w niej zastrzeżeń, że nie wierzy ona, by rządy ludu przez lud były możliwe i że byłaby najzupełniej zadowolona, gdyby nadal mogła żyć tak jak przywykła w okresie pomyślności gospodarczej, rządzona z góry, przez oligarchię dobranych ekspertów. Przygnębiające jest, ale nie koniecznie dziwne, że tak wielu z tych dobrze odżywionych młodych telewizjomanów w najpotężniejszej demokracji świata, może okazywać tak całkowitą obojętność wobec idei samorządności, tak szczerą brak zainteresowania sprawą wolności myśli i prawa do niekonformizmu. „Wolny jak ptak” mówimy i zazdrościmy skrzydlatym stworzeniom możliwości swobodnego poruszania się w trzech wymiarach przestrzeni. Niestety, zapominamy że każdy ptak, który nauczył się znajdować dobre jedzenie bez konieczności używania skrzydeł, szybko zarzuci przywilej latania i na zawsze pozostanie istotą przyziemną. Coś podobnego dzieje się również z istotami ludzkimi. Gdyby chleb dostarczany był regularnie i obficie trzy razy dziennie, to wiele z nich byłoby najzupełniej gotowych żyć samym chlebem — lub najwyżej chlebem i igrzyskami.

„W końcu” — mówi Wielki Inkwizytor w przypowieści Dostojewskiego — „w końcu złożą swą wolność u naszych stóp, prosząc zróbcie nas swymi niewolnikami, ale nas karmcie”. A gdy Aliosza Karamazow, słuchając tej opowieści, zapytał swego brata, czy Wielki Inkwizytor mówi to ironicznie, Iwan odpowiada: „Bynajmniej. Uważa to za swoją i swego Kościoła zasługę, że Wolność pokonali po to, aby zapewnić ludziom szczęście”. Tak, aby ludziom zapewnić szczęście; „nic bowiem nie ma” — stwierdza

Inkwizytor — „bardziej nieznośnego dla człowieka, czy społeczności ludzkiej, niż wolność”. Nic, z wyjątkiem braku wolności. Bo kiedy sprawy biorą zły obrót i racje żywności ulegają zmniejszeniu, a wymagania naganiaczy niewolników wzrastają, to uziemiony ptak będzie znów wołał o skrzydła — ażeby znów je odrzucić gdy nadejdą lepsze czasy, a gospodarze staną się łagodniejsi i hojniejsi. Młodzież, która dziś tak lekceważy demokrację, może wyrosnąć na bojowników wolności. Hasło: „dajcie mi telewizję i befsztyk, ale nie nudźcie mnie obowiązkami wolności”, może w zmienionych okolicznościach przekształcić się w hasło: „Wolność, lub śmierć”. Jeżeli dojdzie do takiej rewolucji, to po części dzięki działaniu sił, nad którymi nawet najpotężniejsi władcy nie panują, a po części dzięki ich nieudolności — dzięki temu że nie potrafią sprawnie posługiwać się możliwościami manipulowania umysłami, jakie nauka i technika dostarcza i będzie dostarczać kandydatom na tyranów. Jeżeli się weźmie pod uwagę to, jak mało wiedzieli Wielcy Inkwizytorzy dawnych czasów i jak słabo byli wyekwipowani, to wyniki przez nich osiągnięte są uderzające. Ich następcy, doskonale oświeceni, gruntownie naukowi dyktatorzy przyszłości, niewątpliwie potrafią osiągnąć wyniki znacznie doskonalsze. Wielki Inkwizytor strofuje Chrystusa za to, że wzywał ludzi, aby byli wolnymi i mówi Mu: „udoskonaliśmy Twoje dzieło, opierając je na cudzie, tajemnicy i autorytecie”. Ale cud, tajemnica i autorytet nie wystarczają, aby zapewnić trwałość dyktatury. W mojej opowieści o „Nowym Wspaniałym Świecie” dyktatorzy dodali jeszcze naukę, a przez to mogli narzucić swój autorytet za pomocą manipulowania embrionami, odruchami niemowląt, oraz umysłami dzieci i dorosłych. A zamiast mówienia tylko o cudach i symbolicznego wspominania tajemnic, mogli, przy pomocy narkotyków, dawać swym poddanym bezpośrednio przeżycie tajemnic i cudów — przekształcać to, co było tylko wiarą w ekstatyczną wiedzę. Dawniejsi dyktatorzy padali, gdyż nigdy nie mogli dać swym poddanym dość chleba, dość igrzysk, dość cudów i tajemnic. Brak im też było rzeczy-

wście skutecznych sposobów manipulowania umysłami. Wolnomyśliciele i rewolucjoniści bywali dawniej często wynikiem najzarliwej prawomyślnego wychowania. I nic dziwnego. Metody, stosowane przez prawomyślnych wychowawców były — i wciąż jeszcze są — skrajnie niedołążne. Pod władzą dyktatora naukowego wychowanie będzie rzeczywiście skuteczne, w jego wyniku większość ludzi wyrośnie w umiłowaniu swej zależności i nie będzie nawet śnić o rewolucji. Wydaje się, iż nie ma żadnych rozsądnych powodów, aby gruntownie naukowa dyktatura mogła być kiedykolwiek obalona.

Tymczasem jednak, wciąż jeszcze pozostało nieco wolności na świecie. Co prawda, dużo jest młodzieży, która zdaje się nie doceniać wolności. Ale niektórzy spośród nas wciąż jeszcze wierzą, że bez wolności istoty ludzkie nie mogą osiągnąć pełni człowieczeństwa i że zatem wolność stanowi wartość największą i niezastąpioną. Być może, że siły jakie obecnie zagrażają wolności są zbyt potężne, aby można im było się opierać zbyt długo, ale wciąż jeszcze jest naszym obowiązkiem czynić wszystko co jest w naszej mocy, aby się im oprzeć.

SPIS ROZDZIAŁÓW

<i>Przedmowa</i>	7
I. Przeludnienie	9
II. Ilość, jakość, obyczajność	20
III. Przerost organizacji	23
IV. Propaganda w społeczności demokratycznej	35
V. Propaganda przy dyktaturze	43
VI. Sztuka sprzedawania	51
VII. Pranie mózgu	62
VIII. Przekonywanie chemiczne	77
IX. Przekonywanie poprzez podświadomość	80
X. Hipnopedia	88
XI. Kształcić się, żeby być wolnym	99
XII. Co robić?	III

ACHEVE D'IMPRIMER
LE 10 AOUT 1960
SUR LES PRESSES DE
L'IMPRIMERIE RICHARD,
24, RUE STEPHENSON,
PARIS (XVIII^e).

Dépôt légal : 3^e trim. 1960